Prenumerata wynosi 10 zł.
Numer pojedynczy 3 „

Nr. 1.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO

ROK XXVIII.

NUMER POŚWIĘCONY OBCHODOM JUBILEUSZOWYM.



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1926.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król Kraków.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Pokłosie Jubileuszowe.

Rok jubileuszowy trzechsetlecia Zgromadzenia naszego dobiega końca. Celem jego było przypomnienie i uświetnienie pamiętnej w dziejach naszych daty 17 kwietnia 1625 r. W tym dniu bowiem sporządzono i podpisano w pałacu pp. de Gondy kontrakt fundacyjny, który dał prawny początek naszemu Zgromadzeniu. Oto dosłowny tekst tego dokumentu, tej jakby metryki urodzin Zgromadzenia:

Wobec notarjuszy i sekretarzy królewskich w Châtelet de Paris, zjawili się we własnej osobie: dostojny i potężny pan Filip Emanuel de Gondy, hrabia na Joigny, markiz des Iles-d'Or, przytem kawaler orderów Jego Królewskiej Mości i członek rady Jego, dowódca straży przybocznej z 50 zbrojnych, generał galer francuskich i admirał królewski na Wschodzie; oraz jego małżonka, wysoce urodzona, pani Franciszka Małgorzata de Silly, baronowa de Montmirail itd., która miała dokonać wraz z mężem obecnego aktu. Ci to wyżej wspomniani państwo de Gondy podpisali dobrowolnie, co następuje:

„Z natchnienia Bożego powzięli rzeczeni państwo przed kilku laty szczęśliwą myśl rozszerzenia chwały Bożej nietylko w swych dobrach, lecz także w innych miejscowościach. Widząc zaś, że dzięki dobroci Bożej i niewypowiedzianemu miłosierdziu Jego, potrzeby duchowne mieszkańców miast są dobrze zaopatrzone, że są w nich kapłani, uczeni i pobożni w dostatecznej liczbie, żeby głosić kazania, nauczać katechizmu, budzić i podtrzymywać ducha pobożności, a jedynie biedny lud wiejski pozostaje jeszcze w wielkiem opuszczeniu i zaniedbaniu, uważali, że najlepiej zaradzi się tym brakom przez założenie zgromadzenia kapłanów, znanych z nauki, pobożności i zdolności, którzy dobrowolnie wyrzekną się pracy po miastach, oraz wszelkich beneficjów i godności kościelnych, a całą duszą oddadzą się wyłącznie pracy nad zbawieniem ubogich, stosując się do rozporządzeń władzy kościelnej; chodzić będą od wsi do wsi, utrzymując się z kasy

wspólnej i wszędzie będą głosić kazania, uczyć katechizmu, oświecać i zachęcać do dobrego tych biednych ludzi, nakłaniając ich do spowiedzi generalnej z całego życia, a za swe posługi duchowne nie będą brali żadnego wynagrodzenia, ani w pieniądzach, ani w innych rzeczach, lecz bezinteresownie rozdawać będą te dary, które sami darmo otrzymali z hojności Bożej".

„Rzeczeni państwo de Gondy z wdzięczności za dobra i łaski, które otrzymali i codziennie otrzymują od Boskiego Majestatu, oraz chcąc spełnić gorące życzenie Opatrzności Bożej, która pragnie zbawić te biedne dusze, tudzież uczcić święte Człowieczeństwo, życie i śmierć Jezusa Chrystusa i Jego Najśw. Matkę, a wreszcie wyjednać sobie łaskę dobrego spędzenia reszty dni życia, by mogli kiedyś z całą rodziną osiągnąć wieczną chwałę — postanowili założyć tego rodzaju zgromadzenie księży i zaopatrzeć je w fundusze. Na ten cel przeznaczyli i zapisali sumę 45.000 liwrów, wręczając je ks. Wincentemu a Paulo, kapłanowi diecezji Dax, licencjatowi prawa kanonicznego".

„Wyżej wspomniani państwo zobowiązują ks. Wincentego, aby w ciągu roku wyszukał tylu kapłanów, na ilu utrzymanie wystarczą dochody z obecnej fundacji. Księża ci mają mu być znani z nauki, pobożności, dobrych obyczajów i nieskazitelności życia. Będą się oni zajmować wyżej wzmiankowaną pracą pod jego kierownictwem, dopóki żyć będzie. Tego chcą i wyraźnie życzą sobie owi państwo: gdyż najpierw mają wielkie zaufanie do ks. Wincentego, którego nieskalane życie znają, a powtóre ze względu na jego doświadczenie, którego nabył w odprawieniu misji, którym Pan Bóg w sposób szczególny błogosławił. Pragną wszakże państwo de Gondy, by ks. Wincenty stale mieszkał w ich domu, by mógł nadal być przewodnikiem duchownym dla nich i ich rodziny".

„Za wspomnianą kwotę 45.000 talarów kupi św. Wincenty według wskazówek państwa de Gondy majątek ziemski, którego dochody służyć będą na utrzymanie, ubranie i inne potrzeby Zgromadzenia. Tymi funduszami i dochodami zawiadować będzie Zgromadzenie, jako swoim własnym majątkiem. Aby zaś dzieło to przetrwało w długie lata, ku większej chwale Bożej i zbawieniu ludzi, po śmierci ks. Wincentego członkowie Zgromadzenia wybiorą większością głosów jednego z pośród siebie na przełożonego w miejsce ks. Wincentego. I tak wybierać będą zawsze następcę co trzy lata, lub na dłuższy przeciąg czasu, jak uważać będą za stosowne".

„Państwo de Gondy uważać należy za fundatorów tego dzieła i jako tacy oni, oraz spadkobiercy, pochodzący z ich rodziny, używać będą wszelkich praw i przywilejów, które prawo kanoniczne przyznaje patronom, z wyjątkiem prawa obsadzania przełożonych, z którego dobrowolnie rezygnują".

„Zgromadzenie zajmować się będzie pracą nad biednym ludem wiejskim i zobowiązuje się, że nie będzie głosić kazań, ani udzielać sakramentów św. w miastach stołecznych, oraz takich, w których mieszka arcybiskup lub biskup, chyba tylko w razie koniecznej potrzeby. Nadto zrzeka

się wyraźnie wszelkich urzędów, beneficjów, godności kościelnych, z tem zastrzeżeniem, że gdyby jakiś biskup lub patron chciał oddać jakiemuś misjonarzowi probostwo dla lepszego prowadzenia parafji, w tym wypadku



Filip Emanuel de Gondy.

ksiądz przedstawiony przez przełożonego, mógłby probostwo przyjąć, pod warunkiem wszakże, że przez ośm do dziesięciu lat pracował w rzeczonem Zgromadzeniu; chyba że przełożony Zgromadzenia zwolni go z przyjętych zobowiązań co do tych ośm lat pracy w Zgromadzeniu".

„Rzeczeni księża żyć będą wspólnie, słuchając rozkazów ks. Wincentego, a po jego śmierci przyszłych swych przełożonych. Nazywać się będą Zgromadzeniem Ojców lub Księży Misjonarzy. Członkowie tego Zgromadzenia mają obowiązek co pięć lat po wszystkich wsiach, należących do państwa de Gondy, głosić kazania, katechizmować, spowiadać i inne funkcje kapłańskie spełniać. Resztę zaś wolnego czasu przepędzą według swej woli w miejscowościach, które uznają za najbardziej potrzebujące, na rozszerzaniu chwały Bożej, nawracaniu lub utwierdzaniu w dobrem bliźnich i opiece duchownej nad biednymi galernikami, ażeby przez to kary cielesne były zbawienne dla skazańców i ażeby pan generał zadość uczynił obowiązkom swego urzędu. Ta opieka duchowna, którą owi księża spełniać mają nad biednymi więźniami po wieczne czasy, płynąć powinna z wzniosłych i sprawiedliwych pobudek".

„Misje, o których mowa, odprawiać będą od początku października do końca czerwca. Po dziewięciu mniejwięcej miesiącach pracy spoczną przez dwa tygodnie w domu Zgromadzenia lub w innem miejscu, które im na ten cel przełożony wyznaczy. Przez pierwsze trzy lub cztery dni odprawią rekolekcje, a w następnych dniach opracowywać będą kazania, które mają głosić na następnych misjach. W czerwcu zaś, lipcu, sierpniu i wrześniu, w których nie można dawać misji, bo lud wiejski zajęty jest pracą w polu, będą pomagać proboszczom, którzy pomocy zażądają, i oddawać się nauce, aby jak najskuteczniej pracować nad zbawieniem bliźnich i chwałą Bożą".

Akt został sporządzony w pałacu państwa de Gondy, przy ul. Pavé w Paryżu, w parafji Zbawiciela, roku 1625, 17 kwietnia po południu i podpisany w obecności sekretarzy przez państwo de Gondy z jednej strony, z drugiej przez św. Wincentego i notarjusza Le Boucher, który mu nadał moc prawa.

Kiedy się więc w 1925 r. wróciła 300 rocznica tej chwili, wypadało, żeby ją przedewszystkiem samo Zgromadzenie uczciło w godny tego sposób. Kościelne uroczystości miały dać sposobność podziękowania Bożej Opatrzności za opiekę, podczas gdy świeckie obchody zmierzały do zaznajomienia ludzi świeckich z wielką postacią św. Wincentego i z dziełami genjuszu Jego. Tak było za granicą, tak było i u nas.

Obchody bowiem jubileuszowe w naszej prowincji spełniły ten podwójny cel jak najdokładniej. Świątynie nasze były w czasie uroczystych nabożeństw jubileuszowych nabite wiernymi, w których wybitni kaznodzieje, najczęściej obcy,

mieli wdzięcznych słuchaczy. Liczba przystępujących z tej okazji do sakramentów św. była także bardzo wielka. W zupełności udała się też świecka strona jubileuszowego obchodu.



Franciszka Małgorzata de Silly — (Pani de Gondy).

Zwłaszcza liczne odgłosy w prasie codziennej, nacechowane nie tyle może dokładnością, ile nadzwyczajną życzliwością dla Zgromadzenia i czcią dla św. Wincentego, świadczyłyby

o tem, że sława św. Wincentego i wiadomość o Zgromadzeniu przeniknęły w najszersze warstwy społeczeństwa. Na dowód tego zamieszczamy poniżej wyjątki z prasy codziennej i perjodycznej; nie przyniosą nam one nic nowego, będą jednak na przyszłość miłą po odbytych uroczystościach pamiątką.

„Księga Pamiątkowa“, której egzemplarze znalazły się za witrynami wystaw księgarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie, spełniła chyba także swoją propagandową misję, skoro już jest na wyczerpaniu. Wzbudziła szerokie kręgi zainteresowania, czego dowodem są łaskawe głosy krytyki, tak od swoich, jak i od obcych pochodzące. Jeżeli ma braki i usterki. to na wytłómaczenie tychże służyć może krótkość czasu i brak materjału z pierwszej ręki. Powstała z mozolnie pozbieranych okruchów-wiadomości, a nie jako rezultat, synteza gotowych już opracowań rzeczowych i biograficznych. Niechce też być ostatniem słowem w tym kierunku, lecz ma dopiero zapoczątkować ruch na polu badań naszych dziejów i zachęcić wszystkich, w kraju i za oceanem, którzy z tej dziedziny coś więcej lub dokładniej wiedzą, do pracy twórczej i uzupełniającej.

W związku z rokiem jublileuszowym wyszły też drukiem dwie popularne broszurki: 1) Zgromadzenie Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo (z okazji 300-letniej rocznicy założenia) Bydgoszcz 1925; 2) Trzechsetlecie Zgromadzenia Księży Misjonarzy (1625—1925) Kraków 1926, nadające się do masowej rozprzedaży na odpustach, misjach etc. Broszurki te znajdują wśród wiernych licznych nabywców z powodu swej niskiej ceny.

Poniżej zamieszczamy sprawozdania z uroczystości jubileuszowych, jakie nadeszły do redakcji „Roczników“. Opis uroczystości na Stradomiu znajduje się w Nr. 2 na rok 1925, str. 124.

Lwów.

Jak wszędzie po domach prowincji, podobnie we Lwowie podług życzeń naszej władzy, należało zorganizować i urządzić obchód jubileuszowy. Zadanie na pozór łatwe, tu z powodu może wyjątkowych okoliczności, takiem nie było. Działalność misjonarska we Lwowie, jakkolwiek już skrystalizowana i ustalona w zajęciach cichych, nie budzących rozgłosu, nie mogła się odbijać szerszem echem w społeczeństwie, jak to bywa po parafjach, klasztorach i Zgromadzeniach posiadających własne w oczy bijące świątynie.

Sława wybitniejszych misjonarzy, wzięcie, uznanie wśród duchowieństwa i swoich wychowanków, styczność z Towarzystwami św. Wincentego, wszystko to stawało się tu udziałem raczej jednostek, aniżeli Zgromadzenia jako całości, albo obracało się w sferze zamkniętej. Toteż zainteresowanie 300-letnią rocznicą Zgromadzenia trzeba było rozniecić w silny sposób. W tym celu jeszcze kilka miesięcy przed obchodem jubileuszowym ukazał się artykuł w dzienniku lwowskim [1]), który szerszemu ogółowi przypomniał i uprzytomnił, że w tym roku obchodzi 300 lat swego istnienia Zgromadzenie Księży Misjonarzy, którego założycielem jest św. Wincenty a Paulo, patron, a zarazem twórca wielkich dzieł i Towarzystw dobroczynnych, które tak chlubnie we Lwowie spełniają swoją pożyteczną działalność filantropijną. Artykuł obszerny, opracowany na podstawie biografji św. Wincentego i broszury X. T. Petrzyka, pisany przez poważnego publicystę lwowskiego, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Punktem wyjścia dla tego artykułu był również w celu uczczenia jubileuszu i propagandy, już wykończony i wystawiony w Pałacu Sztuki, obraz sławnego i zasłużonego artysty lwowskiego profesora Stanisława Batowskiego, który swoim tryptykiem apoteozuje założyciela Zgromadzenia naszego i najznakomitszych jego działaczy, aby w ten sposób złożyć hołd tej

---

[1]) „Słowo Polskie“ Nr. 319, r. 1925.

wysoce zasłużonej w Kościele i społeczeństwie instytucji duchownej w trzechsetną rocznicę jej istnienia.

Ponieważ obraz ten jest umieszczony jako odbitka w „Księdze Pamiątkowej“, w której niema o nim żadnego objaśnienia, ani o treści, ani o jego wartości artystycznej i ideowej, przeto w niniejszem sprawozdaniu o jubileuszu w „Rocznikach“, należy ten brak obecnie uzupełnić. Obraz wielkości 3×1·50 m, ujęty w tryptyk jest takiej treści: w środkowym obrazie po stronie lewej u góry, unosi się pojęta jako wizja, postać św. Wincentego, otoczona glorją złotego światła. Poniżej wzdłuż przekątni obrazu zebrani ci, co oddani dziełom miłosierdzia, poszli z zaparciem siebie opowiadać Ewangelję maluczkim, a za których Święty niejako dziękuje Bogu, że praca jego wydała obfity plon: w ofierze, męczeństwie za wiarę, w nauczaniu niewiernych i opiece nad chorymi, opuszczonymi i upośledzonymi. Świętą rezygnacją i poświęceniem wybija się na pierwszy plan błog. Jan Gabrjel Perboyre z krzyżem. Pomaga mu dźwigać krzyż jeden z tych, których nauczał.

Obok stoi rozmodlona składając dłonie, Założycielka Sióstr Miłosierdzia błog. Ludwika de Marillac. Klecząc, modli się gorliwie seminarzystka Katarzyna Labouré, zaszczycona objawieniem się Najśw. Marji Panny w r. 1830. Dalej za Perboyrem, wśród tłumu, błogosławiony Franciszek Clet głosi żarliwie słowo Boże. Na dalszym planie biskup de Jacobis, apostoł Abisynji — a jeszcze dalej, na splamione krwią stopnie gilotyny, wstępują cztery Siostry Miłosierdzia, męczennice rewolucji francuskiej. W grupie lewej tegoż środkowego obrazu zapatrzony w swe dzieło stworzone nakazem serca, stoi ks. Siemaszko, oparłszy dłoń na ramieniu pacholęcia, które przygarnął do siebie z dna niedoli. Znalazł on wzór w czynach swego poprzednika, który zbierał niemowlęta porzucone i sieroty bezdomne, ratował od śmierci głodowej i zostawił wiekopomny ślad swej zbożnej pracy w szpitalu im. Dzieciątka Jezus w Warszawie, a jest nim obok stojący ks. Piotr Gabrjel Baudouin.

Po lewej stronie utrwalił artysta na płótnie jeden z najpodnioślejszych i najbardziej wzruszających momentów polskiej liturgji katolickiej, podczas zakończenia misji. Kornie schylają się czoła u stóp tronu Najwyższego, a potężna pieśń „Święty Boże“ wznosi się z dymem kadzideł do wrót niebios. Na stopniach ołtarza trzej zasłużeni przełożeni, odrodzonej prowincji polskiej z ostatnich trzydziestu lat (wizytatorowie: X. Soubieille, X. Kiedrowski i X. Słomiński).

W obrazie po prawej stronie przedstawiona jest z całym realizmem nędza suteren: mąż alkoholik, sponiewierana chora żona, leżąca na barłogu, zaniedbane dzieci. Tu, w to środowisko nędzy moralnej i materjalnej, przybywa ewangeliczna miłość bliźniego pod postacią członków Towarzystw św. Wincentego, by złagodzić głód, ból, nędzę duchową i materjalną. Taka jest treść tryptyku, którą każdy, komu nie obce i nie obojętne są sprawy i dzieje Kościoła i Zgromadzenia, z obrazu tego odczyta wzrokiem i sercem. Przemówi ona do niego prostem ujęciem i wykonaniem, a zarazem umiejętnem rozwiązaniem malarskich problemów, co krytyka artystyczna jednogłośnie przyznaje. Cytujemy tutaj jeszcze dla dokładności ocenę tych walorów przez wytrawnego znawcę: Tryptyk Batowskiego „Św. Wincenty a Paulo“ skomponowany logicznie, utrzymany jest w poważnym i podniosłym nastroju, a mimo trzech różnych tematów z różnych kategorji pojęć realnych zaczerpnięty, i realistycznie przeprowadzonych, posiada harmonję tonów i barw — zadanie w tym wypadku niezwykle trudne, a jednak szczęśliwie rozwiązane. Operując wielkiemi masami ciemnych barw obejmujących grupy osób, zestawia je z dużemi srebrnozłotemi jasnemi plamami i smugami świateł i promieni, które mając swe jedyne źródło w górnych regionach poza ramą obrazu, a nad głową św. Wincentego — przenikają przez trzy partje tryptyku. Smuga światła drżącym promieniem ślizga się ponad ołtarzem w obrazie pierwszym, łagodząc pionowe linje świec na ołtarzu — a jasna środkowa plama otoczona ciemną sylwetą modlącego się ludu, przechodzi do obrazu środkowego dolną swą linją, przecinając

przekątnią całe płótno, aby w trzecim obrazie znów przelać się przez okno suteren do nędznej izdebki i rozgościć się po wnętrzu i podłodze. Następnym interesującym motywem są dyskretnie srebrno-złote, kolorystyczne plamy sylwet jasnych (kapa, komże, ołtarz, obłoki i jasne nakrycia głowy Sióstr), lub w trzecim obrazie słoneczne plamy na ścianach wnętrza; silnie działa także głęboki koloryt tych ciemnych habitów i odzieży egzotycznej neofitów, którym artysta umiejętnie operuje, przechodząc gamę ciemnobrunatnych i srebrnogranatowych barw, aby wreszcie uderzyć w każdym obrazie w ton ciemno - czerwonych barw, dających całości tryptyku nastrojowy, a miły dla oka wygląd. Rysunek poprawny i subtelny, opanowanie malarskiego rzemiosła mistrzowskie. Autor obrazu przyczynił się tem dziełem bardzo do zbogacenia skarbca „sztuki polskiej“. — My zaś misjonarze musimy dodać i to, że podobieństwo portretowe wprowadzonych postaci jest zupełne, i że prof. Batowski zasłużył się nietylko dobrej sprawie i sztuce, ale przedewszystkiem Zgromadzeniu.

Pięknie i trafnie zatytułował ten obraz ktoś z naszych: „*S. Vincentius nunc veritate, aeternitate et caritate felix*“.

W przeddzień uroczystości jubileuszowej pojawiło się w najpoważniejszym dzienniku lwowskim obszerne sprawozdanie z „Księgi Pamiątkowej Zgromadzenia“, w którym omówiono treściwie doniosłe prace naszego Zgromadzenia. Autor artykułu zwrócił przedewszystkiem uwagę na kulturalną użyteczność Zgromadzenia, które Kościołowi i Ojczyźnie tyle w ciągu długich lat przysporzyło dobra. O samej księdze wyraża się recenzent nader pochlebnie. Przytaczam tu wyjątki z artykułu: pisana jest rzeczowo, stylem skromnym i budzącym ufność. Niema w niej żadnego patosu ani samochwalstwa, niema nic z autopanegiryku. Wszystkie najważniejsze wydarzenia opisane są poprostu jako fakty, które rozumią się same przez się. Bo misjonarz szczyt poświęcenia i bohaterstwa uważa jedynie za zwyczajny swój obowiązek. Księgę pamiątkową odbito nadzwyczaj starannie, ładnemi

czcionkami i na ładnym papierze. W tekście szereg ilustracji, reprodukcji i fotografji“ [1]).

Prawie równocześnie w „Gazecie kościelnej“ [2]) jako w organie dla duchowieństwa ukazała się recenzja ks. dyrektora K. Słomińskiego z okazji obchodu jubileuszowego we Lwowie o tejże „Księdze Pamiątkowej“.

Powyższe artykuły przyczyniły się walnie do szerszego zainteresowania się społeczeństwa zasługami i wznowioną, żywotną działalnością naszego Zgromadzenia w odrodzonej Polsce.

Uroczystość jubileuszową we Lwowie, która przypadła na dzień 22 listopada 1925 r. tak, że obchód trzechsetnej rocznicy istnienia naszego Zgromadzenia złączył się z radosną i na zawsze sercom polskim pamiętną rocznicą oswobodzenia Lwowa, poprzedziła jeszcze wzmianka w dziennikach, podająca szczegółowy rozkład nabożeństw.

Pragnąc całej uroczystości jubileuszowej nadać świetniejszy charakter, poprosiliśmy Najprzew. naszego arcypasterza Dra Bolesława Twardowskiego, aby raczył zaszczycić i uświetnić swem uczestnictwem tak wyjątkowe dla nas święto. Przyjął to zaproszenie nietylko z wielką ochotą, ale przyrzekł wystąpić z okazałą celebrą na sumie i na nieszporach, w towarzystwie kanoników kapituły i w otoczeniu pełnej swojej asysty.

W wigilję uroczystości zaszczycili nas również przybyciem na jubileusz upragnieni i przezacni konfratrzy w osobach ks. wizytatora Kryski, ks. dyr. Słomińskiego, ks. sup. Weissmanna, ks. prok. Prow. Stefana Króla i ks. Masnego z Oignies.

W samym dniu uroczystości 300-lecia, barokowy kościółek św. Zofji, położony na wzgórku w otoczeniu starych buków i klonów wziął na siebie uroczystą szatę, przyozdobiony ze wspaniałością, na jaką tylko zdobyć się było można w obe-

---

[1]) „Trzysta lat apostolstwa“ Słowo Polskie Nr. 319 r. 1925.
[2]) „Gazeta kościelna“ Nr. 43 r. 1925.

cnych warunkach. Niewielkie prezbyterjum i ołtarz, obwieszone nadzwyczaj gustownie amarantowemi draperjami, festonami zieleni i splotami czerwonych i białych róż o liściach i gałązkach złotych, rzesiście oświetlono, co nadawało kościołowi odświętny wygląd. Tron dla najdostojniejszego Arcypasterza, miejsca siedzące dla dostojników Kościoła i ambonę również udekorowano bogato. Główną jednak ozdobą i celem tej dekoracji był umieszczony w ołtarzu obraz większych rozmiarów, przedstawiający Świętego naszego Założyciela w chwili, gdy wysyła do Polski Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia, wykonany również przez artystę malarza prof. St. Batowskiego. Grupa postaci naturalnej wielkości oddaje z całym realizmem scenę tej ważnej i wielkiej dla prowincji polskiej doniosłości, a równocześnie wywołuje solenny nastrój chwila, w której św. Wincenty błogosławi zebranych u stóp swoich Misjonarzy, wybierających się w podróż do Polski. Łagodność oblicza, wymowny ruch błogosławiącej dłoni, nad wyraz ujmująca powierzchowność świętego starca, pociąga wzrok i skłania do podniesienia ducha ku Bogu. Takie też wyrazy i wzniosłość spojrzenia posiadają postacie do których zwraca się św. Wincenty na tym obrazie. Artysta umieścił także obok św. Wincentego postać błog. Ludwiki de Marillac, trzymającej w rękach obraz Matki Bożej, który został przywieziony przez pierwsze Siostry Miłosierdzia do Warszawy. Postać ta, wraz z Siostrami umieszczonemi w głębi obrazu, tłumaczą i symbolizują dzieło miłosierdzia, tak bardzo przez naszego św. Założyciela ukochane i szerzone.

Obraz ten przeznaczony do głównego ołtarza kościoła parafjalnego Ks. Misjonarzy w Białym Kamieniu, zostanie tam wkrótce umieszczony, jako prawdziwa ozdoba tej świątyni.

Od wczesnego ranka 22 listopada, choć dzień był niezbyt pogodny, garnęli się wierni do kościoła św. Zofji, aby wziąć udział w nabożeństwach ogłoszonych i odpowiednio rozdzielonych, posłyszeć i przejąć się dostosowaną do okoliczności dnia na każdym nabożeństwie nauką, a przytem zyskać przywilejem nadany odpust.

Prymarję o godz. $7^1/_2$ odprawił ks. Prof. Dr. Mieczysław Tarnawski, podczas której wygłosił przepiękne programowe kazanie. Jako motto swego przemówienia obrał sobie słowa: „Błogosławieni miłosierni“. — Oto treść jego:

W drugiej połowie wieku XVI. i w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII. Europa nie wyleczyła się jeszcze była z ciężkiej choroby, która nią niedawno tak gwałtownie wstrząsnęła, a która mieniła się „reformacją“. Gorączka trawiła ciągle stary organizm.

Jedność Kościoła rozbita. — Życie państwowe w poszczególnych krajach rozluźnione. — Stosunki społeczne nadwyrężone. — Krew wojny domowej między katolikami, a nowymi heretykami szeroką plamą pokrywa niektóre kraje. — Wyziewem krwi zatruty lud, żądny jej coraz bardziej, dziczeje. — Z zanikiem wiary i bojaźni Bożej, z nędzą zatem moralną, idzie w parze u mas ludu bezgraniczna nędza materjalna.

Wszystko, cokolwiek naprawdę myśli, szuka sposobu wyjścia z tego okropnego położenia. Poważni przedstawiciele Kościoła pytają, czy nie należy oglądnąć się za nowemi drogami życia kościelnego, za nowemi szlakami pracy duszpasterskiej.

Na poszukiwanie nowej drogi wybawienia nie tylko dla swojej ojczyzny Francji, ale dla świata całego idzie także ten niepospolity, wprost genialny umysł — św. Wincenty a Paulo.

Po twardych ścieżkach tego życia, cierniami i głogiem zasłanych, sam Bóg go na tę drogę prowadzi, aby zatknął na niej trwały i pewny drogowskaz dla ludzkości.

Podczas dwuletniego pobytu w Tunisie, uprowadzony przez korsarzy, przeżywa ciężkie i hańbiące niewolnictwo; — w ciszy swej kapelanji dla galerników, których kajdany dobrowolnie na swe nogi wkłada, wnika w życie tych, którzy wykluczeni ze społeczności ludzkiej, przestali jakby być ludźmi i oddychali tylko nienawiścią i chęcią zemsty, żyli przekleństwem i występkiem; — w cichych, a długich godzi-

przyniosła mu zaszczytny, przez Stolicę Apostolską nadany, tytuł Patrona szkoły czynów chrześcijańskich.

Stojąc wobec potężnego wroga ludzkości, jakim jest wszelka nędza, rozumie Wielki Wódz, że chcąc go zwalczyć, należy stworzyć potężną armję miłosierdzia, a ponieważ ten wróg dwojaki: nędza moralna i nędza materjalna, należy w tej armji zorganizować specjalne oddziały. I organizuje je.

Z nędzą moralną przedewszystkiem do walki mają iść synowie duchowni św. Wincentego, u nas Księża Misjonarze zwani.

Kierownictwo seminarjów duchownych, któreby wydawały miłością Boga i bliźniego przepojonych kapłanów, prawdziwych ojców i przewodników ludu, czułych na jego troski i potrzeby — rekolekcje kapłańskie, któreby rozgrzewały ostygające może w codziennej, szarej pracy i w mrozie otoczenia, serca slug Ołtarza — kierownictwo szkół, któreby wychowywały młodzież w najszczytniejszych ideałach miłości Kościoła i narodu — misje i rekolekcje dla ludu, któreby przykuty do ziemi lud ten podnosiły do rzeczy wyższych — codzienne posługi duchowne po kościołach — praca pasterska po szpitalach i więzieniach — praca misyjna wśród pogan — oto broń w ręku tych bojowników Chrystusowych przeciw wrogowi, któremu na imię nędza moralna.

Przeciw nędzy fizycznej i materjalnej bezpośrednio, moralnej pośrednio, toczą walkę inne oddziały tej armji.

Najpierw córki duchowne św. Wincentego — Siostry Miłosierdzia.

Szarytka wyrzeka się świata, nie chowa się jednak za kratę i klauzurę. Utrapienia i namiętności, udręki i trwogi tego świata krzyczą wokoło niej o pomoc i ratunek. W niesieniu go leży jej wielkość. Szpital, przytułek, dom sierót, żłóbek dziecięcy, więzienie dla niewiast — to pole jej walki, a jednocześnie pole jej własnego uświęcenia.

Ten sam cel ma trzeci oddział tej wielkiej armji miłosierdzia, składający się z niewiast świeckich, opiekujących się chorymi i biednymi, a znany pod imieniem „Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo“.

Do tego także zadania powołał św. Wincenty czwartą grupę bojowników tz. „Bractwo Miłosierdzia dla mężczyzn“, a chociaż to bractwo za życia Świętego upadło, idea przetrwała, odżyła w wieku XIX. pod nazwą „Towarzystwa św. Wincentego a Paulo“ i wspaniały owoc wydała i wydaje.

Czyż podobna wyliczyć zasługi dla Kościoła i społeczeństw tej przewspaniałej armji, która dziś liczy około 4.000 Misjonarzy, 40.000 Sióstr Miłosierdzia, 125.000 Pań i 150.000 Panów Miłosierdzia? Sam ten tak świetny rozwój liczbowy w ciągu trzech wieków, mimo trudności, mimo prześladowań, mimo nawet śmierci męczeńskiej synów i córek duchownych św. Wincentego świadczy, że myśl Boża armję tę do życia powołała, że Bóg nad nią czuwa; inaczej bowiem, gdyby sprawa nie była od Boga, dawnoby upadła.

Czyż podobna przestawić zasługi oddziałów tej armji, walczących w naszej Ojczyźnie kochanej, do której w r. 1651 przybyli Księża Misjonarze, a w następnym Siostry Miłosierdzia?

* * *

Dzisiaj obchodzą nasi Księża Misjonarze wielką uroczystość — trzechsetni jubileusz powstania ich Zgromadzenia, gdyż w r. 1625 powołał je św. Wincenty do życia.

Dziś staje przed oczyma ich duszy w szczególniejszy sposób ich Ojciec-Założyciel, dziś goręcej, niż zwykle, dziękują mu za swe powołanie do jego synostwa.

Żywo malują się w ich wyobraźni losy Zgromadzenia w ciągu lat trzystu w całym świecie, w szczególniejszy zaś sposób w Polsce, Ojczyźnie miłej.

Z chlubą zaprawdę mogę sobie przypomnieć, ile to pokoleń kapłańskich dali Kościołowi i Polsce; wszak przed rozbiorami naszej Ojczyzny przeszło 20 seminarjów duchownych było pod ich kierownictwem. Szczycić się mogą przypomnieniem, ile trudu duszpasterskiego poświęcili dla dobra dusz przodków naszych, boć 33 parafij było w ich zarządzie. Miłe będzie dla nich wspomnienie, ile potu misjo-

narskiego wylali na użyźnienie niwy serc polskich, orając kraj wzdłuż i wszerz misjami i rekolekcjami.

Z radością zapewne przywodzą sobie na pamięć, że i w naszym Lwim grodzie nie są nowicjuszami. Nawiązują szlachetną tradycję z tymi swymi braćmi, którzy za czasów niepodległej Rzeczypospolitej pracowali tu i w domu swoim przy ulicy, dziś jeszcze Misjonarską zwanej, i przy kościele św. Wojciecha, i przy seminarjum archikatedralnem.

Mimowoli przychodzą im także na myśl i te bolesne chwile, kiedy po upadku Ojczyzny, wrogowie Polski i im gotowali zagładę. Nie minęły ich prześladowania, kasaty. Zdawało się, że imię ich z ziemi polskiej zostanie przez wrogów zupełnie wymazane.

Bóg jednak dobry, a św. Wincenty czuwa nad synami. Od lat kilkudziesięciu Zgromadzenie cieszy się u nas nadspodziewanym rozkwitem. Liczba polskich Misjonarzy z roku na rok wzrasta, a działalność ich idzie poza granice Ojczyzny do Brazylji i Stanów Zjednoczonych, by i tam służyć dobru rodaków.

*
* *

Jakże i nam nie cieszyć się wraz z nimi, jakże ze serca im nie gratulować, jakże nie modlić się do Wszechmocnego, aby ich swą opieką otaczał, pracy ich błogosławił, szeregi ich pracowników pomnażał.

Będą nam za to wdzięczni.

Wnikając jednak w ich myśli głębiej, czytam, że pragnęliby, aby społeczeństwo nasze, biorąc dzisiaj udział w ich szczęściu, dało jeszcze coś więcej, aby się przejęło duchem ich świętego Ojca, aby przejęciu się temu dało wyraz zewnętrzny.

W jaki sposób?

Dziś, kiedy u nas hasło organizacji stało się panującem, kiedy zrzeszenia rodzą się jedne po drugiem, kiedy i dobre i złe i obojętne organizują się, czyż dziś „Towarzystwo św. Wincentego a Paulo“ męskie dla mężczyzn, żeńskie dla niewiast i jego cele, miałyby nam być obojętne?

Czyż każdy prawy katolik świecki nie jest również powołany, zwłaszcza obecnie w tych smutnych pod względem moralnym i pełnych biedy materjalnej czasach, do gorliwej pracy w dziele apostolstwa Chrystusowego przez nieustraszone wyznawanie prawd wiary świętej i praktyczne stosowanie ich przez ofiarną, niosącą ratunek miłość bliźniego, przez miłosierdzie?

Bracia i Siostry! Dalej w szeregi „Towarzystwa św. Wincentego“, czy to jako członkowie czynni, czy też wspierający, chociażby wdowim groszem. Dalej w szeregi tej wzniosłej armji, która zaciągnęła się w służbę praktycznie pojętego miłosierdzia chrześcijańskiego i przez nią uzyskuje własne udoskonalenie.

Przepiękna legenda opowiada następujące zdarzenie:

Do bramy niebieskiej puka szlachetna niewiasta. Suknia jej, na pierwszy rzut oka bez plamy, lśniąco-biała, jej wzrok pełen powagi i niewinności. Mija szeregi aniołów i świętych, staje przed tronem Boga i mówi: „Wszechmocny, Sprawiedliwy Panie! Przychodzę ze skargą na mężczyznę. On wepchnął niewiastę, siostrę moją w błoto, w nędzę uliczną. Jego ręce splamione krwią. Odbierz odeń władzę, a daj ją mnie, moje ręce czyste“.

Wszechmocny spogląda na niewiastę i rzecze: „Tak ręce twoje czyste, ale nogi!“.

Niewiasta patrzy w dół i widzi ze zdziwieniem, że nogi jej pokrwawione i dolny rąb szaty również krwią splamiony.

„Panie! — odpowiada usprawiedliwiając się — drogi ziemskie są pełne krwi i zbrodni, a ja musiałam po nich przechodzić“.

„Przechodziłaś po nich? A za kim? za kim?“ — pyta Pan.

Niewiasta zamilkła i spieszy do odwrotu, aby uniknąć spojrzeń aniołów i świętych Pańskich.

Minęły lata...

I znowu przystępuje ta niewiasta do tronu Bożego. Jej wzrok jeszcze bardziej poważny, szata nieskalana, ale po-

mięta, jakby po ciężkiej pracy życia. U swego boku prowadzi drugą niewiastę w ciemnej szacie pokuty, jedną z tych, które ludzie deptają w brudzie ulicy.

„Kogóż przychodzisz oskarżać?" — pyta Wszechmocny.

„Nikogo Panie, ale moją siostrę przyprowadzam Ci". Niewymowna miłość dźwięczy w jej słowach. A chór Aniołów i Świętych intonuje: „Błogosławieni miłosierni".

Oto duch członków Towarzystwa św. Wincentego". Nie przechodzą oni zimno i obojętnie obok nieszczęścia tej ziemi. Do nich nie stosuje się skarga św. Bernarda: „Upadnie zwierzę juczne, a natychmiast znachodzą się, którzy je podnoszą; upada dusza ludzka, a niema, ktoby się nad nią ulitował". Ich nie spotka kiedyś straszny wyrok i wyrzut Zbawiciela: „Idźcie precz... Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie..."

Pozwólcie, pobożni słuchacze, aby ten duch „Towarzystwa św. Wincentego" owionął i umysły i serca wasze. Amen.

Prymarja miała się ku końcowi i kościół zaczął jaśnieć od coraz większej liczby białych kornetów Sióstr Miłosierdzia, które ze wszystkich domów lwowskich pospieszały na wotywę do św. Zofji, specjalnie zarezerwowaną im i Dzieciom Marji. Podczas wotywy odprawianej przez Przew. ks. Dyrektora Słomińskiego, w czasie której chór Dzieci Marji łączył się z pobożnemi modłami Sióstr, celebrans po Credo przemówił na temat: „Wszystkie dzieła Pańskie błogosławcie Panu, Chwalcie i wysławiajcie go na wieki". (Cant. Daniel). We wstępie powiedział, iż Zgromadzenie nasze obchodząc swój jubileusz, czuje, że nie zdoła Bogu dostatecznie za otrzymane łaski samo podziękować. Wspomina więc na przykład młodzieńców w piecu babilońskim, którzy wzywali wszystkie dzieła ręki Bożej, aby im pomogły we wysławianiu dobroci Boga; — tak i Zgromadzenie zaprasza wszystkie dzieła św. Wincentego do wspólnego dziękczynienia. Jakąż strofę w tym ogólnym, dziękczynnym hymnie mają śpiewać dziś Siostry z Dziećmi Marji? Niech wielbią Boga za miłość do

Niepokalanej Dziewicy, którą nam w dziedzictwie przekazał św. Wincenty. Wskazał potem na szczególną miłość dla Matki Bożej; jaką pałało serce św. Wincentego u zarania jego życia, jego nabożeństwo i ufność ku Niej w niewoli w Tunisie, jak i przez całe późniejsze życie. Przypomniał, jak wszystkie swe dzieła oddawał pod opiekę Niepokalanej, jak tę miłość i ufność swą wpajał w swe dzieci i w regule im ją jakby w testamencie przekazał. Kościół św. tem nabożeństwem szczególnem do Niepokalanej, jakie dzieci św. Wincentego w dziedzictwie od ojca swego otrzymały, tłumaczy to wielkie szczęście, które na rodzinę św. Wincentego spłynęło, gdy Matka Najświętsza z cudownym medalikiem powierzyła im apostolstwo jej Niepokalanego Poczęcia i założenie Dzieci Marji. Słuszna więc, abyśmy w tem jubileuszu osobną śpiewali pieśń dziękczynuą i wielbili Boga, że przez św. Wincentego przejął nasze serca szczególną czcią i miłością do Marji Niepokalanej".

Po godzinie 10-tej zgromadzony kler, księża w procesji, z krzyżem metropolitalnym, oczekiwaliśmy przed bramą kościoła pod przewodnictwem księdza Infułata Czajkowskiego, w towarzystwie kanoników gremjalnych ks. dr. Warszyłewicza i ks. dr. Cieślika i czcigodnych naszych gości Konfratrów przybycia Najdostojniejszego Metropolity ks. arcybiskupa Twardowskiego. W chwili wprowadzenia go do kościoła chór seminarzystek z internatu Królowej Jadwigi, pozostającego pod opieką Pań Miłosierdzia odśpiewał „Ecce sacerdos magnus". Ten sam chór śpiewał podczas uroczystej sumy pontyfikalnej z wystawieniem. Mimo szczupłości miejsca w presbiterjum i w kościele wszystko odbyło się w nadzwyczajnym porządku i nastroju podniosłym, który nadał głębokiego uroku temu głównemu nabożeństwu jubileuszowemu. Kazanie wygłosił prof. Uniwersytetu, ks. dr. Szczepan Szydelski, w którym temi mniejwięcej wyrazami wysławiał zasługi naszego Zgromadzenia, wyprowadzając je ze źródła właściwego wszystkiego dobra — z nauki Chrystusowej: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze, może dziś mówić

familja św. Wincentego, jego duchowni synowie i córki: Księża Misjonarze i Siostry Miłosierdzia, a z nimi też członkowie Towarzystw dobroczynnych św. Wincentego, cały Kościół, wszyscy wierni. W tych 300 latach rodzina św. Wincentego dziwnie się rozrosła. Tylu Księży, tysiące Sióstr, tyle stacyj misyjnych, setki domów po całej kuli ziemskiej rozsianych, to wszystko, jakby skoordynowane dzielne wojsko Chrystusowe. Kto zliczy wszystko co ci synowie i córki św. Wincentego zdziałali i co działają na chwałę Boga i Pana Naszego Jezusa Chrystusa? na chwałę Kościoła Katolickiego, na pociechę, na pożytek wiernych, ubogich i nieszczęśliwych? Wspaniała to armja, wysłana na szerzenie Królestwa Chrystusowego i na czynienie dobrze ludziom. Ale św. Wincenty a Paulo to uczeń Jezusa Chrystusa, to sługa Jego. Mistrzem bowiem naszym, którego św. Wincenty głosił, jest sam Chrystus. On objawił naukę, która rodzi Kościołowi takich świętych, jak św. Wincenty, która wytyka takie wspaniałe cele życiowe. On szkołą prawdziwą dla wszystkich. Oddając tedy w dniu dzisiejszym cześć św. Wincentemu, dziękujemy Jezusowi Chrystusowi, że nam objawił przedziwną naukę swoją i w swojej osobie dał przykład, który po wszystkie czasy wzbudza świętych, którzy idąc i odpowiadając wiernie jego łasce, jak św. Wincenty, tworzą cuda dla dobra ludzkości Cześć więc Bogu Najwyższemu w świętych jego i ich dziełach.

Po południu solenne nieszpory pontyfikalne skupiły w kościółku tłum wiernych, a zwłaszcza prawie wszystkich niemal członków obu Towarzystw św. Wincentego, do których głównie zwrócił się ze słowem Bożem ks. sup. Weissmann i wzywał w porywającej zachęcie do szukania we wszystkiem P. Jezusa, za przykładem wielkiego św. Wincentego, według słów św. Pawła (Coloss. III. 11) „Wszystko i we wszech Chrystus“, wychodząc ze słów Apostoła Narodów: „A ja gdym przyszedł do was, Bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, abym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i to

ukrzyżowanego“ (I. Cor. II. 1, 2). Z zajęciem i skupieniem wielkiem słuchali wszyscy wywodów kaznodzieji, na czem to św. Wincenty oparł w życiu swoją działalność, przez którą stał się i wielkim świętym i twórcą dzieł z wyraźnem błogosławieństwem Bożem. Tajemnicą osobistej doskonałości św. Wincentego i tego błogosławieństwa we wszechstronnej, olbrzymiej Jego twórczości na polu miłosierdzia, to przedewszystkiem zapatrywanie się we wszystkiem na Chrystusa — a równocześnie przepaścista jego osobista pokora, którą wyczerpnął z Serca Jezusowego, a która kazała mu nie liczyć w niczem na siebie, lecz na Tego, który właściwie działał przez niego. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Chrystus żyje w sercu mojem i w działalności i we wszystkiem, zdawał się powtarzać św. Wincenty, nie tyle słowami, co całem życiem swojem.

Na pięknie rozwiniętym przykładzie o p. De Renty, jednym z głównych pomocników św. Wincentego na polu miłosierdzia chrześcijańskiego, który spotkawszy na jakiemś poddaszu przed drzwiami ubogiego — jedną z pierwszych Sióstr Miłosierdzia zapytał ją: Kogo tu szukasz moja Siostro? usłyszał odpowiedź: „Szukam Jezusa Chrystusa“ i on odpowiedział: „A ja także go tutaj szukam“, zakończył kaznodzieja swoje przepiękne kazanie, zachęcając Panie Miłosierdzia, Członków Konferencji św. Wincentego i wszystkich obecnych, by tego samego uczyć się od naszego św. Założyciela, t. j. czerpać ducha poświęcenia, ofiary i zapału z właściwego źródła: z ducha Jezusa Chrystusa.

Uroczyste „Te Deum“ z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu zakończyło obchód jubileuszowy, którym chcieliśmy dać wyraz wdzięczności Bogu za tyle łask zsyłanych przez Zgromadzenie nasze na wschodnie kresy ziemi polskiej a uczestnikom i wiernym dostarczyć sposobności do przejęcia się duchem poświęcenia św. Wincentego à Paulo.

Nie pominęliśmy też okazji tej rzadkiej, by tak zacnym uczestnikom uroczystości jubileuszowej i gościom sproszonym z pośród życzliwego nam duchowieństwa i świeckich przed-

stawicieli Towarzystw św. Wincentego, jakoteż i naszym konfratrom przybyłym, nie podziękować odpowiedniem przyjęciem. Następnego zaś dnia złożył Przew. ks. Wizytator osobiście, w towarzystwie niżej podpisanego naszczersze wyrazy wdzięczności wszystkim dostojnikom, którzy nas zaszczycili swoją obecnością w czasie uroczystości jubileuszowych.

Ks. Antoni Skrzydelski.

Wilno.

Trzechsetlecie założenia Zgromadzenia obchodzono w Wilnie uroczystem triduum z adoracją Najśw. Sakramentu dnia 6, 7 i 8 grudnia. Przez wszystkie dni tłumy wiernych gromadziły się w kościele na Górze Zbawiciela, pięknie zielenią przybranym, u stóp wystawionego Najśw. Sakramentu i przed obrazem św. Wincentego, który świeżo odnowiony, z bocznego ołtarza przeniesiony został na te dni do wielkiego ołtarza. Już od godziny 5 rano kościół bywał po brzegi zapełniony pobożnymi, którzy uczestniczyć chcieli w Roratach. Jest bowiem w Wilnie starodawny zwyczaj, że poszczególne stowarzyszenia, cechy, związki, bractwa, zawody, warstwy społeczeństwa itd. zamawiają sobie w poszczególnych kościołach nabożeństwa roratnie, na co nie żałują ni grosza ni fatygi, byle ich roraty okazale wypadły. Własnym więc kosztem przyozdabiają cały kościół w zieleń i kwiaty, sprowadzają orkiestrę i chór, jeśli takiego przy danym kościele niema, bogato oświetlają cały kościół, zamawiają Mszę św. z asystą i kazaniem stanowem, a po Mszy św. biorą udział w procesji z Najśw. Sakramentem ze świecami w ręku. Po skończonej procesji cały kościół gromkim głosem śpiewa Litanję do Matki Bożej, Święty Boże, Bóg nasz ucieczką. A chociaż te roraty trwają 3 godziny lub więcej, wszyscy jednak, nawet i tacy, którzy może nigdy prawie do kościoła nie uczęszczają, wytrwale biorą udział w całem nabożeństwie roratniem aż do otrzymania błogosławieństwa Najśw. Sakramentu.

Na pierwszy dzień triduum t. j. w niedzielę przypadły według zwyczaju z poprzednich lat roraty, zamówione przez gospodarzy ze wsi Góry, na drugi dzień t. j. w poniedziałek dorożkarzy, a we wtorek w uroczystość Niepok. Pocz. Matki Bożej pracowników kolejowych.

W pierwszy dzień triduum sumę celebrował Najprzew. ks. Biskup Michalkiewicz, a Najprzew. ks. Biskup Bandurski wygłosił piękny panegiryk na cześć św. Wincentego. W tej uroczystości brali udział przedstawiciele władz z p. wojewodą Malinowskim na czele i zaproszeni goście, w przygotowanych dla nich miejscach w presbiterjum, a następnie zaszczycili Zgromadzenie swoją obecnością na obiedzie. Obecni tam byli Najprzew. ks. Biskup Michalkiewicz, Najprzew. ks. Biskup Bandurski, księża prałaci i kanonicy kapituły wileńskiej, wszyscy księża proboszczowie, ks. Barglewski, rektor OO. Jezuitów, ks. Wilk, franciszkanin i inni kapłani świeccy i zakonni, p. wojewoda Malinowski, p. prezydent m. Wilna Bańkowski, p. starosta pow. wileńskiego Grabowski, prezes Konferencji św. Wincentego itd., razem zasiadło do wspólnej uczty przeszło 60 osób. W czasie obiadu ks. dyr. Bieniasz w zastępstwie ks. Wizytatora wzniósł toast na cześć Ojca św. i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a ks. sup. Witaszek powitał najprzewielebniejszych ks. ks. Biskupów i duchowieństwo a następnie p. p. przedstawicieli władz i wszystkich gości, wyrażając wdzięczność za pomoc i życzliwość okazywaną Zgromadzeniu w jego działalności, zwłaszcza w otwarciu Małego Seminarjum. Następnie Najprzew. ks. biskup Michalkiewicz, p. wojewoda Malinowski, p. prezydent m. Wilna Bańkowski, p. starosta Grabowski, ks. rektor Barglewski, ks. Stanisław Mirek T. J. w przemówieniach swoich, nacechowanych niezwykłą serdecznością wyrażali powinszowania Zgromadzeniu z okazji trzechsetlecia jego istnienia i życzenia błogosławieństwa Bożego na dalszą pracę misjonarską, tak ważną dla kresów.

Na nieszporach w pierwszym dniu wygłosił kazanie o zasługach św. Wincentego około kształcenia kapłanów

ks. kanonik Jasiński, jeden z poprzednich rektorów Kościoła misjonarskiego, przed przybyciem misjonarzy do Wilna, który własnem staraniem odrestaurował kościół na zewnątrz i wewnątrz, a także tę część domu, którą rząd rosyjski oddał był władzy diecezjalnej. W drugi dzień na sumie miał kazanie O. Wilk franciszkanin o działalności św. Wincentego na polu miłosierdzia, a na nieszporach O. Mirek jezuita o św. Wincentym jako założycielu Sióstr Miłosierdzia. W trzecim dniu odprawił sumę pontyfikalną Najprzew. ks. biskup Bandurski na intencję Konferencji św. Wincentego i Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, kazanie wygłosił ks. rektor Gaworzewski na temat powyższych Stowarzyszeń. Konkluzję odprawił Najprzew. ks. biskup Bandurski, a kazanie wygłosił ks. dyr. Bieniasz o stosunku św. Wincentego do Polski. Do uświetnienia nabożeństw w czasie triduum przyczynił się wiele śpiew dzieci z Domu Dzieciątka Jezus; wspaniale zwłaszcza odśpiewały one nieszpory na 3 głosy, wyćwiczone przez ks. Hładkiego.

W uroczystościach wzięli udział także konfratrzy z innych domów naszej prowincji: ks. rektor Gaworzewski, ks. dyrektor Bieniasz, ks. Leńko, ks. Piasecki Adam, ks. Włodarczyk Józef. Ks. wizytator Kryska przyjechał w drugi dzień triduum wieczorem, gdyż dobroć jego serca nie pozwoliła mu zrobić konfratrom i uczniom Małego Seminarjum na Nowej Wsi tej przykrości, aby nie być tam także na triduum, które w tym samym czasie co w Wilnie się odprawiało. Obecnością swoją sprawił ks. Wizytator wielką radość wszystkim, a zwłaszcza małoseminarzystom, którzy na jego cześć odegrali sztukę pod tytułem „Św. Wenancjusz“. Chociaż przedstawienie odegrane było bardzo pięknie, całość jednak wypadła dosyć blado, gdyż brakowało muzyki, którąby zapełniła przerwy między aktami. Brak ten zauważył ks. wizytator Kryska, który też po ojcowsku zaraz temu zaradził, przysyłając z Krakowa wszystkie instrumenty, składające się na całą orkiestrę.

Ks. Witaszek.

Kraków, Nowa-Wieś.

Trzechsetną rocznicę założenia Zgromadzenia, obchodziliśmy w naszem kole uroczystem triduum, w niedzielę 6 grudnia, w poniedziałek i w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Przyozdobiono świątynię wieńcami, powiększono światło elektryczne, a przedewszystkiem pięknie ozdobiono ołtarze, w czem pomagało tutejsze Stowarzyszenie Dzieci Marji. Dołożono też starań, by nadać najuroczystszego charakteru samym nabożeństwom przez zaproszenie Czcigodnych i szczerze życzliwych naszemu Zgromadzeniu Celebransów, jakoteż wymownych i rozmiłowanych w duchu św. Wincentego kaznodziei. Wreszcie od dłuższego czasu przygotowywano część muzyczno-wokalną nabożeństw, by wychowankom naszego Małego Seminarjum dać sposobność do czynnego udziału w uczczeniu naszego świętego Ojca w czasie jubileuszu zgromadzenia, w którego szeregach mają być oni kiedyś „sacerdotes in aeternum“.

W pierwszy dzień triduum zaszczycił nas swą obecnością i odprawieniem Mszy św. Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, książę-biskup krakowski, ks. Adam Sapieha, obecnie — gdy to piszemy, Arcybiskup krakowski. Sprawił on miłą niespodziankę małoseminarzystom, gdyż sam wyraził chęć odwiedzenia ich — co przyjęliśmy z wdzięcznością jako jeden z licznych dowodów jego życzliwości dla naszego Zgromadzenia; a było to też niemałym zaszczytem i radością dla naszych malców. Sumę pierwszego dnia odprawił ks. prałat Kulinowski, dobrze i mile znany Zgromadzeniu proboszcz parafji św. Florjana w Krakowie, a obecnie infułat i archiprezbyter kościoła N. M. Panny, a zarazem dziekan miasta Krakowa, a więc i nasz obecny zwierzchnik, gdyż — jak wiadomo — od trzech lat już mamy parafję przy tutejszym kościele. W odpowiedzi na toast Najczcigodniejszego ks. Wizytatora, który również w tym uroczystym dniu zaszczycił nasz dom swą obecnością, odpowiedział nadzwyczaj serdecznie ks. prałat Kulinowski, dając wyraz swej wdzięczności dla Księży Misjonarzy, dawnych przełożonych seminarjum diecezjalnego na Stradomiu, pod których czułą opieką dojrzewało jego powołanie kapłańskie, jakoteż dając wyraz swego uznania i sąsiedzkiej, a braterskiej życzliwości dla Zgromadzenia, które

tak skutecznie i w największej zgodzie z duchowieństwem świeckiem pracowało w jego parafji, w czasie 23-letniego jego duszpasterzowania. Po południu celebrował Czcigodny ks. Krzyszkowski, superjor kleparski, tak blizki Nowej Wsi, gdyż na Kleparz, jego domowi powierzamy naszych chłopców po ukończeniu Małego Seminarjum.

Kaznodzieją pierwszego dnia był znany i ceniony w Krakowie ks. kanonik Van Roy, który w barwnych słowach nakreślił postać św. Wincentego na tle epoki i wskazał na Jego znaczenie w dziejach Kościoła św. Po południu zaś ks. Tomera, sekretarz krakowskich stowarzyszeń młodzieży, opowiedział nam z ambony znany nam dobrze żywot św. naszego Założyciela, ale dodał tyle ciepła i głębokiej wiary do swych słów, że z prawdziwem zainteresowaniem i zbudowaniem wysłuchaliśmy tego kazania.

Chociaż drugi dzień triduum był dniem powszednim, a parafja nasza położona na przedmieściu, składa się z ludności robotniczej, to jednak wielu parafjan przybyło do kościoła. W dzień ten celebrowali Konfratrzy, więc Czcigodny Superjor stradomski, ks. Weissmann, a po południu również ze Stradomia Przew. ks. Dyrektor Kurtyka. Kazanie rano wygłosił też Konfrater, ks. Karol Michalski, a po południu jego imiennik świecki kapłan, ks. Dr. Marjan Michalski, prefekt Seminarjum diecezjalnego. Pierwszy z nich w wymownych słowach nakreślił ideę przewodnią prac świętego naszego Ojca, uwydatniając w szczególności cele obu Jego rodzin zakonnych; drugi uwydatnił motywy dzieł miłosierdzia, a mianowicie wykazał, że św. Wincenty nie szukał siebie samego we wspaniałych dziełach, które tworzył, lecz pełen zaparcia się siebie, wpatrzony w przykład Chrystusa Pana, całkowicie poświęcał się dla drugich. Za przykładem św. Wincentego powinni iść, jak to wykazał kaznodzieja i dzisiejsi pracownicy na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego, którzy niestety tak często pracują dla bliźniego z pobudek czczych i tylko z ludzkich względów.

8 grudnia, w ostatni dzień triduum celebrował uroczyście Sumę pontyfikalną infułat i wikarjusz generalny krakowski, ks. Krupiński, darzący nas również życzliwością i zaufaniem. Nieszpory odprawił dawny superjor nowowiejski, Czcigodny

ks. Ciopalski. Kaznodzieją na Sumie był dyrektor krakowskiego Seminarjum diecezjalnego, ks. Dr. Rospond; był to zatem drugi Czcigodny gość z Seminarjum kleryków świeckich, biorący czynny udział w naszych uroczystościach jubileuszowych, co podnieść musimy jako wyraz uznania i życzliwości Przełożeństwa Seminarjum diecezjalnego dla naszego Zgromadzenia. Ks. Rektor Rospond wskazał w wymownych słowach na dwie drogi: cnoty i występku, które otwierają się przed każdym człowiekiem. A na podstawie życia Niepokalanej Dziewicy odmalował piękność tej pierwszej drogi, którą nakreślił swym synom duchowym św. Wincenty, podając im środki prowadzenia ludności po drodze bojaźni Bożej.

Na nieszporach zaś znany już naszym parafjanom, Przew. ks. proboszcz Stojanowski wygłosił podniosłe kazanie, którego treść dzięki notatkom jednego z Konfratrów, możemy podać obszerniej. Kaznodzieja, mający na zakończenie uroczystości jubileuszowych, zebrać ich pokłosie, przypomina sobie biblijną Rut, zbierającą kłosy. Tem pokłosiem jubileuszu — to oświetlenie znaczenia zakonów dla społeczeństwa. Do myśli tej, przewodniej kazania, prowadzi mówcę przypowieść ewangeliczna o młodzieńcu, pytającym Chrystusa Pana, co uczynić ma, aby otrzymać żywot wieczny. Odpowiedź Chrystusowa: „Sprzedaj wszystko, co masz, a daj ubogim, a... chodź za mną“ — zrodziła myśl wyrzeczenia się świata i oddania się Bogu i przez miłość Bożą oddania się bliźniemu. Stąd znaczenie i zasługi zakonów dla społeczeństwa. Z kolei przechodzi kaznodzieja do rozpatrzenia owoców, jakby kłosów, pracy zgromadzeń zakonnych, a w szczególności Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Zasługi te wylicza zarówno: a) pod względem ekonomicznym, jak i b) kulturalnym, c) narodowym, a przedewszystkiem d) pod względem duchowym, wskazując zwłaszcza na misje ludowe, dawane przez Księży Misjonarzy, jakoteż na pracę w konfesjonałach. Zgromadzenie Księży Misjonarzy nie tylko uczy krzyż Chrystusów dźwigać, ale — jak z obszernego zakresu jego pracy wynika — pomaga też ludziom w niesieniu krzyża.

Wniknął dobrze kaznodzieja w charakter pracy naszego Zgromadzenia i pojął go należycie skoro twierdził, że Misjonarze nie przelewaniem krwi, nie demonstracjami, ale pracą cichą i dyktującą tę pracę, miłością bliźniego, miłosierdziem wobec biedy ludzkiej przysługują się społeczeństwu. W proroczych słowach, pełen natchnienia, kaznodzieja wskazał, że właśnie ten charakter pracy misjonarskiej, jeżeli nie zamieni ziemi na niebo, to przybliży niebo do ziemi, to ziemię do nieba upodobni; zakończył swe kazanie prześliczną modlitwą do św. Wincentego, by z nieba błogosławił pracy swych synów duchowych i by P. Jezus przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy i SS. Miłosierdzia rozplenił ducha św. Wincentego w narodzie polskim.

Żeby sprawozdanie to było zupełnem, dodać jeszcze trzeba parę słów o muzyczno-wokalnej stronie uroczystości jubileuszowych. W pierwszy dzień chór miejscowej Sodalicji męskiej, pod kierunkiem swego moderatora ks. Wawaka, wykonał Perosi'ego Mszę D moll, a po połuduiu nieszpory łacińskie odśpiewał chór kleryków ze Stradomia. W drugi dzień na Sumie Mszę Gounoda, C-dur wykonał chór mięszany Małego Seminarjum, a następnego dnia również chór małoseminarzystów ze znaną wśród orkiestr wojskowych, orkiestrą 20 pp. wykonał Mszę Stehlego „Missam coronatam" pod wprawną batutą ks. Świerczka. Po południu zaś w oba dnie chór z towarzystwem orkiestry Małego Seminarjum odśpiewał Nieszpory polskie. Nadto pięknie też śpiewał chór miejscowego Stowarzyszenia Dzieci Marji; wreszcie nadworni nasi soliści na skrzypkach przygrywali św. Wincentemu na chwałę.

Nie brakło też w kościele i w domu naszym życzliwych nam gości, zwłaszcza tych, którzy żywy udział biorą w pracy tutejszych stowarzyszeń parafjalnych, jak Konferencji Panów św. Wincentego a Paulo, Ligi parafjalnej katolickiej, Sodalicji męskiej i innych. Dodajmy wreszcie, że nie pogardził też naszem zaproszeniem wiceprezydent miasta, p. Rolle.

Uroczystości jubileuszowe minęły prędko, pozostawiły jednak wrażenie niezatarte. *Ks. M. G.*

Warszawa — Św. Krzyż.

Uroczystości jubileuszowe zaczęły się w Polsce, jak wiadomo w Krakowie, przez uroczyste triduum w domu centralnym na Stradomiu, jeszcze w czerwcu roku ubiegłego, zaraz po konwencie prowincjonalnym, a następnie odbywały się kolejno po różnych domach naszych na prowincji.

Dla Warszawy (Św. Krzyż) wyznaczono pierwotnie jako termin uroczystości dzień 27 września. Na przeszkodzie stanęła jednak, mająca się odbyć w tym właśnie czasie ceremonja poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy nasz kościół św. Wincentego w Bydgoszczy; jeszcze więcej jednak zaważył i na zmianę terminu uroczystości wpłynął budujący się nowy organ, który dopiero gdzieś pod koniec grudnia miał być oddany do użytku. Dość, że w końcu ustalono definitywnie datę obchodu jubileuszowego na 20 grudnia.

Jakby przygotowaniem dalszem do tej uroczystości była nasza „Księga Pamiątkowa", w której jest naszkicowana działalność podwójnej naszej rodziny duchownej na ziemiach polskich, oraz wszystkich najważniejszych instytucyj, które bezpośrednio lub pośrednio wyniknęły z myśli twórczej św. naszego Założyciela. Ta książka okazała swoją celowość i aktualność w całej pełni przedewszystkiem na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. Tu bowiem z powodu kasaty Zgromadzenia i kompletnego jego zniszczenia zatarła się już prawie zupełnie wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa świadomość tego, co Zgromadzenie zrobiło dla społeczeństwa polskiego w dziedzinie jego duchownego i narodowego wychowania. Kiedy też Opatrzność Boża powołała nas po wskrzeszeniu Polski na objęcie utraconych kiedyś posterunków w Warszawie i Wilnie, znalazło się wielu takich, którzy otwarcie przyznawali się do tego, że o Misjonarzach i o ich owocnej działalności nic nie wiedzą. Dopiero „Księga Pamiątkowa", będąca dla nich prawdziwą rewelacją, pouczyła ich o tem wszystkiem. Dodać trzeba, że także doskonale spełniła swoją w tym kierunku misję mała broszurka o pracy

Księży Misjonarzy w Polsce, wydana z okazji jubileuszu, którą prawie rozchwytano w Warszawie.

Na samą uroczystość kościół św. Krzyża przybrał odświętną szatę: przybrany w zieleń, wieńce, gerlandy i kwiaty, opatrzony specjalnemi reflektorami, które oświetlały wnętrze, imponujący przedstawiał widok. Jubileusz nasz zaszczyciło swoją obecnością kilku konfratrów z prowincji. I tak przybyli księża: Szulc, superjor z Pabjanic, Witaszek, superjor z Wilna, Skrzydelski, superjor ze Lwowa, Michalski Karol z Krakowa, a w ostatnim dniu przybył Przew. ks. wizytator Kryska z Krakowa. Uroczystości jubileuszowe zaczęły się uroczystemi nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją; celebrował ks. infułat Fiatowski, regens Seminarjum duchownego. Do uświetnienia tej uroczystości przyczyniły się w tym dniu i w dni następne, nieszpory odśpiewane na cztery głosy przez księży konfratrów z obydwóch domów warszawskich, pod batutą p. dyrektora Wallek-Walewskiego z Krakowa, który z takiem zamiłowaniem poświęca się naszej młodzieży na Stradomiu. Trzeba dodać, że na tych nieszporach 17 grudnia po raz pierwszy odezwały się nasze organy świętokrzyskie, które majestatycznym i dźwięcznym swym głosem powiększały uroczysty nastrój w kościele. W pierwszym dniu uroczystości jubileuszowej, 18 grudnia celebrował sumę ks. infułat Łyszkowski, a kazanie wygłosił ks. prałat Pyzowski; nieszpory odprawił ks. prałat Gautier, a kazanie powiedział O. Honorat, kapucyn. W drugi dzień (19 grudnia) sumę celebrował ks. biskup Szcześniak, a kazanie wygłosił ks. poseł Wyrębowski; nieszpory celebrował ks. infułat Brzeziewicz, kazanie zaś głosił O. Mackiewicz, jezuita. Wspaniale wypadła wieczorem tego dnia akademja w auli konwiktu teologicznego, z której sprawozdanie poda kto inny. Punktem kulminacyjnym całej uroczystości jubileuszowej był dzień 20 grudnia t. j. niedziela, na którą przypadło święto Opieki św. Wincentego. W tym dniu sumę pontyfikalną odprawił J. E. ks. kardynał Kakowski, a kazanie wygłosił złotousty kaznodzieja ks. prałat Szlagowski. Na kon-

kluzję przybył z nieszporami ks. infułat Łyszkowski, a kazanie z powodu choroby ks. arcybiskupa Teodorowicza, wygłosił ks. superjor Szulc z Pabjanic. Miło zaznaczyć, że przez wszystkie dni 40-godzinnego nabożeństwa z okazji uroczystości jubileuszowej, obszerna świątynia św. Krzyża wypełniona była po brzegi wiernymi, a zainteresowanie się kościołem św. Krzyża i tymi, którzy przy nim pracują, tak wzrosło, że od czasu jubileuszu kościół św. Krzyża staje się celem, do którego w niedziele i święta pielgrzymują niezliczone tłumy wiernych z najdalszych krańców miasta tak, że na sumie i na mszy św. o godz. 12½ kościół, mogący pomieścić 5000 wiernych, okazuje się za ciasny, bo bardzo wielu musi stać na zewnątrz świątyni. Nawiasem trzeba dodać, że dla wielu niewątpliwie wielką także atrakcję tego kościoła jest prześliczny obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pendzla sławnego malarza Stachiewicza, który to obraz Zgromadzenie ks. ks. Misjonarzy warszawskich nabyło w listopadzie ub. r. dla kościoła św. Krzyża. – Z okazji tej uroczystości jubileuszowej zebrało się w ostatnim jej dniu przy stole biesiadnym wiełu przedstawicieli duchowieństwa, rządu i miasta, w liczbie około 70 osób. Między innymi byli obecni J. E. ks. kardynał Kakowski z całą kapitułą, sen. Baliński, prezes rady miejskiej, wojewoda Sołtan, Seweryn Czetwertyński, poseł do Sejmu, Jankowski i Rottermund, wiceprezydenci miasta, Jabłoński, prezydent st. m. Warszawy, Ptaszycki, naczelnik Wydz. Ministerstwa Oświaty, hr. Grabowski, mecenas Dramiński i major Hauke z konferencji św. Wincentego a Paulo i wielu innych dygnitarzy. „Pierwsze przemówienie wygłosił J. E. ks. kardynał Kakowski, wznosząc toast na cześć Ojca św. Piusa XI. i Prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojciechowskiego. Bardzo piękny toast na cześć ks. Kardynała wzniósł w krótkich, lecz treściwych słowach ks. wizytator Kryska, poczem ks. superjor Krause wzniósł zdrowie wszystkich obecnych gości, w których imieniu szereg toastów rozpoczął prezes rady miejskiej sen. Baliński, poczem przemawiali pp.: poseł do Sejmu Seweryn Czetwertyński, wojewoda warszawski Sołtan,

Ptaszycki, naczelnik Wydziału przy Ministerstwie Oświaty i Wyznań Religijnych i inni. We wszystkich przemówieniach brzmiała nuta szczerości i serdeczności. Powszechnie rozlegały się życzenia, aby Księża Misjonarze, którzy przez trzy stulecia tak godnie przetrwać potrafili na stanowisku, i nadal stali na swej placówce, rozwijając się bujnie i siejąc koło siebie ziarno dobre, dla dobra społeczeństwa". (*Kurjer Warszawski* z. 21. XII. 25).

Warszawa — konwikt teologiczny.

Oprócz uroczystego triduum, urządzonego w kościele św. Krzyża z okazji 300-lecia Zgromadzenia, odbyła się w dniu 19 grudnia 1925 r. uroczysta akademja w auli „Teologicum" gmachu Konwiktu Teologicznego.

Zorganizowaniem tego obchodu zajął się komitet, złożony z członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w następującym składzie: Prezes p. inż. mjr. Aleksander Hauke, zastępczyni Prezesa hr. Marja Ponińska, sekretarz p. mjr. J. Żychowski, zastępczyni sekretarza p. Marja Kisielewska. Skarbnika komitetu nie wybierano, ponieważ koszta urządzenia uroczystości pokryła kasa Zgromadzenia.

Honorowe prezydjum stanowili: JE. Ks. Bp. St. Gall, JE. Ks. Bp. Wł. Szcześniak, p. Wojewoda Wł. Sołtan, p. Prezydent stoł. m. Warszawy Wł. Jabłoński, p. Prezes Rady miasta Warszawy senator Ign. Baliński, p. jen. Suszyński, komendant miasta. Protektorat nad tą uroczystością objął Em. Ks. Kard. Kakowski.

Aula „Teologicum" przybrała na dzień obchodu uroczystą szatę. Do dekoracji wielce przyczynił się obraz-tryptyk: apoteoza św. Wincentego, malowany dla domu konfratrów we Lwowie przez p. prof. Batowskiego, artystę malarza we Lwowie, a który konfratrzy lwowscy łaskawie na obchód w Warszawie wypożyczyli.

Ozdobienia auli dokonano według projektu p. Dr. M. Tretera. Tryptyk, składający się z trzech obrazów, znanych

ze światłodruku, umieszczonego w „Księdze Pamiątkowej“, ujęty w przepiękne ramy, zawieszony na ścianie głównej na tle spokojnego w barwach dywanu, oświetlony silnemi reflektorami, przedstawiał zię wspaniale. Katedra tuż pod obrazem będąca, udekorowana została fałdzistą materją, oraz bardzo bogato zielenią tak z przodu jakoteż i po bokach, dostarczoną łaskawie przez Siostry Miłosierdzia z domu Centralnego na Tamce. Wzdłuż ścian również rozstawione były laury cięte. Całość dekoracji przedstawiała się skromnie, ale gustownie.

Na oznaczoną godzinę aula mogąca pomieścić zwyczajnie 500 osób, zapełniła się szczelnie publicznością, która żądna była tej niezwykłej uroczystości. Mimo, że rozdano 500 biletów wstępu, zewsząd domągano się kart ze zaproszeniami, tak że wiele osób musiał komitet wpuścić bez zaproszeń.

W uroczystości wzięli udział p. marszałek Senatu Wojciech Trąmpczyński, p. wicemin. spraw wewn. Olpiński, w zastępstwie p. ambasadora francuskiego Panafieu przybył z małżonką radca ambasady franc. p. bar. de Vaux, p. wojewoda Wł. Sołtan, p. jen. Suszyński, komendant miasta Warszawy p. dyrektor dep. wyznań Piekarski, z tegoż departamentu p. prof. Ptaszycki i wiele osób zajmujących wysokie urzędy państwowe. Dość licznie reprezentowane było duchowieństwo warszawskie; zauważyłem obecność prawie całej kapituły, księży profesorów uniwersytetu warszawskiego, grono Księży Prefektów, przedstawicieli Zakonów i Zgromadzeń duchownych; bardzo licznie zgromadzili się członkowie obydwóch Stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo, parafjanie św. Krzyża, a wreszcie w tej rzadkiej uroczystości wzięły wyjątkowo udział Siostry Miłosierdzia w liczbie mniej więcej pięćdziesięciu.

Pierwszy punkt programu Akademji wypełnił wspaniały śpiew. Tow. śpiewackiego „Lutnia“, pod dyrekcją znanego i bardzo cenionego kompozytora i dyrygenta p. Piotra Maszyńskiego. Dziwnem zbiegiem okoliczności chór „Lutni“ od-

śpiewał utwór Gounoda, Psalm: „Super flumina Babylonis“, który w życiu św. Wincentego stanowi tak ważny epizód, z czasów jego niewoli w Afryce.

Następnie przemówił pięknie prezes komitetu p. inż. mjr. Hauke. Przemówienie to brzmi jak następuje:

Przeżywamy niezmiernie uroczyste chwile, drogie bardzo sercu każdego głębiej myślącego katolika-Polaka.

Święcimy mianowicie 300-lecie założenia przez św. Wincentego a Paulo Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Ten wielki Święty jałmużnik powołuje to Zgromadzenie do życia w dniu 17 kwietnia 1625 roku. Rozrasta się ono szybko w potężną organizację i przenosi wkrótce swą zbawczą działalność poza granice Francji. Już w roku 1651 widzimy pierwszych Księży Misjonarzy w Polsce.

Żeby zrozumieć i ocenić płodną nadzwyczaj działalność Księży Misjonarzy, trzeba się przedewszystkiem zapoznać z tym wielkim Świętym, jakim był św. Wincenty a Paulo: prawdziwie Mąż Opatrznościowy nietylko dla Francji, lecz dla wszystkich krajów — słowem dla całego Kościoła św.!

Biednym, zaniedbanym, chorym i więźniom poświęcił swój trud i swój zapał. W umiłowaniu nędzy nie miał sobie wprost równego!

Pozwolę sobie przytoczyć słowa Namiestnika Chrystusowego, Papieża Piusa XI, jakie wypowiedział w liście swym do ks. Franciszka Verdier, Generalnego Przełożonego Zgromadzenia Księży Misjonarzy z okazji obecnego jubileuszu:

„Za słuszną i sprawiedliwą uważamy rzecz, aby przy uroczystej, trzechsetnej rocznicy życzenia nasze, Tobie i Twoim podwładnym złożone, przyczyniły się do podniesienia radości, a u wiernych do lepszego upamiętnienia chwili. Czemuż zresztą nie mamy wspólnie dziękować Bogu, że dał Kościołowi tak świętego i czynnego sługę, a Wam założyciela i Ojca prawodawcę. Wszak wieśniaków, wówczas pod względem religijnym bardzo zaniedbanych, więźniów i galerników słowem Bożem na drogę zbawienia prowadził i uczynkami miłości bliźniego podnosił na duchu. W trosce o ubogich, o zaspokojenie ich

głodu miary nie znał; niewiernym niósł naukę i łaskę Chrystusową, duchownych i świeckich gromadził w swoim domu, aby przez rekolekcje urabiać ich naukami o prawdach wiecznych.

Podejmował pracę po seminarjach duchownych, po parafjach, zarządzał kościołami i o nie się starał. Tego rodzaju czynności podejmował za swego życia, a potem oneż w regule Waszej Wam zlecił".

Tak mówi o św. Wincentym Ojciec święty. Św. Wincenty oprócz tego odznaczał się tak wielką pokorą i tak się zawsze w cień usuwał, iż wielkość Jego w całej pełni wyszła na jaw po Jego zgonie dopiero.

Na tle dziejów, i w dziełach przez Niego powołanych do życia, olbrzymieje wciąż ta wielka, święta i promienna Postać!

Dzisiejsza Akademja pod wysokim protektoratem J. Eminencji ks. Dr. Kardynała Kakowskiego, urządzona staraniem Księży Misjonarzy przy współudziale komitetu, złożonego z przedstawicielek Towarzystwa Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, przedstawicieli Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, oraz instytucyj powstałych dzięki zabiegom Księży Misjonarzy, jako to: Szpitala Dzieciątka Jezus, Domu Wychowawczego ks. Boduena C. M., Szpitala św. Rocha — ma na celu złożenie hołdu wielkiemu Świętemu, jak również bliższe z Nim zapoznanie zebranych nas tu wszystkich.

Tak jak na tym sławnym obrazie, jaki mamy przed sobą, Wielki i Święty Jałmużnik przedstawiony przez artystę w Chwale Niebieskiej, czule spoglądający na drogie Mu święte postacie ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia — niech i na nas zechce tak tkliwie spoglądać i niechaj serca nasze zagrzeje gorącą miłością Boga i biednych.

Niech ta uroczysta Akademja przyczyni się do rozkrzewienia się dzieł św. Wincentego a Paulo w Stolicy naszej i w całej Polsce.

Przysparzajmy swą pracą, swem poświęceniem i oddaniem się sprawie Bożej powołań duchownych i zakonnych.

Niechaj Zgromadzenie Księży Misjonarzy, oraz Sióstr Miłosierdzia gęstą siecią swych domów pokryją kraj nasz cały; niechaj wszędzie powstaną Koła Towarzystwa Pań Miłosierdzia i liczne konferencje św. Wincentego a Paulo.

Daj Boże, aby schorzałe nasze społeczeństwo przez pełnienie uczynków miłosiernych uleczyło się na duszy, a co zatem idzie, aby naród nasz odrodził się w Chrystusie i stał się znowu godnem dziedzictwem Najświętszej Marji Panny Królowej Polski.

Niniejszem w imieniu Komitetu Akademję otwieram.

Aleksander Hauke
sod. Mar.

Dalszy punkt programu wypełniły przemówienia przedstawicieli miasta, Towarzystw św. Wincentego, Instytucyj, które byt swój zawdzięczają Zgromadzeniu Księży Misjonarzy, a wreszcie reprezentanta parafji św. Krzyża.

Imieniem miasta przemówił p. Prezes Rady stoł. miasta Warszawy Senator Ignacy Baliński. Mówca roztoczył wobec słuchaczy obraz działalności Księży Misjonarzy w Warszawie, podkreślając w szczególności, że Warszawa zawdzięcza Zgromadzeniu Księży Misjonarzy kościół św. Krzyża, umieszczony w jej sercu i będący prawdziwą ozdobą stolicy. Nadto wskazał mówca na kościółek Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki, miłą i cenną pamiątkę po świętobliwym i nieznużonym działaczu społecznym ks. Bouduinie. Również i kościół Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskim zawdzięcza swą budowę inicjatywie Księży Misjonarzy. Dalej wskazał p. Senator na liczne instytucje, które powstały dzięki Księżom Misjonarzom: szpital Dzieciątka Jezus, św. Rocha, Dom wychowawczy, to spuścizna działalności dawnych Misjonarzy, których świetna historja splotła się z historją i rozwojem Warszawy. Podniósł też p. Prezes miasta Warszawy i błogą w skutki działalność Sióstr Miłosierdzia i oddał należny hołd imieniem stolicy dziełom i ich genjalnemu Twórcy — św. Wincentemu.

W imieniu męskiego Towarzystwa św. Wincentego, przemówił prezes tego Towarzystwa p. Franciszek Kochman.

Przemówienie to poniżej zamieszczamy:

W imieniu męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, którego mam zaszczyt być przewodniczącym, zabieram głos, aby wyrazić naszą serdeczną radość z powodu tej uroczystości, w której bierzemy gorący udział.

Serca nasze przepełnione są tem większą radością i chlubą, że z Zgromadzeniem Księży Misjonarzy mamy ścisłą łączność, gdyż mamy jednego patrona i założyciela w osobie św. Wincentego a Paulo.

Z kroniki życia tego wielkiego Apostoła i twórcy dzieł miłosierdzia, jakim był św. Wincenty wiemy, że w r. 1620 założył pierwsze bractwo miłosierdzia, składające się z samych mężczyzn, któremu powierzył opiekę nad ubogimi. Jakie koleje przechodziło to bractwo i jak długo trwało, niema dowodów, wiemy tylko to, że wielka rewolucja i czasy anarchji zniszczyły je i przestało istnieć. Dopiero w r. 1833 idea ta odżyła wśród młodzieży akademickiej w Paryżu, z Fryderykiem Ozanamem na czele, i powstało na nowo już nie jako Bractwo, a Konferencje miłosierdzia św. Wincentego, zamienione następnie na Towarzystwo, które objęło swoją siecią Konferencji cały świat.

W tem samem okresie, kiedy powstało Bractwo miłosierdzia, o parę lat później, bo w roku 1625, założono zgromadzenie Księży Misjonarzy. Historji tego zgromadzenia nie będę poruszał, gdyż to będzie zadaniem następnego mówcy.

Kończę złożeniem hołdu Wielkiemu świętemu i Jego sługom, siewcom wiary i dobra dla cierpiącej ludzkości, których praca tak wielkie przyniosła owoce w szeregu zbudowanych świątyń i zakładów dobroczynnych.

Cześć Księżom Misjonarzom, cześć ich pracy.

Kochman.

Następnie imieniem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, wygłosiła przemówienie p. Popławska.

Przemówienie to brzmi następująco:

Szczęśliwą się czuję, że w trzechsetną rocznicę powstania Wielkiego Dzieła św. Wincentego a Paulo, mogę

w imieniu przezeń założonego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, złożyć tu dziś hołd temu Wielkiemu Świętemu! On to w myśl wskazań naszej Wiary, Swoją i Swoich czcicieli działalność oparł na fundamencie miłości bliźniego i miłosierdziu.

Przez 300 lat szli duchowi synowie św. Wincentego pomiędzy ludy, niosąc im światło wiary prawdziwej.

Przez 300 lat córki Jego duchowe koiły bóle cierpiących, wiążąc na zawsze ze swoją postacią, dostojne pojęcie i piękną nazwę Siostry Miłosierdzia.

Przez 300 lat świeccy czciciele św. Wincentego w stowarzyszeniach pod Jego wezwaniem nieśli niedoli ludzkiej, braterską i siostrzaną pomoc.

Szczęśliwą jestem, że dziś w trzechsetną rocznicę powstania Zgromadzenia Księży Misjonarzy, mam zaszczyt imieniem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia złożyć hołd temu Dziełu św. Wincentego! — Ponad moje kompetencje byłoby kreślić i odmalowywać ogólne zasługi Zgromadzenia; — mówić o nich, to myślą przebiec wszystkie części świata, — mówić o nich, to ogarnąć myślą tyle ludów i narodów — to rozważać ogrom tej pracy duchowej i materjalnej, jaką w nie Księża Misjonarze włożyli, to ocenić i określić dobro, jakie oni ludzkości dali.

Zabierając dziś głos w imieniu Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, ograniczę się tylko do zaznaczenia, że Księża Misjonarze przez te 300 lat, byli duchowemi kierownikami Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, a jeśli to Stowarzyszenie przyniosło swą działalnością pomoc niedoli ludzkiej, ocierało łzę płaczącym, dzieło miłosierdzia wcielało w życie — zasług tych przeważną część, niosą światli kierownicy Stowarzyszenia — Księża Misjonarze.

Minione 300 lat, to tylko jeden etap, w wielkiej drodze miłosierdzia wykreślonej przez św. Wincentego. — Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, przez moje usta wyraża przekonanie, że Księża Misjonarze i w dalszej drodze, silnie, owocnie zespolą swą pracę z pracami naszego Stowarzyszenia,

i tem dopomogą, że dewiza św. Wincentego „Miłość i Miłosierdzie“, coraz potężniej jaśnieć będzie w życiu społecznem.

W imieniu szpitala Dzieciątka Jezus miał przemawiać p. Dr. Antoni Puławski naczelny lekarz tego szpitala, bardzo gorący czciciel ks. Baudouina i serdeczny przyjaciel Zgromadzenia. Niestety niespodziewana choroba przeszkodziła mu we wzięciu osobiście udziału w akademji. Zaprosił on jednak kuratora szpitala p. inżyniera J. Prüffera, aby w jego zastępstwie odczytał na zebraniu przemówienie, które poniżej umieszczamy:

W rocznicę trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy: Pamięci Księdza Boduena.

Św. Wincenty a Paulo, założyciel Zgromadzenia Księży Misjonarzy, jak słusznie wyraził się o Nim jeden z Jego biografów, zorganizował miłosierdzie chrześcijańskie — zaciągnął do niego najszersze warstwy, a zwłaszcza elementy świeckie, a przez to miłosierdzie to rozpowszechnił i stanął na czele nowożytnej świętości — szkoły czynów chrześcijańskich. — Szkoła ta w ciągu lat 300 wyprawiała w świat szeroki swych uczniów, których liczba w chwili obecnej przenosi 4 tysiące, aby wszędzie zasiewali i hodowali ewangeliczne „ziarenko gorczyczne“, jak lubił nazywać ich czyny św. Wincenty.

I nasza ziemia polska — jedna z najpierwszych, poznała i błogosławiła niejednego z tych siewców.

Pamięci jednego z nich, w tym dniu uroczystym, ośmielam się poświęcić to krótkie wspomnienie.

Legendarna, a ukochana przez nasz ogół, postać księdza Boduena, założyciela Domu podrzutków i szpitala Dzieciątka Jezus, jest żywym przykładem, jakimi byli uczniowie św. Wincentego wogóle, a dla nas w szczególności.

Lat temu przeszło dwieście (w 1717) przybył do Warszawy ks. Piotr Gabrjel Baudouin, młody 28-letni Misjonarz w charakterze profesora misjonarskiego Seminarium internum i spowiednika francuskich Sióstr Miłosierdzia, sprowadzonych do nas poprzednio przez królowę Marję Ludwikę.

Nauczywszy się w krótkim stosunkowo czasie języka polskiego, ks. Boduen zabrał się gorliwie do pełnienia obowiązków duszpasterskich, wchodząc jednocześnie — jak to zwykł czynić św. Wincenty — nietylko w potrzeby duchowe, ale i materjalne, życiowe swych owieczek — ubogiego ludu warszawskiego i starał się im zaradzać. A potrzeby te były wielkie: nędza, głód, choroby, rozpacz i idący za nimi upadek moralny, jako następstwo ciężkich nad wyraz warunków materjalnych, wywołanych przez wojnę, niesnaski wewnętrzne, przez nieustanne przemarsze wojsk nieprzyjacielskich i własnych, pożogi i rabunki. Wszak legenda niesie, że w owe czasy, głodne psy pożerały niemowlęta, porzucane przez matki!

„Świętość w czynach“, głęboko tkwiąca w uczniach św. Wincentego znalazła tu szerokie pole do działania, a wrodzony dar organizacyjny, nieugięta wola i niespożyta energja, dozwoliła ks. Boduenowi stwarzać dzieła niepospolite i trwałe. Najbardziej leżała Mu na sercu dola podrzutków, tych bezradnych a niewinnych ofiar opłakanych stosunków społecznych. Zbierał je Boduen po mieście, umieszczał w domach prywatnych, wysyłał na wieś, płacąc za ich wykarmienie i dalsze wychowanie, a gdy liczba ich coraz wzrastała, zdobył się na zakupno własnego domu i odpowiednio go urządził (1732), oddawszy opiekę nad nim, Siostrom Miłosierdzia Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo. I odtąd tysiące dzieci, wydartych śmierci, znalazło opiekę, aby wyrosnąć na uczciwych obywateli. Ale miłosierdzie wielkiego misjonarza, święta żądza czynu rozszerzała coraz więcej zakres Jego działalności i w cudowny niemal sposób dozwoliła Mu doczekać się jej owoców.

Zbierając z pokorą jałmużnę po całem mieście i poza niem, (nie zrażając się policzkiem, jaki mu, jak niesie legenda, wymierzył jakiś gracz w karty, zniecierpliwiony Jego „natręctwem“), kołacząc nieustannie zarówno do serc biedoty, jak możnych tego świata aż do tronu królewskiego włącznie — ubogi misjonarz buduje szpital Dzieciątka Jezus, nazwany w edykcie króla Augusta III. szpitalem jeneralnym. Była to instytucja ogromna — całe miasteczko, zbudowane, jak na owe czasy wzorowo, według najlepszych planów. Nie był to właściwie szpital w współczesnem znaczeniu tego słowa, był to raczej olbrzymi przytułek dla wszelkiego rodzaju nędzy, dla której nigdzie nie było miejsca. A więc dom dla podrzutków, dla dzieci starszych i sierót, szpital dla chorych i obłąkanych, schronisko dla kalek i starców.

Król, rząd, miasto, społeczeństwo całe zostało poniekąd wciągnięte do tej akcji ks. Boduena i zmuszone do zajęcia się losem tych nieszczęśliwych obywateli, którzy jednak mają prawo do życia.

W tym wielkim, wymarzonym przez siebie Pałacu Miłosierdzia, w skromnej swojej izdebce ks. Boduen dokonał świątobliwego żywota dnia 10 lutego 1768 r., przeżywszy lat 79, a przeszło 50 nieustannej pracy dla dobra swojej przybranej ojczyzny. Sześć lat był gospodarzem, rektorem, jak wówczas mówiono, zbudowanego przez się szpitala.

Z biegiem lat to wielkie dzieło miłosierdzia stopniowo, acz powoli ulegało naturalnej ewolucji i różniczkowaniu. Wreszcie gdy stolica nasza się rozrosła, gdy zaszła potrzeba powiększenia szpitala, przeniesiono instytucje ks. Boduena w r. 1901 ze środka miasta (plac Warecki, dziś plac Napoleona) na jego krańce, również na gruntach Księży Misjonarzy (dawny folwark Świętokrzyski) za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży placów po dawnym szpitalu. Nie sprzeniewierzono się przez to, ani nie uroniono nic z idei ks. Boduena, jeno dano jej inną postać, zgodnie z duchem czasu i wyma-

ganiami nauki. Zmiany te znalazłyby z pewnością uznanie ks. Boduena, gdyż to był człowiek niepospolity. Dziś po tylu latach niewiadomo, co więcej w nim podziwiać, czy wielką ofiarność i miłosierdzie, czy rozum i talent organizatorski, który mu pozwolił dokonać dzieła, przechodzącego siły jednego człowieka. Jakże rozrosło się zasiane przez ks. Boduena „ziarenko gorczyczne“, które to według pisma „najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak że przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego“.

Ze żłóbka dla podrzutka wyrasta ogromny szpital, obszerny dom wychowawczy, kliniki i pracownie naukowe! Szpital stał się chlubą naszego miasta, przyciągał chorych z całego kraju, posiadał najlepsze siły lekarskie, kształcił w swych murach całe pokolenia dobrych lekarzy. Zmieniły się czasy, zmieniły nawet poglądy na znaczenie szpitali: z przytułków dobroczynnych stały się one instytucjami miejskiemi lub gminnemi, które nie z miłosierdzia, lecz z obowiązku mają dawać opiekę obywatelom, potrzebującym leczenia, ale obowiązek nie wyklucza współczucia i miłosierdzia, którego ideałem był ks. Boduen. I lekarze o tem pamiętają. „Medycyna“, powiedział jeden z najznakomitszych lekarzy polskich ś. p. Władysław Biegański w swoich „Aforyzmach o etyce lekarskiej“: „urodziła się z niedoli, rodzicami jej chrzestnymi były miłosierdzie i współczucie. Bez pierwiastku filantropijnego t. j. bez miłości bliźniego, medycyna byłaby najpospolitszem rzemiosłem“.

Duch ks. Boduena ożywiał i ożywiać będzie nasze szpitalnictwo.

Z instytucyj ks. Boduena, przeniesionych na nową siedzibę, tylko Domowi Wychowawczemu zachowano Jego imię, (unikając wszelkiego o Nim wspomnienia w szpitalu. A czyż to także nie Jego dzieło, czyż nie powstało z Jego inicjatywy, z jałmużny przez Niego zebranej?) Sprostowano do-

pewnego stopnia to „zapomnienie“ po wyjściu Rosjan — przez wmurowanie wewnątrz szpitala tablicy pamiątkowej z wizerunkiem ks. Boduena — z ofiar, zebranych od lekarzy i pracowników szpitalnych dnia 8 września 1918 r. I stała się rzecz znamienna. W uroczystości wzięło udział 2 misjonarzy. Ci, którzy przed półwiekiem od nas Misjonarzy wypędzili, byli już daleko od Warszawy! W kilka lat później dnia 1 lipca 1923 r. szpital nasz miał zaszczyt powitać w swych murach generała Misjonarzy O. Franciszką Verdier, który nie potrzebował się już ukrywać, bo przybył do Polski wolnej i niepodległej. Deus est mirabilis, fortuna variabilis!

Imię wielkiego ucznia i naśladowcy św. Wincentego, syna szlachetnego i związanego z nami węzłami przyjaźni narodu francuskiego, żyje w sercach naszych, a dzieło Jego — szpital Dzieciątka Jezus i Dom dla dzieci opuszczonych — cieszy się zawsze wielką popularnością wśród mieszkańców naszego kraju. *Dr. A. Puławski*

Lekarz naczelny szpitala Dzieciątka Jezus.

Imieniem zakładu wychowawczego przemówił pięknie p. dr. Stanisław Zembrzuski, lekarz tego zakładu, potomek w prostej linji Pawła Zembrzuskiego, klucznika (prezydenta) miasta Warszawy, tak związanego z historją św. Krzyża. Paweł Zembrzuski dobudował swoim kosztem 2 kaplice do starego, drewnianego kościółka św. Krzyża, a jego potomkowie: Zofja Zembrzuska-Strużbicowa i jej synowie zrzekli się na rzecz Zgromadzenia prawa patronatu kościoła św. Krzyża. P. dr. Zembrzuski wygłaszając swe przemówienie na akademji jubileuszowej, czuł, że bierze udział poniekąd w uroczystości rodzinnej.

Przemówienie przedstawiciela Zakładu wychowawczego im Baudoina podajemy poniżej dosłownie:

W imieniu Domu Wychowawczego, noszącego imię jednego z najczcigodniejszych i zasłużonych członków Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ks. Piotra Boduena chcę z tego miejsca złożyć najgłębszy hołd temu Wielkiemu

Dobroczyńcy, w myśl światłych wskazań którego, w miarę swych sił, kierujemy powstałą z jego ducha, jego czynów i niespożytej energji, instytucją. — Zapału jego żadne przeciwności i niechęć nie zdołały osłabić.

Za jego zbożny trud i twór, teraz w dzień trzechsetlecia swego istnienia, niech przyjmie Czcigodne Zgromadzenie należną cześć i podziękę od całej społeczności opuszczonych i zapomnianych dzieci.

„Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał
Nie ten, kto łzy wyciskał, lecz kto je ocierał“.

Te słowa, któremi uczcił pamięć wielkiego opiekuna Ignacy Krasicki — zastosować należy do tego Wielebnego Zgromadzenia, życząc sobie, aby jego działalność dalsze przetrwała wieki.

Założony przez ks. Boduena w r. 1732 zakład prywatny dla 200 dzieci porzuconych i utrzymywany początkowo ze składek, otrzymał przywilej zakładu publicznego od Kardynała Hozjusza w r. 1736. Pierwotnie mieścił się na Krakowskiem Przedmieściu, na terenie byłej wsi Kawenczyn, następnie na placu Wareckim, a obecnie od dwudziestu kilku lat (1901) przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 75.

Od 1736 r. do 1761 przyjmowano do Domu Wychowawczego jedynie dzieci znalezione na ulicy lub przyniesione przez Siostry Miłosierdzia.

W 1761 r. przy zakładzie urządzono koło, do którego wkładano niemowlęta; jednocześnie król Polski August III., dekretem z dnia 21 maja 1761 r. rozkazał, aby do Domu Wychowawczego przyjmowano wszystkie niemowlętą bez żadnych ograniczeń.

W 1800 r. Księża Misjonarze, pod których zarządem pozostawał wówczas szpital Dzieciątka Jezus, polecili przyjmować do Domu Wychowawczego nietylko niemowlęta wrzucone do koła, lecz i dzieci starsze za opłatą.

Taki stan rzeczy trwał do r. 1838. W r. 1838 na mocy Najwyższego Ukazu z 17 (29) października, szpital Dzieciątka Jezus przeszedł pod zarząd b. komisji rządowej spraw wewnę-

trznych, która powierzyła kierownictwo szpitala i Domu Wychowawczego czasowemu komitetowi szpitalnemu.

Komitet szpitalny w dniu 22 lutego 1839 r. postanowił, aby do zakładu przyjmowano jedynie dzieci, pozbawione wszelkiej opieki rodzicielskiej lub rodzinnej, oraz podrzutków znalezionych przez policję. Jednocześnie komitet zabronił przyjmowania dzieci za opłatą 6 rb. od dziecka i co za tem idzie, wydawania dzieci z zakładu rodzicom.

Zgodnie z art. 401 ustawy szpitalnej z 1842 r., w Domu Wychowawczym powinno znajdować się koło, umieszczone przy głównej bramie szpitalnej i otwarte stale zarówno we dnie, jak i w nocy. Po obrocie koła przenoszono niemowlę do sąsiedniego pokoju, gdzie w tym celu urządzono stałe dyżury.

Lecz już w dniu 10 (22) listopada 1847 r. Rada Opiekuńcza Szczegółowa ustanowiła t. zw. „biuro", przeznaczone dla jawnego przyjmowania dzieci w ciągu dnia za małą opłatą (7 rb. 50 kop.), pozostawiając koło do przyjmowania otwartem tylko na noc.

Na początku 1870 r. były Komitet urządzający, rozpatrując budżet Domu Wychowawczego, znalazł zakład ten w stanie niezadawalającym i poruszył sprawę oddawania dzieci na wieś i należytego określenia sposobu przyjmowania dzieci do zakładu. Jednocześnie Komitet uznał za konieczne skasować zupełnie „koło do przyjmowania podrzutków".

Wobec tego była Rada Dobroczynności Publicznej na posiedzeniu z dnia 19 maja 1871 r. postanowiła skasować „koło" od dnia 1-go (13) września 1871 r., a zamiast tego urządzić przy szpitalu Dzieciątka Jezus biuro dla jawnego przyjmowania dzieci do Domu Wychowawczego.

Dom Wychowawczy utrzymywany dawniej z jałmużny i darowizn (jedną z większych — folwark Kręczki), pół wieku z góry jest prowadzony przez miasto, bowiem już w r. 1871 podlegał Warszawskiej Miejskiej Radzie Dobroczynności Publicznej.

Ks. Boduen umieścił w swoim domu 200 dzieci, w czasach przedwojennych przebywało tam 480 dzieci, w r. 1924

zakład opiekował się przeciętnie 750 dziećmi — jest to miarą rozrostu instytucji.

W czasach ucisku i niewoli Dom Wychowawczy stał zawsze na straży wiary katolickiej i ducha narodowego — przeciwstawiając się wszelkim zakusom schizmy.

Instytucyj takich, jak Dom Wychowawczy, które opiekują się dzieckiem od pierwszych dni jego życia brak jest w Polsce, szczególniej w Kongresówce i na Kresach.

P o t r z e b a n a m pionierów tego działu opieki społecznej, pionierów godnych Wielkiego Dobroczyńcy ks. Piotra Gabrjela Boduena, członka czcigodnego Zgromadzenia, którego 300-letni jubileusz dzisiaj uroczyście obchodzimy.

H o ł d i c z e ś ć temu Z g r o m a d z e n i u.

S z p i t a l ś w. R o c h a przedstawiał na uroczystości jubileuszowej p. Dr. K. Wisłocki, lekarz naczelny tego szpitala.

P. Dr. Wisłocki zobrazował wobec słuchaczy ścisły związek szpitala św. Rocha ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy. Przedstawił, jak szpital ten zawdzięcza Misjonarzom swoje istnienie, nabycie majątków, stanowiących postawę bytu szpitala.

Przemówienie zamieszczamy tu w pełnej treści:

Pamięć o ks. Boduenie, Misjonarzu, jako o założycielu domu podrzutków i szpitala Dzieciątka Jezus zachowała się do czasów obecnych w bardzo szerokich kręgach naszego społeczeństwa.

Mało kto jednak wie o tem, że i drugi szpital w Warszawie, a mianowicie szpital św. Rocha, ma również Księżom Misjonarzom bardzo wiele do zawdzięczenia.

Dzięki bowiem przeważnie ich staraniom i pod ich zarządem, skromny przytułek, prowadzony przez bractwo św. Rocha, przekształcił się z czasem w istniejący po dziś dzień szpital, gdzie znajdują opiekę liczne rzesze cierpiących.

Korzystam przeto ze sposobności, ażeby w krótkich słowach przypomnieć kilka kart z historji szpitala św. Rocha, wyjaśniających węzły, jakie go łączyły ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy przez półtora stulecia.

Od czasów najdawniejszych przy klasztorach i kościołach koncentrowały się dzieła miłosierdzia: kaleka lub biedak dotknięty chorobą znajdował tam schronienie i czasową lub stałą opiekę.

Między innemi, przy dawnym drewnianym, parafjalnym kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu Warszawy, istniał już od drugiej połowy XVI. wieku (1572) przytułek dla biedaków, potrzebujących opieki, ufundowany przez bogobojną mieszczkę warszawską Annę Wolf.

Zabiegami Dra Wojciecha Oczki, znanego nadwornego lekarza królów Stefana Batorego i Zygmunta III. został on rozszerzony tak, iż był w stanie pomieścić do 12 osób.

Kiedy w Warszawie w pierwszej połowie XVII. wieku, po strasznych epidemjach morowej zarazy, jakie nawiedziły nasz kraj, powstało za przykładem Francji i Włoch bractwo św. Rocha przy Świętokrzyskim kościele, wzięło też na siebie prowadzenie przytułku, gdyż jednem z zadań owego bractwa było pielęgnowanie chorych i grzebanie zmarłych.

W roku 1653 kościół Świętokrzyski oddany został niedawno sprowadzonym do Polski Księżom Misjonarzom i od tej pory losy bractwa i przytułku związane zostały z losami Misjonarzy.

Użyli oni wszelkich swoich wpływów, a posiadali ich wiele u Dworu i wyższych sfer ówczesnego społeczeństwa zarówno duchownego jak i świeckiego, w celu przymnożenia bractwu i przytułkowi jak najliczniejszych ofiar i zapisów w gotowiźnie lub w darowiznach domów i folwarków.

W roku 1708 przytułek z zabudowań Świętokrzyskich przeniesiony został do posesji zwanej „Bożydar", a mieszczącej się na Nowym Świecie, tam gdzie obecnie istnieje tak zwane ordynackie.

Posesję tę otrzymało bractwo pod zastaw sumy 1300 złotych, ofiarowanych przez małżonków Domagalskich, a pożyczonej Kasztelanicowi Czernemu.

Zarząd nad gospodarstwem objęły Siostry Miłosierdzia, prawie jednocześnie z Misjonarzami sprowadzone do nas przez królowę Marję Ludwikę, żonę króla Jana Kazimierza. W liczbie pierwszych 2-ch Sióstr Miłosierdzia, które zamieszkały na Bożydarze była jedna francuska (de Varenne) i jedna Polka (Anna Humnicka).

W 1710 r. przeniesiono przytułek do tak zwanego „Dworku Sanguszkowskiego" na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie się i obecnie mieści szpital św. Rocha — i datę tę trzeba uważać za datę założenia tego szpitala — choć przez czas dłuższy był on jeszcze więcej przytułkiem niż szpitalem, gdyż lekarz wzywany tam był tylko od czasu do czasu w razie potrzeby.

Posesja Sanguszkowska była po części kupiona przez bractwo, po części zaś darowana przez Sanguszków i obejmowała terytorjum nieco mniejsze niż obecne; — stopniowo jednak przez darowizny sąsiednich placów, rozszerzyła się do obecnych rozmiarów.

W odrestaurowanym po pożarze dworku Sanguszkowskim pozostawał szpital przez lat 38. Gospodarstwo prowadziły SS. Miłosierdzia na mocy umowy zawartej z bractwem i Misjonarzami w roku 1711.

Majątek bractwa i szpitala dzięki staraniom Misjonarzy szybko się powiększał.

W 1717 r. biskup poznański Tarło, Misjonarz, zapisał folwark Stanisławice pod Warszawą (stanowiący połowę majątku Szczęśliwice), a Jan Tarło wojewoda Lubelski 20.000 zł.

Dochody z tego folwarku i dokupionej od ks. Lubomirskiego drugiej połowy Szczęśliwic (1766), a wreszcie z zapisanego przez Czartoryskich (1767) folwarku Rakowce z przyległościami — zabezpieczały trwały byt instytucji. Z uwagi na szczupłość dotychczasowego umieszczenia, a i napływ chorych, pomyślano o wybudowaniu odpowiednich gmachów dla szpitala.

Pieniądze na budowę w znacznej części dali Czartoryscy.

W roku 1749 wybudowano według planów budowniczego Fontany, pawilon główny o 2-ch skrzydłach z kaplicą w pośrodku, w roku zaś 1750 dom frontowy — oba te budynki dotrwały do naszych czasów.

W roku 1768 na mocy uchwały stanów sejmowych, szpitale sejmowe wyjęte zostały z pod kierownictwa władz duchownych i powierzone tak zwanym Komisjom „Boni Ordinis“. Szpital w chwili przyjęcia go przez Komisję, liczył 132 chorych (choć bywały przedtem okresy, kiedy mieścił do 180 chorych.

Od tej pory zrywa się nić, łącząca szpital z bractwem św. Rocha i Misjonarzami; nie będę więc na tem miejscu dotykał dalszych losów szpitala, zawisłych już wyłącznie od władź świeckich.

Wprawdzie jeszcze przez czas pewien zapraszano do Rad szpitalnych członków bractwa, a parafjanie św. Krzyża mieli jakoby pierwszeństwo w umieszczaniu się w szpitalu, ale i o tem wkrótce zapomniano.

Upominało się bractwo u władz o te resztki wpływu na losy szpitala, lecz zawsze prawie bezskutecznie, gdyż Komisja Rządu Spraw wewn. i duch. w decyzji swej z dnia 23 stycznia 1847 ostatecznie orzekła, że chociaż bractwo św. Rocha dało początek szpitalowi, niema jednak prawa uważać go za swoją własność“.

Wskutek klęsk związanych z rozbiorami kraju, wojnami i częstemi zmianami administracyjnemi, stopniały w znacznej części fundusze szpitala, a czas i starania Rządu rosyjskiego zacierały nie tylko w pamięci ogółu, lecz nawet i członków bractwa św. Rocha (w znacznej części nieznającego swej historji) ślady stosunku, jaki przez lat prawie półtorasta łączył szpital z Misjonarzami i bractwem św. Rocha.

W obecnym szpitalu św. Rocha nic już prawie prócz nazwy, nie przypomina minionej przeszłości.

Chyba tylko te stare mury, dzielnie się jeszcze opierające zębowi czasów lub białe kornety szarytek, które i dziś

jeszcze jak i temu lat dwieście, przesuwają się cicho po salach szpitalnych, pochylając się nad wezgłowiami cierpiących.

Dlatego też niezmiernie rad jestem, iż dzisiejsza uroczystość dała mi możność przypomnienia tych wielkich, a zapomnianych zasług Księży Misjonarzy dla instytucji, której jestem przedstawicielem.

Szereg przemówień zakończył książę Seweryn Czetwertyński, poseł na Sejm, który imieniem parafjan św. Krzyża, wygłosił wspaniałą mowę, silnym akcentem przedstawiając, czem Misjonarze byli i są dla parafjan. Sama postać Chrystusa, niosącego krzyż, umieszczona na galerji przed kościołem z hasłem „Sursum corda", była zawsze w czasach niewoli, i jest dziś jeszcze silnem pokrzepieniem ducha chrześcijańskiego, w utrapieniach tak prywatnych, jakoteż i klęskach publicznych; prawdziwy katolik krzepił się zawsze w cieniu ołtarzy św. Krzyża. Myśl, że Chrystus dźwigał krzyż, aby świat odkupić, krzepiła zwątlone siły ducha i dodawała mu mocy i nadziei, że w tym znaku — w krzyżu — znajdzie ostateczne zwycięstwo.

Mowa ta, wygłoszona z namaszczeniem i siłą przekonania, zrobiła olbrzymie wrażenie na obecnych.

Dalszy punkt programu wypełniła z głębokiem odczuciem wygłoszona deklamacja ballady Jana Jaśkowskiego p. t. „Policzek" wypowiedziana przez p. Karola Hoffmana.

Wiersz ten, na życzenie z wielu stron wyrażone, umieszczamy poniżej:

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałej treści,
A łzy przed cichą cnotą nie uroni,
Ten niech nie słucha mej skromnej powieści.
Nawet w twe błogie, poezjo, kwiaty
Stroić nie będę szlachetnego czynu,
Pokornej cnocie skromnej trzeba szaty:
Gmin mię zrozumie, ja śpiewam dla gminu.
Gdy pił król August, naród był pijany,
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli,
Pan się weselił, a jęczał poddany
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.
Stolicę państwa, jak Sodomę drugą,

Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko zapowiadało noc ciemną, noc długą,
Próżne przestrogi! nie było proroka!
W owym to czasie przybył do Warszawy
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiej ziemi,
Zwał się Baudouin, a był to człek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźniemi,
I widział, w Państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział... o zgrozo... jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości...
Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je do nieba i wyrzekł w pokorze:
„Ty, co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moją czystą pobłogosław, Boże!“
Od tej to chwili starca i kalekę,
Dziecię, rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę,
Bo umiał wmówić litość w każde serce.
Razu pewnego, gdy swoim sierotom
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co Jego przewodniczył krokom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi:
Był to dom graczy. O ty, co w podziele
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz, pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło.
W bogatej sali przy zielonym stole
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu,
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.
Gdyby to złoto, co błyszczy przed niemi
Oddał ludzkości ginącej w potrzebie,
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi...
Litości! gdzież to śmiałem wspomnieć ciebie!
Na tej zapadłej, trupiobladej twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litośćże ogniem tak dzikiem się żarzy?
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci!
Pokorny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniej miotał kruszec złoty,
Głos do pokornej, cichej prośby zniżył
I błagał wsparcia — w imieniu sieroty.

W tej właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierza,
Gracz przegrał kartę, więc z iskrzącym wzrokiem
Skoczył — kapłana w policzek uderza!
Rozszedł się odgłos po obszernej sali,
A potem — cisza... potem zimna trwoga...
Gracze zadrżeli... pobledli... powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga!
Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony.
Tylko blask chwały — łza — w oku zaświeci,
Tylko natrętniej potrząsnął skarbony
I rzekł: „To dla mnie — panie, cóż dla moich dzieci?...“

*

Cnota tak wzniosła godny triumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe
I złoto, czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.
O, jeślim kogo tak prostemi słowy
Wzruszyć nie zdołał, niech idzie przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy!

Nastąpił z kolei odczyt p. mecenasa Władysława Dramińskiego pod tytułem: „Historja Zgromadzenia Księży Misjonarzy“. Pan Mecenas, jako prawnik określił jasno i dobitnie stanowisko Księży Misjonarzy w stosunku do prawa kanonicznego, oraz przedstawił po krótce historję Zgromadzenia w Polsce i działalność jego.

W końcu przypadło podpisanemu imieniem Zgromadzenia naszego podziękować tak komitetowi, którego staraniem ten obchód został urządzony, jak też i wykonawcom poszczególnych punktów programu. Również i osobne podziękowanie zostało skierowane do reprezentantów rządu, sejmu, władz miejskich, duchowieństwa, stowarzyszeń i wszystkich uczestników tej uroczystości.

W podniosłym nastroju opuszczali uczestnicy obchodu aulę, dziękując inicjatorom uroczystości za danie im sposobności brania udziału w tej pięknej akademji. Ci zaś, którzy

nie mogli wziąć udziału osobiście, przesłali do komitetu listy świadczące żywo, że duchem byli z nami. Komitet otrzymał listy od p. ministra Wł. Raczkiewicza, od p. Panafieu, ambasadora francuskiego, od p. jen. broni Józefa Hallera, od Sodalicji Marjańskiej Panów, od Dyrekcji Zakładu wychowawczego im. Baudouina i t. d.

Prasa także warszawska wykazała żywe zainteresowanie obchodem 300-lecia istnienia Zgromadzenia naszego. Dowodzą tego liczne notatki lub dłuższe artykuły, jakie pojawiły się w czasopismach w okresie uroczystości.

Np. *Kurjer Warszawski* nr. 317 z dn. 13 grudnia 1925 (dłuższy artykuł nr. 351 z dnia 17 grudnia 1925 r., nr. 353 z dnia 19 grudnia 1925 r. nr. 354 z dnia 20 grudnia 1925 r. (opis akademji) nr. 355 z dnin 21 grudnia 1925 r.

Gazeta Poranna Warszawska nr. 354 (4701) z dnia 24 grudnia 1925 r.

Warszawianka nr. 349 z dnia 20 grudnia 1925 r.

Przegląd Katolicki nr. 51 z dnia 27 grudnia 1925 r.

Polak-Katolik nr. 291 z dnia 22 grudnia 1925 r.

Gazeta Poranna Warszawska umieściła nadto w niedzielnym dodatku ilustrowanym z dnia 3 stycznia 1926 r. reprodukcję tryptyku p. Batowskiego.

Reprodukcja tegoż obrazu umieszczona również została w czasopiśmie *Świat* nr. 2 z dnia 9 stycznia 1926 r. (str. 14).

W związku zapewne z uroczystościami jubileuszowemi Zgromadzenia, pojawił się też w *Kurjerze Warszawskim* (nr. 17 z dnia 17 stycznia 1926 r.) artykuł p. t. Kościół św. Krzyża, w którym autor przedstawia historję tej Świątyni i zwraca uwagę na jej walory artystyczne.

Uroczystości jubileuszowe 300-lecia Zgromadzenia na gruncie warszawskim wykazały, że tradycja ojców naszych jest jeszcze bardzo żywa, przywiązanie do dzieł św. Wincentego serdeczne tak, że przemocą przez rząd rosyjski dokonana kasata, nie zdołała ich zniszczyć. Trzeba mieć nadzieję,

że nawiązana nić z dawną tradycją będzie się umacniać przez gorliwą pracę konfratrów, podjętą dla chwały Bożej i czci św. Wincentego. *Ks. Józef Gaworzewski.*

Kraków-Kleparz.

Nabożeństwo dziękczynne, jednodniowe, z okazji 300-letniego jubileuszu istnienia Zgromadzenia, odprawiliśmy dopiero 27 grudnia, w dzień św. Jana, Apostoła miłości, który to dzień był oktawą uroczystości św. Wincentego, jako patrona dzieł miłosierdzia. Już na I-szych nieszporach, które odprawił Przew. ks. J. Weissmann, superjor domu Stradomskiego, wygłosił Czcig. ks. K. Słomiński kazanie o obowiązku wdzięczności względem Stwórcy za 300 lat opieki najczulszej nad dziełami św. Wincentego. W sam dzień zaś obchodu, JE. Książę Metropol. krakowski Adam Sapieha, celebrował o 8-mej Mszę św. cichą, w czasie której panowie z Konferencji św. Wincentego przyjęli Komunję św. Sumę celebrował ks. infułat Krupiński, w czasie której ks. Dr. Wicher, profesor teologji na Wszechnicy Jagiellońskiej, wypowiedział kazanie; nieszpory i procesję odprawił ks. infułat Dr. Kulinowski, zaś konkluzyjne kazanie w podniosłych słowach wygłosił ks. kanonik Rudolf Van Roy.

Egzemplarz „Księgi Pamiątkowej" wręczono Ojcu św. Piusowi XI.

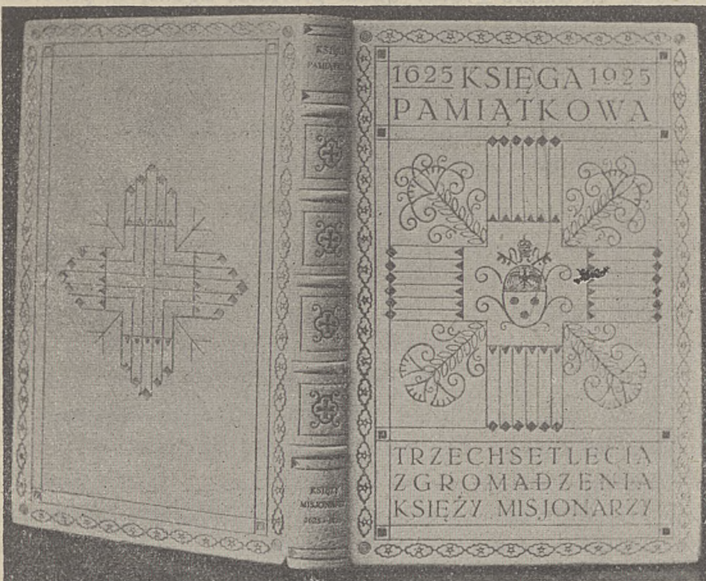
Wśród dostojnych Czytelników naszej „Księgi Pamiątkowej" na pierwsze miejsce wysuwa się postać panującego nam miłościwie Ojca św. Piusa XI. — Księgę wręczono Mu urzędową drogą t. j. przez prokuratora Zgromadzenia przy Stolicy św., ks. Ricciardelli'ego. Motywem do tego kroku był ten wzgląd, że Ojciec św. dzięki kilkuletniemu pobytowi w Polsce jeszcze w roli nuncjusza, miał sposobność dobrą, z której zresztą skorzystał, do zapoznania się bliższego z wszystkiem co polskie, nie wyłączając nawet języka. Na tem stanowisku zetknął się też niejednokrotnie z pracą naszego podwójnego Zgromadzenia, nie mówiąc już o tem, że różne sprawy urzędowe i prywatne zmuszały go do zaznajomienia się z całym szeregiem Misjonarzy i Sióstr, których pamięć przechowuje do dziś, jak to już można było stwierdzić. Nie będzie więc przesadą, jeżeli się nazwie Ojca św., „czytelnikiem", może nawet uważnym, naszej „Księgi Pamiątkowej".

Poniżej podajemy podobiznę „Księgi Pamiątkowej", wręczonej Ojcu św. Przy doborze materjału do oprawy, wzięto pod uwagę kolory papieskie: biały z złotem, bo egzemplarz oprawny jest w białą skórę świńską, z bogatem, ręcznem złoceniem. Kompozycja rysunku wychodzi z założenia krzyża, od którego wychodzą promienie w formach zaokrąglonych; w środku znajduje się herb papieski. Tytuł książki, rozłożony w dwóch kolumnach: u góry i na dole, służy do zamknięcia kompozycji, którą otacza w około lekka bordjurką. Okładkę tylnią wypełnia zamknięty ramką krzyż,

o odmiennym, a jednak zastosowanym do całości charakterze. Wewnątrz książka wyłożona jest białą morą.

Przed kartą tytułową umieszczono następującą dedykacją, wypisaną pięknem, stylowem pismem:

„Sanctissimo ac Beatissimo Patri et Domino, Domino Pio P. P. XI. Pontifici Optimo Maximo. Visitator Congregationis Missionis Provinciae Polonorum hoc opusculam re-



rum in Polonia a Vincentianis alumnis gestarum aggerens fragmenta, sollemnium ter saecularium occasione data, ad Sacros Pedes summa animi demissione offert“.

(Z okazji 300-lecia Zgromadzenia, ośmiela się wizytator Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce, złożyć u stóp Papieskich niniejszą książkę, w której zebrane są wiadomości o pracy, zdziałanej przez rodzinę duchowną św. Wincentego w Polsce).

W odpowiedzi nadszedł z sekretarjatu Stanu Jego Świątobliwości list z datą 17/III 1926 r., następującej treści:

„Reverendissime Pater. — Quod tu nuper Beatissimo Patri obtulisti volumen de rebus a Vincentianis alumnis in Polonorum regione praeclare peractis, Is libenti quidem animo accepit, eoque magis quod libera vobis editus eo potissimum spectat, ut fausti laetigne eventi memoria ob erectam ante tria saecula sodalitatem, apud vos omnes fructuosissima permaneat".

„Quam ob rem dum tibi tuisque Augustus Pontifex gratulatur ex animo grates quam plurimas agens, in paternae Suae benevolentiae testimonium tibi ac omnibus quotquot sunt istius regionis Vincentiani Sodales, Apostolicam Benedictionem impertit.

Haec tibi renuntians, sensus existimationis meae erga te profiteor, meque confirmo Tibi Addictissimum".

(Ojciec św. z zadowoleniem przyjął „Księgę Pamiątkową, w której opisana jest praca synów św. Wincentego na ziemi Polskiej — i tem więcej się cieszy, że wydana książka widocznie zmierza do tego, by wspomnienie szczęśliwej i radosnej pamiątki założenia Zgromadzenia, wydawało jak najobfitsze owoce. — Z tej też przyczyny dziękując ci, składa Jego Świątobliwość tobie i braciom twoim jak najlepsze życzenia, a na dowód Ojcowskiej Swojej życzliwości udziela tobie i całej rodzinie św. Wincentego na ziemiach polskich Apostolskiego błogosławieństwa. — Podając to do twojej wiadomości, załączam wyrazy poważania i oddania).

(Kard. Gasparri).

* * *

Zamieszczona poniżej druga klisz jest reprodukcją innej okładki „Księgi Pamiątkowej". Egzemplarze w tej oprawie wręczono z odpowiednią dedykacją między innymi O. Generałowi, JE. ks. kard. sekretarzowi stanu Gasparri'emu, JE. ks. kard. Laurenti'emu, prefektowi kongregacji dla spraw zakonnych. Prezydentowi zaś Rzplitej Polskiej p. Wojciechowskiemu wręczył ją na prywatnej audjencji ks. rektor Gaworzewski. P. prezydent życzliwie przyjął, podziękował i w wolnych chwilach przeczytać obiecał.

Odmiennie, aniżeli „Księga Pamiątkowa“ dla papieża, są te egzemplarze oprawione w skórę kozłową chagrin, koloru czerwonego. Wykonanie cechuje wielka staranność; zewnętrzna szata wykazuje wielkie bogactwo zdobnictwa, zrobionego w ręcznem złoceniu, przyczem tytuł książki zużyty został dla podkreślenia spoistości głównego motywu zdobniczego w kształcie krzyża, od którego biją płomienie.



Środek krzyża wypełnia w medaljon ujęta postać Chrystusa, w otoku dewizy Zgromadzenia: Evangelisare pauperibus misit me. (forma pieczątki Zgromadzenia). Wewnątrz wyłożona morą, ma jeszcze pod kantami ręczne złocenia. — Rysunek na okładce przedniej i tylniej skomponowany jest z linij prostych; w całości łączy się w nim skromność z powagą.

Charakter graficznego rozwiązania obydwu opraw jest wypływem ducha najnowszych prądów sztuki graficznej w odniesieniu do introligatorstwa. Warto zaznaczyć, że duch ten

wieje z Krakowskiej szkoły Przemysłu artystycznego, gdzie głównym jej propagatorem jest prof. Homolač; praca jego: „O zdobnictwie książki“ zdobyła sobie zasłużony rozgłos. Wydana została przez Muzeum Techniczno-Przemysłowe w roku zeszłym z okazji pierwszego zjazdu bibljofilów polskich.

Roboty introligatorskie wykonano w znanej firmie krakowskiej R. Jahody, odznaczonej chlubnie na niedawno zamkniętej wystawie sztuki dekoratywnej w Paryżu, za wspaniałe eksponaty z dziedziny przemysłu introligatorskiego.

Głosy Prasy o Jubileuszu.

W przeddzień uroczystości warszawskich zamieścił *Kurjer Warszawski* z dnia 13, 17 i 19 grudnia 1925 r. program obchodu w Konwikcie Teologicznym i u św. Krzyża:

300-lecie Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Świat katolicki obchodzi uroczyście w r. b. 300-lecie Zgromadzenia Księży Misjonarzy, założonego w r. 1625 przez św. Wincentego a Paulo. Wielki ten święty za gwiazdę przewodnią swego życia wziął: „wszelką nędzę (zarówno duszy jak i ciała) ratować i podnosić, a wszystkich, którzy ratować mogą, do tej pracy zwołać, tej pracy ich uczyć i do niej organizować". Serce jego ogarniało wszelki zakątek ziemi, gdzie mieszkała niedola. To też i Polsce posłał swych misjonarzy i siostry miłosierdzia, a w listach swych i konferencjach odczuwa nieszczęścia Polski, trapionej wojnami i zararą, jak gdyby była jego ojczyzną. Wysyła swych synów duchowych — misjonarzy na wybrzeża północnej Afryki, do Irlandji, Szkocji, Włoch i na Madagaskar... Według słów Feillet'a, zgromadzenie, założone przez św. Wincentego, wielkiego apostoła sprawy, obchodzącej całą ludzkość, najbardziej w tę ludzkość wnikającej — „to ten sam święty, ale nieśmiertelny, ale obdarzony władzą, która mu pozwala w tym samym czasie iść wszędzie, być i działać jednocześnie wszędzie".

To też Papież Pius XI. w liście swym do jeneralnego przełożonego Zgromadzenia Księży Misjonarzy Franciszka Verdier winszuje „kochanemu synowi, że Zgromadzenie to, jak niegdyś, tak i dziś godne jest wielkiej pochwały", że „w przeciągu 300-tu lat nie straciło nic ze swego ducha pierwotnego i z tą samą gorliwością oddaje się pracy nad zbawieniem dusz". Świadectwem zaś ojcowskiej życzliwości Papieża jest Jego błogosławieństwo apostolskie udzielone wszystkim księżom misjonarzom.

Stolica Polski obchodzić będzie w dniach 18, 19 i 20 b. m. uroczyście 300-lecie wspomniane; rozpoczną się one nieszporami dnia 17-go, poczem, w ciągu trzech dni, we wszystkich świątyniach Pańskich odbywać się będą nabożeństwa z kazaniami. W sobotę zaś, 19 b. m. o godz. 7-mej wieczorem w sali Teologicum odbędzie się uroczysta akademja, na której obok duchowieństwa znajdą się przedstawiciele miasta i instytucyj społecznych, aby wziąć udział w akcie hołdowniczym, złożonym Wielkiemu

świętemu i Jego sługom — siewcom wiary i dobra. Nad godnem chwili urządzeniem tego obchodu czuwa niezmordowanie rektor konwiktu teologicznego i superjor księży misjonarzy, ks. dr. Józef Gaworzewski, mając przy boku superjora ks. Krauzego, oraz komitet urządzający akademję w osobach: przewodniczącego majora Haukego, jego zastępczyni hr. Podnińskiej, sekretarza majora Żychowskiego, oraz członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo z prezesem p. Fr. Kochmanem, członkiń tegoż Towarzystwa i zaproszonych osób.

Na pełnem posiedzeniu komitetu ustalono program akademji: rozpocznie ją i zakończy śpiew „Lutni"; adwokat Draminski wygłosi odczyt „Historja i działalność Zgromadzenia Księży Misjonarzy", poczem nastąpią przemówienia: prezesa komitetu majora Haukego, przewodniczącego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, przedstawiciela miasta, dr. Antoniego Puławskiego w imieniu szpitala Dzieciątka Jezus (o działalności ks. Baudouina), dr. Rychłowskiego (imieniem szpitala św. Rocha) i in.

Na uroczystość komitet sprowadził ze Lwowa dzięki uprzejmości tamtejszych księży misjonarzy wspaniały tryptyk pendzla Batowskiego, który podczas akademji ozdobi ścianę „Teologicum", aby przed oczyma zebranych na akademji ukazała się postać świętego: przed ołtarzem, w wieczności i stwarzającego dzieło miłosierdzia.

Ponieważ w tej sali nie pomieści się więcej nad pół tysiąca osób, a liczne rzesze wiernych pragnęłyby także rozkoszować się dziełem natchnienia i artyzmem, przeto pożądane byłoby wystawienie tryptyku w Pałacu Sztuki przed odesłaniem do Lwowa.

Komitet zaprosił na protektora Jego Eminencję ks. kardynała Kakowskiego, a do komitetu honorowego: księży biskupów Galla i Szcześniaka, senatora Balińskiego, prezydenta miasta inż. Jabłońskiego i komendanta jenerała Suszyńskiego.

Uroczyste triduum. Z powodu 300-letniej rocznicy założenia Zgromadzenia Księży Misjonarzy odbędzie się w dniach 18, 19 i 20 b. m. uroczyste triduum z nabożeństwami kościelnemi i adoracją Najświętszego Sakramentu, w porządku następującym: dziś o godz. 6 wiecz. nieszpory wstępne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu; w trzy dni następne — prymarja o godz. 6 rano, wotywa o godz. 9, suma z kazaniem o godz. 10·30 rano, a nieszpory z kazaniem i wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godz. 5 po południu.

Wszyscy, odwiedzający kościół św. Krzyża, objęty obecnie przez księży misjonarzy, mogą uzyskać (raz) odpust zupełny pod zwykłymi warunkami (za dusze w czyśćcu cierpiące), a każdego dnia zyskują odpust cząstkowy.

W sobotę dnia 19 o godz. 7 wiecz. w sali „Teologicum" uroczysta akademja; wstęp za zaproszeniami.

Pod dniem 21-go grudnia zamieścił ten sam dziennik następującą notatkę:

Wczoraj z powodu 300-lecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy, na zaproszenie superjora Zgromadzenia warszawskiego ks. Krausego, zebrało się w siedzibie Zgromadzenia liczne grono osób, wśród których nie brakło przedstawicieli duchowieństwa, rządu i miasta.

Przy stole biesiadnym pierwsze przemówienie wygłosił J. Em. ks. kardynał Kakowski. wznosząc toast na cześć Ojca św. Piusa XI. i p. Prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego. Toast na cześć ks kardynała wzniósł administrator prowincji polskiej Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ks. wizytator Kryska. Ks. superjor Krause wzniósł zdrowie wszystkich obecnych gości, w których imieniu szereg toastów rozpoczął prezes rady miejskiej sen. Baliński, poczem przemawiali pp. poseł Seweryn Czetwertyński, wojewoda warszawski Sołtan i inni.

We wszystkich przemówieniach brzmiała nuta szczerości i serdeczności. Powszechne rozlegało się życzenie, aby księża misjonarze, którzy przez 3 stulecia tak godnie przetrwać potrafili, nadal trwali na swej placówce, rozwijając się bujnie i siejąc dobre wokół siebie ziarno.

Obszerne sprawozdania zamieściły dzienniki z jubileuszowej akademji w auli Konwiktu Teologicznego. *Kurjer Warszawski* pisze w Nr. 354, dzień 20 grudnia 1925 r.:

W podniosły, poważny sposób uczcił komitet, złożony z Towarzystw św. Wincentego a Paulo, uroczystość 300-lecia istnienia Zgromadzenia Księży Misjonarzy — akademją w sali teologicznej.

Salę odświętnie przybraną zapełnili po brzegi przedstawiciele wszystkich sfer polskiego społeczeństwa katolickiego z pp.: marszałkiem Senatu Trąmpczyńskim, senatorem Balińskim, wojewodą Sołtanem, jenerałem komendantem miasta Surzyńskim, członkami Senatu i Sejmu, duchowieństwem świeckiem i zakonnem, reprezentantami wojskowości i instytucyj społecznych, członkami Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, siostrami i paniami miłosierdzia, delegacjami Sodalicji Marjańskiej: pań, panów, studentów i studentek i wiernymi parafjanami.

Akademję poprzedził śpiew „Lutni", która pod kierunkiem niezmordowanego Piotra Maszyńskiego wykonała potężny Psalm Gounod'a „Super flumina".

Program zagaił prezes komitetu wykonawczego, p. major A. Hauke.

Przemówienia hołdownicze, oświetlające różne strony wspaniałej działalności następców św. Wincentego a Paulo w dziele świadczenia miłosierdzia, wygłosili: prezes męskiego Towarzystwa imienia Świętego, p. Fr. Kochman. Prezes rady miejskiej, senator Baliński w imieniu Warszawy, która zawdzięcza księżom misjonarzom budowę kościoła św. Krzyża, domu

wychowawczego, szpitali Dzieciątka Jezus i św. Rocha; p. Popławska — imieniem pań miłosierdzia; imieniem zarządu szpitala Dzieciątka Jezus, w zastępstwie za dr. Puławskiego inż. Fryze; imieniem Domu wychowawczego dr. Zembrzuski; imieniem zarządu szpitala św. Rocha naczelny doktór K. Wisłocki; w imieniu parafjan kościoła św. Krzyża poseł ks. Seweryn Czetwertyński.

Fragment z życia ks. Baudouina w Warszawie, zobrazowany z prostotą i uczuciem w wierszu J. N. Jaśkowskiego „Policzek", wygłosił p. Karol Hoffman.

W źródłowo opracowanym odczycie p. adw. Dramiński barwnie opisał życie, zasługi i dzieło wielkiego świętego, uwieńczone założeniem zgromadzenia, które przetrwało trzy stulecia i trwać będzie po wieki, póki nędzy doczesnej i straszniejszej od niej — duchowej. I stanęła, jak żywa, postać „olbrzyma pracy i czynu".

I w syntezie wszystkich przemówień ukazała się w świetle promiennem działalność księży misjonarzy: szerząca wiarę — kosztem męczeństwa i znojów; miłosierdzie, wiedzę, budująca kościoły, przytułki, szkoły, a obok niej cicha, zbożna praca sióstr miłosierdzia.

Ze skromnością iście kapłańską, w prostych, szczerych, a pełnych uczucia słowach, przemówił na zakończenie rektor komitetu teologicznego, ks. superjor Gaworzewski.

Na ścianie głównej wśród krzewów zielonych, w lśniących złociście ramach, wabił wzrok tryptyk prof. St. Batowskiego „Gloryfikacja św. Wincentego a Paulo", wykonany na uwieńczenie jubileuszu 300-lecia.

W grupie z lewej strony środkowego obrazu zapatrzony w swe dzieło, stworzone nakazem serca, stoi ks Siemaszko, oparłszy dłoń na ramieniu pacholęcia, które przygarnął z dna niedoli. Znalazł on wzór w czynach swego poprzednika, który niemowlęta porzucone i sieroty bezdomne zbierał, od śmierci głodowej ratował i wiekopomny ślad swej zbożnej pracy zostawił w szpitalu im. Dzieciątka Jezus; tym poprzednikiem — ks. Piotr Gabrjel Baudouin.

Obraz z lewej strony: zakończenie misji. Kornie schylają się czoła u stóp tronu Najwyższego i pieśń uwielbienia wznosi się z dymem kadzideł do wrót niebios. Na stopniach ołtarza trzech zasłużonych w sprawie misyj przełożonych „prowincji polskiej" z ostatnich trzydziestu lat.

Obraz z prawej strony: Dzieło miłosierdzia; z promieniami, łagodzącymi głód, ból i nędzę moralną, zstępują do zakamarków największej niedoli... członkowie Towarzystwa św. Wincentego. Sprowadza ich do ubogich ewangeliczna miłość bliźniego.

Pod tą samą datą napisała *Warszawianka* obszerne sprawozdanie, do którego dodała od siebie parę następujących uwag ogólnych:

Z przemówień dowiedzieliśmy się o wielkiem dziele św. Wincentego a Paulo, który właśnie przed trzema wiekami założył we Francji Kongregację Księży Misjonarzy, mającą na celu przeważnie wspomaganie biednych, ale zarazem i działalność w duchu, określonym słowami: ad confirmandam fidem et salutem animarum. Zgromadzenie otrzymawszy sankcję Ojca św., rozszerzyło się na cały świat. Do Polski sprowadziła Księży Misjonarzy królowa Marja Ludwika w r. 1661, oddawszy na ich użytek kościół św. Krzyża. Zgromadzenie rozszerzyło się niebawem po całej Rzplitej. Nietylko O. Boduen był wybitnym w Polsce misjonarzem, a dzieło jego tak było mądre i trwałe, że przetrwało w całej swej sile do dziś; wymienić też można było znakomitych duchownych polskich, wielce około Zgromadzenia i powszechnego dobra zasłużonych. Takim był np. ks. Sikorski (za Augusta III), misjonarz ze Zgromadzenia krakowskiego (na Stradomiu), zalecający się tem w owym czasie, że porywające mowy swe, które tłumy ludu gromadziły, wygłaszał w języku prostym a niezwykle silnym, unikając makaronizmów i górnych hyperbol, jak to było w złej modzie naówczas. Istniał przed dwustu laty obraz, znany też z reprodukcji w drzeworycie, przedstawiający ks. Sikorskiego na mównicy, każącego do tłumów. Pytanie: czy obraz lub która z reprodukcji zachowały się, a jeśli tak, gdzie się znajdują? [1]) Również zasłużonym misjonarzem był wówczas ks. Siemaszko, dalej biskup krakowski ks. Małachowski, biskup wileński ks. Kochowicz, który Księżom Misjonarzom „Mons Salvatoris" pod Wilnem, na folwarku Jęczmieniszki nad Wilją, fundował. Wogóle Wilno, Kraków, Warszawa i Płock słynęły z owocnej działalności Księży Misjonarzy

Są to dzieje ciekawe, doniosłych faktów pełne i o zasłużonych ludziach głoszące, nie mówiąc o bardzo wielu rzeczach z dziejów Zgromadzenia w Polsce, tak prześladowanego u nas, nietylko przez rząd rosyjski, ale i pruski.

---

[1]) Z powyższej notatki widzimy, że jej autora (pana *a. b.*) zajęła przedewszystkiem misja, dawana przez ks. Sikorskiego w roku jubileuszowym 1751 w Krakowie, a jeszcze więcej kwestja istnienia obrazu z tej misji, przedstawiającego ks. Sikorskiego na ambonie na placu obok łąki św. Sebastjana. Dla informacji autora i czytelników możemy rzucić pewne światło na tą sprawę. Istnienie obrazu - oryginału, który musiał być zrobiony na miejscu (przeciw temu przemawiałyby jedynie palmy, umieszczone przez malarza w polskim krajobrazie), jakoteż nazwisko autora, są nieznane. Natomiast wiadomo, że z tego obrazu wykonał miedzioryt niejaki Georg Christoph Kilian w Augsburgu 1751 r. Reprodukcja z tego miedziorytu, jedyna na razie znana, znajduje się w Bibljotece Jagiellońskiej (Zbiory graficzne Nr. inwent. 4104). Dodajemy, że odbitka tego obrazu znajduje się w „Księdze Pamiątkowej" str. 172.

Szczegółowe sprawozdanie z akademji, nie dodając jednak nic nowego, zamieściła także *Gazeta Poranna* warszawska w Nr. 354 (4701) z dnia 24 grudnia.

Niektóre dzienniki zamieściły na swych szpaltach z okazji naszych uroczystości, artykuły okolicznościowe, treści więcej ogólnej, zmierzającej do poinformowania swych czytelników o Zgromadzeniu i osobie św. Wincentego.

Do takich należy *Głos Polaka-Katolika* (Nr. 291. 22 grudnia 1925), który przez dewizę swoją: „Biada mnie, jeślibym ewangelji nie przepowiadał", tak bliskim jest ducha św. Wincentego:

300 lat już upływa od czasu, kiedy św. Wincenty a Paulo założył Zgromadzenie Księży Misjonarzy, zwanych gdzieindziej Lazarystami od domu macierzystego szpitala św. Łazarza.

Zgromadzenie to będąc wiernym idei swego założyciela i pamiętając o celu, dla jakiego zostało założone podczas 300-lecia swego istnienia, godnie spełniło swoje zadanie i wielce przyczyniło się dla sprawy Kościoła i dla dobra społeczeństw.

I jakież to idee pobudziły wielkiego założyciela do powołania do bytu tego Zgromadzenia? Jakiż to cel wytknął On Zgromadzeniu przez się założonemu?

Oto dwie przedewszystkiem idee opanowały św. Wincentego a Paulo. Rozumiał on doskonale, że jakość społeczeństwa zależy w znacznej mierze od jakości jego przewodników duchownych. Dlatego postanowił on dołożyć wszelkich starań, aby odrodzić ówczesne duchowieństwo, by podnieść go na wyższy poziom duchowy i by na tym poziomie na przyszłość go utrzymać.

Doskonale też zdawał on sobie sprawę z konieczności pracy nad naprawą obyczajów pomiędzy ludem. Odczuwał też potrzebę niesienia światła Ewangelji Chrystusowej pomiędzy narody pogańskie.

Wiedział zaś, że jednym z najskuteczniejszych środków umoralnienia szerszych warstw ludowych jest głoszenie między nimi nauki Chrystusowej w formie kazań i misyj.

Pod wpływem więc tych dwóch idei zakłada św. Wincenty a Paulo w r. 1625 Zgromadzenie Księży, którym za zadanie stawia kształcenie i wychowywanie kleru, głównie głoszenie kazań i misji pomiędzy ludem i niesienie światła nauki Chrystusowej narodom pogańskim.

I sam pod tym względem daje doskonały przykład. Oto uzyskawszy od hr. de Gondy dom byłego kolegjum des Bons Enfants, zakłada tam seminarjum mniejsze, a potem i większe, i z wielką gorliwością poświęca się kształceniu kandydatów do stanu duchownego. Pozatem ze swym towarzyszem ks. Portail przebiega wioski francuskie i głosi tam misje dla ludu.

i w ten sposób zdobywa sobie w krótkim czasie wielkie uznanie ludu i u władz duchownych i świeckich.

Popiera dzieło św. Wincentego a Paulo arcybiskup Paryża, uznaje je Ludwik XIII., a Papież Urban VIII. zatwierdza Zgromadzenie Księży Misjonarzy w r. 1632.

Uzyskawszy zatwierdzenie swego Zgromadzenia u Ojca św., św. Wincenty a Paulo tworzy domy zgromadzenia i zakłada seminarja duchowne po całej ziemi francuskiej i poza jej granicami. W krótkim czasie ojczyzna św. Wincentego liczy już 54 seminarja większe i wiele mniejszych.

Po śmierci św. Wincentego a Paulo, która nastąpiła dnia 20 września 1660 r., Zgromadzenie jego rozszerza się po całej Europie i w innych częściach świata, wszędzie zaznaczając się skuteczną działalnością dla dobra kościoła i społeczeństw.

Przybywa też to Zgromadzenie na prośbę Marji Ludwiki, żony Jana Kazimierza i do Polski, gdzie wkrótce z powodu swej działalności dobrze zaznacza się w naszem społeczeństwie. Zakładają tu misjonarze liczne swoje domy zakonne. Rozwijają działalność religijną pomiędzy ludem.

Przedewszystkiem zaś stają się księża misjonarze w Polsce kierownikami 20 seminarjów duchownych i 4 seminarjów zakonnych, w których przygotowywują swych adeptów na przyszłych misjonarzy.

I te seminarja widocznie dobrze prowadzą, jeżeli Papież Innocenty XI. zachęca episkopat polski do oddania kandydatów do stanu duchownego na wychowanie do seminarjów, prowadzonych przez księży misjonarzy.

Pod względem wychowywania duchowieństwa odznaczali się księża misjonarze w stolicy naszej. Prowadzili tu bowiem dwa seminarja, jedno dla kleru świeckiego, drugie dla swoich adeptów.

Musieli je jednak wskutek prześladowań rosyjskich, po powstaniu styczniowem, zamknąć i sami zmuszeni byli opuścić ziemie polsk.e pod byłym zaborem rosyjskim.

Po upadku swoich prześladowców powrócili na dawne swoje placówki i w stolicy kraju na polecenie Episkopatu Polskiego założyli teraz konwikt teologiczny, w którym przebywają kapłani, odbywający studja na wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Zaznaczyć też należy, że św. Wincenty a Paulo jest twórcą potężnego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, które w tak wielkim zakresie wykonywa w praktyce wzniosłą cnotę miłości bliźniego po całym świecie.

Wreszcie nadmienić należy, że księża misjonarze zakładają wszędzie bractwa św. Wincentego a Paulo, stowarzyszenia męskie św. Wincentego a Paulo i Konferencje Pań Miłosierdzia.

Oto dzieło, które zapoczątkował 300 lat temu św. Wincenty a Paulo.

Badając historję Zgromadzenia Księży Misjonarzy podczas 300-letniego ich istnienia, przyznać trzeba, że wierni oni byli zawsze idei swego założyciela i celowi, dla jakiego powołane zostało ich zgromadzenie. Przez

te 300 lat swego istnienia, przez wychowanie i kształcenie kleru położyli oni niespożyte zasługi dla Kościoła i społeczeństw. Pracując pomiędzy ludem i wpajając weń ideały Chrystusowe, przyczynili się oni do rozszerzenia, pogłębienia i utrwalenia kultury chrześcijańskiej pomiędzy szerszemi warstwami ludności w Europie i w innych częściach świata.

Niosąc zaś światło Ewangelji Chrystusowej pomiędzy narody pogańskie przyczynili się do zwiększenia liczby wyznawców prawdziwego Kościoła.

Stwierdzając tę działalność Zgromadzenia Księży Misjonarzy podczas 300-lecia ich istnienia, życzyć im należy na przyszłość tejże pracy owocnej dla dobra Kościoła i społeczeństw.

Remigjusz Dąbrowski.

Tej samej natury jest artykuł *Kurjera Warszawskiego* z 17 stycznia 1926 r. o kościele św. Krzyża. Oto jego treść:

Kościół św. Krzyża istniał już w zaraniu wieku XVI. Był to skromny, drewniany budynek ze szpitalem. Adam Jarzębski wspomina o nim w swoim „Gościńcu“.

Do wzniesienia kościoła murowanego przystępują księża misjonarze za panowania króla Jana III. Rozpoczęto budowę w r. 1682. Pracą kierował Józef Belotto aż do ukończenia, t. j do roku 1696, za co żadnego nie pobrał wynagrodzenia, jak zaznacza Stanisław Łoza. Świątynia rosła wolno. I dopiero za czasów saskich została całkowicie wykończona. Obie wieże budował Antoni Fontana. Pierwszą wzniósł w latach 1726—1730, drugą w latach 1753—54.

Długie lata budowy wpłynęły ujemnie na jednolitość stylową kościoła. Fontana najpewniej zmienił plany pierwotne Belotta. Czas wymagał innych rozwiązań. Kościół, zakrojony na skalę większą, miał być kryty kopułą. Na wykonanie jej ofiarował kardynał Radziejowski 24.000 złp. Kopuła nie doszła jednak do skutku ze względu na niedostateczną wytrzymałość murów (filarów) dźwigających.

Plan kościoła wzorowany był wyraźnie na kościele Andrea della Valle w Rzymie i przypomina kościół św. Anny w Krakowie.

Fasada skromna, powściągliwa i poważna, o baroku wczesnym, koronowana jest bogatszym barokiem wież i wyraźnem zaznaczeniem osi głównej, ozdobionej i fantazyjnie zakończonej. Gzymsy kondygnacyjne mocne. W niszach frontowych rokokowe figury św. Piotra i św. Pawła.

Dawniej oddzielała kościół od ulicy szeroka, strojna, z rozmachem zaprojektowana balustrada, widoczna jeszcze na obrazie Canaletta z czasów Stanisława Augusta. Później, od r. 1818, kiedy zaczęto poważnie zajmować się regulacją ulic — i szeroka, reprezentacyjna droga z Krakowskiego Przedmieścia musiała być otwarta i wolna dla Nowego Świata, zniesiono balustradę i zastąpiono ją schodami, które dziś prowadzą do kościoła.

W r. 1858 stanęła doskonała w sylwecie figura Chrystusa, dźwigającego krzyż, dłuta Andrzeja Prószyńskiego. Figura, pełna nastroju i wyrazu, zrosła się z całością.

Wnętrze kościoła, bardziej jednolite i planowe, cechuje powaga baroka, wypływającego z harmonji z konstrukcją, celowego, stosowanego z umiarem. Dzięki położeniu przy pryncypalnej szerokiej ulicy, w najbliższem sąsiedztwie pałacu Andrzeja Zamojskiego (Ministerstwo spraw wewnętrznych), pięknie dziś odrestaurowanego pałacu Staszica (odsłoniętego niemal całkowicie), pomnika Kopernika i zburzonego niestety pałacu Karasia — stał się kościół św. Krzyża centralną ozdobą dzielnicy wielkomiejskiej i świątynią najbardziej nawiedzaną. Posiada epitafja, płyty i sarkofagi, związane z imionami wielkich i sławnych ludzi w Polsce. Ks. Baudouin Stanisław Małachowski, ks. Adam Czartoryski, Fleming, Marja d'Arquien Wielopolska, siostra królowej Marji Kazimiery, Chopin, Słowacki, Józef Ignacy Kraszewski, Pług, Pruszyński. Tu złożono uroczyście na katafalku zwłoki księcia Józefa, eskortowane w r. 1814 przez wojska Księstwa Warszawskiego, zanim prochy bohatera spoczęły na wieki w grobowcu marmurowym w królewskich podziemiach Wawelu.

Ogrody i grunty, należące do księży misjonarzy, były ongiś bardzo obszerne. Dziś kościół jest dokoła szczelnie zabudowany. Ogólny jednak charakter otoczenia zmienił się mało od końca w. XVIII. i początków XIX. Wąskie, charakterystyczne, przytulone do siebie, wdzięcznie zdobione kamieniczki, stojące nawprost kościoła, niby straż honorowa mieszczan, mają te same oblicza i te same na sobie stroje, co za czasów Kościuszki. Szpetną otchłanią wieją tylko pustki między ulicą Oboźną a Kopernika. Dziś, kiedy pałacowi Staszica przywrócono jego zbrukaną dostojność i „oczyszczono dom", kiedy dokoła pomnika Kopernika uprzątnięto zachwaszczające drzewa — i widokowi na kościół św. Krzyża dano perspektywę i ramy odpowiednie, świecący nagiemi oficynami bok ulicy razi fatalnie.

Należałoby jeszcze życzyć, aby zdjęto z murów kościoła ton ciemny, ponury, z epoki niewoli. Podówczas Warszawa kładła na siebie chętnie i dobrowolnie żałobę i kolor czarny. Kiedy Belotto Canaletto malował Warszawę, mury kościoła św. Krzyża uśmiechały się bielą słoneczną, opalizującą i drgającą gamą perłową na tle błękitów i obłoków nieba.

Minęły czasy, kiedy Warszawa okrywała swoje mury kirem barw, a na pomnikach i sarkofagach zasłużonych (Adama ks. Czartoryskiego) nie mogła kłaść napisu, jaki wyrywał się z serca. Dziś większości murów monumentalnych przywrócono jasność dawniejszą, z czasów wolnych.

Kościół św. Krzyża, górujący nad sercem miasta, wyrzyna się ciemną barwą. A mury dokoła rozjaśniają lica.

Adam Wolmar.

Za odległe już, lecz bardzo sympatyczne echo naszych uroczystości jubileuszowych można uważać artykuł fejleton,

który się znalazł na łamach *Warszawianki* dnia 2 marca 1926 r. Podpisał go „vieux Polonais" (Adam Breza) stale piszący w tej gazecie swoje znane już „przechadzki po stolicy". Poświęcony nam artykuł ukażał się pod tym samym tytułem; jest następującej treści:

Jeśli chcesz szukać w Polsce śladów i zabytków dawnej kultury i sztuki, znajdziesz je prawie wyłącznie w starych kościołach naszych. Zaprzeczyć temu nie może największy choćby niedowiarek, zawodowy antykatolik, nawet żaden z tych rzeczywistych tajnych żydów, kiepsko Polaków udających, a nazywających się dla niepoznaki liberałami i postępowcami, stosownie do wiatru jak wieje, kręcąc chorągiewką, pod znakiem masońskim lub gwiazdą bolszewicką.

Trudno, tak było i tak jest. Nauka i światło szły ku nam przez Kościół, co się zaczęło już w końcu X-go stulecia, a nie skończyło się bynajmniej w bieżącym XX-tym wieku.

Szukać nie potrzeba daleko: wejdźmy n. p. do kościoła św. Krzyża, obok którego tyle przechodzi, w którym tylu się modli, a tak mało kto wie, ile tam mieści się skarbów sztuki, pamiątek narodowych i wszelakiego rodzaju zabytków, ściśle z dziejami naszemi związanych.

Dwie królowe nasze, obiedwie Francuski rodem, przyczyniły się do założenia i utrwalenia pięknej świątyni, na wewnątrz niewątpliwie najpiękniejszej w Warszawie.

Najpierw Marja Ludwika Gonzaga, małżonka dwu królów naszych, Władysława IV. i Jana Kazimierza, sprowadziwszy (1651) pierwszych księży misjonarzy do Polski, ks. Wilhelma Desdames, djakona Mikołaja Guillot, kleryka ks. Kazimierza Żelazowskiego i brata Prausny, oddała im na własność domek z ogrodem, w pobliżu ówczesnej kaplicy św. Krzyża. Był to zawiązek późniejszej obszernej parafji Świętokrzyskiej, do której z czasem należał także i folwark świętokrzyski, na końcu dzisiejszej ul. Koszykowej położony; po tem wszystkiem, prócz samej świątyni, tylko „księża krzywda" została.

Przez trzy blizko wieki, od czasu sprowadzenia Księży Misjonarzy do Polski, dzieje tego zakonu, jednego z najzasłużeńszych w Kościele i w Polsce zarazem, łączą się ściśle z dziejami naszemi. W doli i niedoli, a przedewszystkiem w prześladowaniu, szli księża Misjonarze ręka w rękę, a nierozdzielnie z narodem naszym,

Kto chce się o tem przekonać a pouczyć, niech przeczyta pomnikowe dzieło p. t. „Księga Pamiątkowa Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy 1625—1925", Kraków, nakład i wydawnictwo Księży Misjonarzy 1925, str. 309 tekstu, XVIII. skorowidza, z licznemi, a pięknemi ilustracjami. Dzieło nietylko pouczające i znakomicie celowi swemu służące, ale wzorowe pod względem formy wydawniczej. Dedykowane jest Ojcu św.

Piusowi XI., temu prawdziwemu a mądremu przyjacielowi Polski, albowiem Polskę dobrze znającemu, który podczas kilkoletniego pobytu u nas, zrozumiał, że nasza ojczyzna jest nietylko tą odwieczną Filia Fidelissima Kościoła, ale zarazem ostatnią Jego placówką ku północo-wschodowi; poza nią jest tylko schizma wschodnia i północny luteranizm nadbałtycki.

Pozatem piękne to dzieło poświęcone jest pamięci św. Wincentego a Paulo, jednej z najbardziej świetlanych postaci Kościoła. Nawiasem mówiąc, późniejsza królowa Marja Ludwika była za panieńskich swych czasów, jego penitentką. Bardzo piękny portret królowej Marji Ludwiki, niewątpliwie pendzla francuskiego choć nieznanego, znajduje się w zakrystji kościelnej, z podpisem łacińskim: Marja Gonzaga, królowa polska, fundatorka domu warszawskiego Zgromadzenia Księży Misjonarzy, które, jak matka, gorąco umiłowała, 1651.

Od tej pory dzieje kościoła św. Krzyża ściśle się wiążą z historją zakonu Misjonarzy w Polsce. Kościół był ich centralą na cały kraj, ślady i zabytki tego na każdym kroku. Niepodobna dziejów tych, choćby w krótkości, powtarzać. Kto ich ciekaw, ma doskonałą monografję: Kościół św. Krzyża w Warszawie, opracowany przez misjonarza ks. Leopolda Petrzyka (Warszawa, nakładem Zgromadzenia Księży Misjonarzy, 1920, str. 134). Rzecz nader źródłowa, począwszy od kościelnych aktów archiwalnych, a skończywszy na najnowszych dziełach, Kościoła i Zakonu dotyczących.

Jak prawie wszystkie budowle monumentalne w Warszawie, uległ i kościół św. Krzyża zniszczeniu i rabunkowi przez Szwedów (1656). Obecny kształt kościoła stanął według planów architekta włoskiego, Józefa Bellotti'ego, za czasów Jana III. Jemu też zawdzięcza Warszawa pamiątkową figurę Matki Boskiej, wystawioną, jak napis świadczy, na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem i na podziękę Bogu, za uratowanie artysty i jego rodziny od zarazy morowej (1683). Jest to pewnie jedyna figura dewocyjna w Warszawie, będąca zarazem pamiątką historyczną.

Prace nad budową trwały do 1693 r., zarówno nad górnym jak dolnym kościołem. Poświęcenie nastąpiło w obecności drugiej królowej polskiej, Marji Kazimiery, małżonki Jana Sobieskiego, a dokonał go ks. Kardynał Prymas, Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński, którego też nagrobek tu się znajduje. Jemu, królowej Marysieńce, a przedewszystkiem ks. Bartłomiejowi Tarło, dawnemu misjonarzowi, potem biskupowi poznańskiemu, zawdzięcza kościół św. Krzyża swe ukończenie, wyrażające się w znacznej, jak naówczas sumie, bo 800 tysięcy złp.

Z kościołem świętokrzyskim związana jest również pamięć jeszcze jednego Francuza, a dobroczyńcy Warszawy, ks. Gabrjela Baudouina, misjonarza i wikarjusza świętokrzyskiego, oraz wielu innych wybitnych duchownych polskich.

Nawa główna zakończona złocistym wielkim ołtarzem, mającym jako pendent, dwa również złociste ołtarze boczne, Najśw. Sakramentu i św.

Felicissimy, jest bardzo piękna. Styl barokowy, ale z epoki najszlachetniejszego baroku, który nie zapomniał, że ojcem jego był poważny a uroczysty renesans, co głównie w wielkim ołtarzu się charakteryzuje.

Rzecz ciekawa, że obraz Chrystusa na krzyżu w tymże ołtarzu, choć widocznie wpływ włoski na sobie nosi, jest pendzla polskiego, Jerzego Eleuthera Semiginowskiego, malarza prawie całkiem u nas zapomnianego. Znajdzie go chyba w słowniku Rastawieckiego. Charakterystyczne, że jako malarz, używał pseudonimu Eleuther, raz, aby: „w stanie rycerskim zgorszenia nie czynić, iż szlachcic pendzlem i farbami się para“, a potem, że ojciec jego za zabójstwo sąsiada skazany był na banicję, więc Semigonowski było niejako skalane. Obraz jednak jest bardzo piękny, choć kosztował tylko 2560 złotych.

Wprost wspaniała, jako arcydzieło sztuki ślusarskiej, jest ambona, według pomysłu i roboty braciszka misjonarskiego, Michała Tetera, utrzymana w stylu szlachetnego renesansu, ale wyprowadzana z motywu liścia akantu, a więc jakby wspomnienie gotyku.

Znajdziemy też w nawie głównej tablicę, dłuta rzeźbiarza Leona Marconiego z napisem: „Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina“. Jest także pomnik z czarnego marmuru J. I. Kraszewskiego, który w kościele świętokrzyskim chrzest otrzymał. Dalej: biała tablica marmurowa ku czci Juljusza Słowackiego, jako autora „Ojca Zadżumionych“. Nagrobek Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) † 1903; nagrobek rzeźbiarza Andrzeja Pruszyńskiego († 1899), twórcy pięknej figury Chrystusa przed kościołem z r. 1858, oraz mnóstwa innych fundatorów i fundatorek kościoła, senatorów, profesorów, lekarzy i t. d.

Znamienna jest kaplica Matki Boskiej, a w niej nagrobek ks. Adama Czartoryskiego († 1823), jen. ziem podolskich, pusty w środku, bez napisu, bo rząd moskiewski uważał napis za niebezpieczny. Ale nie dostrzegł, na szczęście, że nad pomnikiem znajduje się bardzo wyraźna Pogoń litewska, w silnym reljefie. Napis na grobowcu niebawem się ma pojawić.

Albo dalej: wejście ukryte na dziedziniec z dolnego kościoła. Przez to wejście uszli Moskalom w r. 1862 wszyscy uczestnicy nabożeństwa żałobnego za Tadeusza Kościuszkę i za pięciu poległych. Kiedy żołdactwo wtargnęło do kościoła, nie zastało już nikogo; zemstę wywarło na katafalku.

Długie prześladowania Księży Misjonarzy idą równolegle z prześladowaniem narodowem i wszystkiem, co do tego należy. Rząd moskiewski czuł, że posłannictwo Księży Misjonarzy jest bardzo niebezpieczne i dla prawosławia i dla rusyfikacji. Toteż powrócili Księża Misjonarze do Warszawy dopiero po wyjściu z niej Moskali. I zajęli z powrotem swą centralę świętokrzyską, skąd ich działalność przez 3 wieki na całą Polskę tak skutecznie promieniowała. Ich superjor, ks. Józef Krauze, jest znów po dawnemu proboszczem u św. Krzyża. I tak niech na zawsze zostanie.

Jeszcze szczegół. Kiedy Księży Misjonarzy prześladowano, musiano z rozkazu władzy zamalować freski, znajdujące się w przejściu z kościoła do zakrystji. Czyje były te frcski i co przedstawiały, że je zalepić kazano? Tyle wiem, że zamalowywał je znany swego czasu malarz religijny Teplicki. We wspomnianej monografji kościoła czytamy tylko, że do zakrystji prowadzi ciemny korytarz, że był kiedyś polichromowany, ale zdrapano malaturę w r. 1850, a potem że się znajdowała tam ornamentyka malarzy L. Kurdaszyńskiego i Antoniego Strzałeckiego (ojca), jednakże uległa zniszczeniu, tak, że w r. 1917 malowidła zeskrobano i ścianę zabielono. Ale, co się stało z freskami, które zasłonił tynkiem Teplicki, jednakże, jak sam mówił, robił to tak, żeby łatwo było tynk oddrapać?

Czyby nie można wyświetlić tej zagadki? *Vieux Polonais.*

Pojawienie się „Księgi Pamiątkowej“, złączonej organicznie z jubileuszem, bo z niego wyrosłej, znalazło także swój oddźwięk w prasie.

W Nr. 319 (21 listopada 1925) lwowskiego *Słowa Polskiego* czytamy pod tytułem „Trzysta lat apostolstwa“, recenzję p. Jana Zachradnika, treści następującej:

Wyszła świeżo książka ciekawa i wielka. Wielka nietylko rozmiarami, ale i w treści. Jest to, rzecby można, bilans trzechsetletniej, żmudnej i bohaterskiej pracy Zgromadzenia Księży Misjonarzy, założonego w r. 1625 przez św. Wincentego a Paulo.

Trudno wyczerpać w artykule dziennikarskim zasobny i ważki materjał tej „Księgi Pamiątkowej“. Godzi się jednak zwrócić ogółowi czytającemu uwagę na pewne mało znane i niedoceniane momenty działalności synów duchowych św. Wincentego.

Człowiek ten o sercu żarliwem i niepospolitym umyśle, wierny a i w wierze swej głęboko mądry wyznawca Kościoła katolickiego, najlitościwszy między litościwymi, był, jak go scharakteryzował Feillet „wielkim apostołem sprawy, obchodzącej ludzkość całą najbardziej w tę ludzkość wnikającej, gdyż należy do jej spraw najgroźniejszych — a jest nią sprawa ubogich“. Wincenty a Paulo żywił w sobie świadomość dwojakiego ubóstwa, dwojakiej nędzy człowieczeństwa: ubóstwa moralnego i nędzy materjalnej. Wiedział też, że nie umocni i nie uszlachetni ducha, który mieszka w ciele mdłem i chorem, że ducha poprzez ciało trzeba leczyć. Wiedział wreszcie, że najwznioślejsza nawet ze wszystkich etyka chrześcijańska nie dotrze do głów nieoświeconych.

Prawdy te odziedziczyli po swym duchowym ojcu Księża Misjonarze i od trzech wieków w myśl przykazań św. Wincentego kierują się we wszystkich swych poczynaniach. Jest w „Księdze Pamiątkowej“ piękny

rozdział o działalności oświatowej Zgromadzenia w Polsce; stwierdza on dokładnie i szczegółowo to, co ogólnie powiedzieliśmy powyżej. W seminarjach prowadzonyeh przez Księży Misjonarzy położono wielki nacisk na wykształcenie duchowieństwa, wychodząc ze słusznego założenia, że oświata może się podnieść przedewszystkiem za sprawą światłych nauczycieli. Toteż w XVIII. stuleciu seminarja Księży Misjonarzy pierwsze w Polsce zaprowadziły u siebie niebywałą dotychczas nowość: obok nauki teologji obowiązkowe kursa historji powszechnej, literatury ojczystej, języka francuskiego. Nie dość na tem: już św. Wincenty a Paulo uważał, że każdy, kto przygotowuje się do stanu kapłańskiego, winien posiadać pełną dojrzałość umysłu i woli; toteż do seminarjów tych niedopuszczano kandydatów poniżej lat 19, jak to bywało gdzieindziej.

Zbyteczna mówić o zasługach cywilizacyjnych Księży Misjonarzy poza granicami Europy; doniosłość tych zasług nie podlega dziś chyba dyskusji. Misjonarz jest dla dzikich lub napół tylko cywilizowanych ludów wychowawcą, lekarzem, opiekunem w najszerszem tego słowa znaczeniu. W samych Chinach, które posiadają własną wysoko rozwiniętą kulturę, pozakładały misje Zgromadzenia św. Wincentego szereg na wzór europejski urządzonych szkół średnich, seminarjów nauczycielskich, warsztatów rzemieślniczych, szpitali, aptek... Księża Misjonarze pracują naintenzywniej na najbardziej zagrożonych placówkach, a udział Zgromadzenia polskiego w tych pracach jest zgoła niepośledni i na bardzo szeroką zakrojony skalę. Np. w Ameryce Północnej albo w Brazylji Księża Misjonarze nasi opiekujący się tamtejszemi kolonjami polskiemi mają jeszcze czas na nawracanie barbarzyńskich Botokudów. Zaiste wobec takiego dowodu troski o rodaków, muszą umilknąć głosy o kosmopolityzmie księży katolickich — zwłaszcza polskich.

Osobną chlubną kartę w dziejach Zgromadzenia stanowi instytucja Sióstr Miłosierdzia. I tutaj uderza ogrom zasług społecznych i poświęceń dla powszechnego dobra. Wartość tej instytucji umiał ocenić nawet cesarz Józef II., jak wiadomo, niezbyt zgromadzeniom zakonnym przychylny. Monarcha ten przeznacza dla Sióstr domy poklasztorne, zleca im nietylko szpitale i ochronki, ale i szkoły, ba, subwencjonuje zakłady, pozostające pod ich pieczą. Stanowisko Józefa II. wobec Sióstr Miłosierdzia jest znamiennym dowodem na to, ile korzyści spływa na społeczeństwo z ich cichej, kornej i bezimiennej pracy.

Niemniej od innych ważnem i pięknem dziełem św. Wincentego jest Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia. Kobiety, które ze względów społecznych (np. obowiązki rodzinne) nie mogą związać się ślubami duchownymi, mają tu możność, zrzeszone w towarzystwa dobroczynne, nieść pomoc materjalną i moralną cierpiącym i ubogim. W Polsce najdawniejsze do dziś istniejące stowarzyszenie ma swą siedzibę we Lwowie (od r. 1843), gdzie rozwija nader owocną i duchem prawdziwie narodowym owianą działalność:

i tak w r. 1863 lwowskie Panie Miłosierdzia zakładają i utrzymują szpital dla rannych powstańców. Prace stowarzyszenia cechuje wielka wielostronność: aprowizacja ubogich, utrzymywanie tanich kuchni, wydawanie bezpłatnych obiadów, opieka nad chorymi, krzewienie oświaty wśród młodzieży żeńskiej, zajętej w warsztatach — wszystko to wchodzi w zakres działalności tego ze wszech miar zasłużonego stowarzyszenia, które rozwija się coraz wydatniej we wszystkich częściach Polski i posiada dziś własne schroniska, ochronki, szpitale i pracownie.

Również świetlane zasługi ma za sobą Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, zreformowane i zorganizowane sprężyście przez A. F. Ozanama we Francji. W XIX. wieku Towarzystwo założyło setki konferencyj, których celem jest piecza nad ubogimi, a dziełem ich osobista domowa opieka nad ubogimi, setki ochronek, domów sierót, opieka nad dziećmi po fabrykach, wyszukiwanie służby i pracy, kasy oszczędności, domy ludowe, czytelnie, wykłady popularne. Wprost nie da się zliczyć wszystkich działów olbrzymiej i błogosławionej w skutkach pracy społecznej Towarzystwa.

Poruszyliśmy pobieżnie najbardziej, naszem zdaniem, charakterystyczne i dla szerokiego ogółu ważne momenty tego wielkiego wysiłku umysłu serca i dobrej woli, który się streszcza w dwóch wiele mówiących wyrazach: praca, opieka społeczna i duchowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Czytelnika, ciekawego bliższych szczegółów, odsyłamy do „Księgi Pamiątkowej". Szło nam o to, aby bodaj w przybliżeniu pokazać, jak jest użyteczną w najpraktyczniejszem tego słowa rozumieniu i jak cenne wartości wnosi do ogólno-ludzkiego dorobku kulturalnego misja Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo. Bohaterscy ci żołnierze przepięknej idei są od trzystu lat apostołami wiary i nie tylko wiary, bo miłosierdzia, którego granic żadna zapora wytyczyć nie zdoła i oświaty, szerzonej pod szlachetną dewizą: Evangelizare pauperibus. Nieść dobrą nowinę ubogim na duchu, krzepić zwątlałych na ciele.

Pozostaje jeszcze poświęcić zdań parę samej „Księdze Pamiątkowej". Pisana jest rzeczowo, stylem skromnym i budzącym ufność. Niema w niej żadnego patosu ani samochwalstwa, niema nic z autopanegiryku. Wszystkie najważniejsze wydarzenia opisane są poprostu jako fakty, które rozumieją się same przez się. Bo misjonarz szczyt poświęcenia i bohaterstwa uważa jedynie za zwyczajny swój obowiązek.

„Księgę Pamiątkową" odbito nadzwyczaj starannie, ładnemi czcionkami i na ładnym papierze. W tekście szereg ilustracyj, reprodukcyj i fotografij. Specjalną uwagę zwraca reprodukcja pięknego tryptyku, pendzla znanego artysty malarza prof. Batowskiego p. t.: „Gloryfikacja św. Wincentego a Paulo". (Oryginał jest własnością Zgromadzenia Księży Misjonarzy we Lwowie).

Jan Zahradnik.

Krakowski *Głos Narodu*, zamieścił także ze swej strony w num. z dnia 5. XII. 1925 recenzję, zatytułowaną: Trzechsetlecie dzieła św. Wincentego a Paulo. Treść jej jest następująca:

W r. bieżącym upływa 300 lat od założenia Zgromadzenia Księży Misjonarzy przez św. Wincentego a Paulo. To skłoniło krakowskich Księży Misjonarzy do wydania dzieła zakrojonego na miarę większą, niż zapowiada skromny tytuł: „Księga pamiątkowa". Zobrazowano w niej bowiem nietylko rozwój i działalność tego Zgromadzenia zakonnego, tak bardzo zasłużonego dla katolicyzmu i tak się doskonale w Polsce rozwijającego, ale przedstawiono także związane z niem i inne dzieła bądź wprost od św. Wincentego a Paulo pochodzące (Zgromadzenie SS. Miłosierdzia, Tow. Pań Miłosierdzia), bądź też przez jego czcicieli założone (Konferencje św. Wincentego a Paulo). Nie omieszkał też — rzecz jasna — ks. wizyt. Słomiński zaopatrzyć książki w doskonały pod każdym względem portret literacki Wielkiego Jałmużnika).

Porównuje się św. Wincentego a Paulo często ze św. Franciszkiem z Asyżu. I jeden i drugi świeci w pomroce złych czasów. Obydwóch łączy ze sobą ogromna moc osobistego wpływu na współczesnych i potomność. I rodzaj działalności obydwóch nie odbiega zbytnio od siebie; obydwaj są misjonarzami ubogich, — obydwaj miłują najbiedniejszych i każdy na swój sposób oddaje tej biedocie swoją miłość i swoje siły. Tylko każdy inaczej. Św. Franciszek głosi własną, i katolicką do głębi zarazem filozofję radości, która bogaczów pchać będzie do pogardy dóbr materjalnych, a biedocie słodzić będzie łzami zroszoną kromkę chleba. Św. Wincenty zaś porwie się do organizacji miłosierdzia przez założenie żeńskich stowarzyszeń, które już przez lat 300 opieką otaczają biednych i chorych i niemowlęta opuszczone. Stąd, gdy św. Franciszek metodą swego apostolstwa miłości chrześcijańskiej pozostanie najwznioślejszym typem katolickiego średniowiecza, — Św. Wincenty jest prototypem wielkiej misji społecznej Kościoła nowożytnego, — misji, posługującej się organizacją jako najlepiej do zmienionych warunków dostosowaną metodą pracy.

Książka wydana przez krak. Księży Misjonarzy w ten właśnie sposób ujmuje dzieło św. Wincentego. Przebiegając jej karty, nie możemy się oprzeć podziwowi dla Świętego, który nie poprzestawał na samem tylko wysunięciu szlachetnego pomysłu, ale zarazem troszczył się o to, by trwałe i realne przyoblekł kształty. Nie zmarnował żadnego natchnienia Bożego, a to dlatego, że każdemu nadawał natychmiast formy organizacyjne.

Z małych i skromnych wszystko to urodziło się z początków. Bo i twórca był skromnym! Syn wieśniaczej rodziny — czyż marzyć mógł w w. 17 o wielkich dziełach? Powoli więc, same z siebie, prawdziwie bez

świadomości Świętego, rozwijały się jego prace w historyczne i wielkie dzieła.

Moralne zaniedbanie ludu wiejskiego napawa go żalem. Zaczyna więc sam z drugim jeszcze księdzem urządzać misje ludowe. A gdy poznaje, że praca dorywcza nie wystarcza, tworzy w tym celu nowe Zgromadzenie zakonne i nadaje mu nazwę — Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Lecz równocześnie dręczy go inna troska: — czy może wytrwać w cnocie i religijności lud, jeśli nie będzie miał przy boku gorliwych pasterzy? Do powyższego więc zadania Misjonarzy, dołącza jeszcze jedno: zakładania seminarjów dla młodych lewitów i kierowania nimi.

Nie te jednak, wielkie i udatne dzieła św. Wincentego, stanowią najważniejszy tytuł do jego chwały wieków. Daje mu go jego charytatywna działalność, bohaterstwo czynnej miłości. Rozbudza zajęcie się losem chrześcijan, zostających w niewoli mahometańskiej, której sam w Tunisie kosztował. Oddaje się na usługi galerników w bezprzykładnem poświęceniu. W okresie zniszczenia wojennego w Lotaryngji, głodu w Szampanji i Pikardji tworzy olbrzymią akcję pomocy nieszczęśliwym. Biskup Bougaud w monografji o nim podaje, że żywności wysłał tym nieszczęśliwym za parę milj. franków. Zakłada przytułki dla starców i podrzutków, szpitale dla chorych, a całe to dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego koronuje założeniem tak pożytecznego Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, czyli Szarytek.

Wytrwałość Świętego zwyciężyła wszystkie przeszkody i wszystkie trudności. Pod koniec swego życia patrzył na taki rozkwit dzieła, że się korzył w pokorze dla Opatrzności, której wszystko przypisywał, siebie „nieużytecznym sługą“ zowiąc.

Aż w r. 1833 bez większych przygotowań powstaje nowe dzieło w jego duchu i nie bez tchnienia jego idei — „Konferencje św. Wincentego a Paulo“, założone przez znakomitego literata francuskiego, Ozanam'a. Rozszerzone dziś po całym świecie, godnie reprezentują ideę św. Wincentego zarówno przez poświęcenie i miłosierdzie, które praktykują, jak i pracę w ukryciu i pokorze.

A wreszcie, jakże nie wspomnieć o ludziach! Zgromadzenie Księży Misjonarzy dało katolicyzmowi bardzo wiele przez swoje misje ludowe i wychowywanie kleru. Ale dało Polsce także szereg wybitnych osobistości, zwłaszcza na polu działalnośei charytatywnej. Misjonarzem był słynny ks. Baudouin, opiekun gorliwy sierót warszawskich, postać otoczona glorją legend i uwieczniona w poezji Krasickiego. Kraków miał także misjonarza na jego miarę, — ks. Siemaszkę, po którym pozostał dom wychowawczy dla sierót przy ul. Długiej.

Opowiada o tem wszystkiem „Księga pamiątkowa“, wydana przez krakowskich Księży Misjonarzy dla zobrazowania prac wykonanych przez synów duchowych św. Wincentego i dla przygotowania uroczystości jubileuszowych, które się z powodu 300-lecia Zgromadzenia w krakowskich jego

kościołach odbędą. Wydana z olbrzymim nakładem mrówczej zaiste pracy historyka, ozdobiona licznemi fotografjami, odbita na pięknym papierze, spełnia Księga Pamiątkowa to zadanie, które jej przeznaczono. *P.*

Gazeta Kościelna, będąca organem stowarzyszeń kapłańskich w Polsce, wydrukowała dnia 29. XI. 1925 r. taką recenzję „Księgi Pamiątkowej“:

Zgromadzenie Księży Misjonarzy obchodzi w roku bieżącym swój jubileusz 300-letni istnienia. Ojciec św. Pius XI w pięknym liście do Generalnego Przełożonego Zgromadzenia z daty 4 marca b. r. pisze: „Zgromadzenie kapłanów, które przed 300 laty św. Wincenty a Paulo, pałając szczególną gorliwością o zbawienie dusz, założył dla głoszenia ewangelji ubogim, przez ten długi przeciąg czasu tak przysłużyło się imieniowi katolickiemu, że za słuszną i sprawiedliwą uważamy rzecz, aby przy uroczystej trzechsetnej pamiątce, która przypada na dzień 17 następnego miesiąca, życzenia nasze Tobie i Twoim podwładnym przyczyniły się do podniesienia radości, a wiernym ku lepszemu upamiętnieniu. Czemuż zresztą nie mamy wspólnie dziękować Bogu, że dał Kościołowi tak świętego i czynnego sługę, a Wam założyciela i Ojca-prawodawcę“. Zachęceni temi słowami Namiestnika Chrystusowego Misjonarze, stosownie do przywileju, otrzymanego od św. Kongregacji w uroczystych triduach, nabożeństwach święcą po swych kościołach ten jubileusz. Polscy Misjonarze wydali ponadto „Księgę pamiątkową“, aby ona była — jak mówi ich przedstawiciel w przedmowie — „choćby jedną strofą Carmen saeculare“ na cześć św. Wincentego, i aby ta strofa wywołała „refren uwielbienia dla Boga i dla św. Wincentego u naszych przyjaciół i czytelników“.

Jak ta strofa wygląda? Czy refren ten wywoła? Zewnętrznie wygląda ona pięknie. Jest to ozdobnie wydana książka, urozmaicona licznemi bardzo ilustracjami, przedstawiającemi wybitniejsze osoby i zakłady Zgromadzenia. Na okładce już nęci oko piękny światłodruk: święty Wincenty w chwale, polecający Bogu swą potomność.

Treść jest obfita i bardzo ciekawa. Słowo wstępne uzasadnia tę treść, jak następuje: Bóg w swej Opatrzności dał św. Wincentemu Zgromadzenie Misjonarzy, które miało być organem działalności tego wielkiego Patrona dzieł miłosierdzia i przedłużeniem niejako życia św. Wincentego na ziemi. Historja więc tego Zgromadzenia, to historja życia pośmiertnego św. Wincentego na ziemi i historja dzieł jego. Historja to bardzo ciekawa i budująca, a u nas niestety za mało znana. Sama postać św. Wincentego jak mało jest oświetlona w naszej literaturze! Dużo światła rzuca na nią słowo wstępne tej książki. Rozdział III. daje nam piękny obraz działalności tego Zgromadzenia na całym świecie. Ze zdziwieniem dowiadujemy się o błogiej działalności tego Zgromadzenia w Chinach, gdzie pracuje z tego

Zgromadzenia 12 biskupów, 1 prefekt apostolski, 275 księży, a obok nich 300 Sióstr Miłosierdzia, z których około 200 Chinek. Z pociechą dowiadujemy się, że osobne seminarjum dla Chińczyków, utrzymywane przez Misjonarzy, dostarcza już w znacznej liczbie Misjonarzy-chińczyków. Nie mniej ciekawa jest działalność tego Zgromadzenia w Abisynji, Madagaskarze, Persji itd. Trudno wchodzić nam w szczegóły tego tak ciekawego rozdziału. -- Więcej jeszcze interesuje nas rozdział następny: Historja Misjonarzy w Polsce. Każdy, kto się interesuje przeszłością naszej Ojczyzny, powinien ten rozdział czytać. — Wszakże Misjonarze w Polsce wychowywali większą część duchowieństwa. W wieku XVIII mieli 22 seminarja duchowne i 30 parafij. Jak nam następne, bardzo ciekawe rozdziały opowiadają, misjami swemi przeorali całą Polskę. Niezmiernie ciekawy rozdział VI opowiada nam rzeczy u nas tak mało znane, o wielkiej działalności na polu szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, o profesorach-misjonarzach na Uniwersytecie wileńskim, o ich systemie nauki i wychowania w seminarjach itd. Kto się interesuje działalnością chrześcijańsko-społeczną, powinien czytać rozdziały o Paniach Miłosierdzia i Konferencjach św. Wincentego. Duszpasterze zwłaszcza, których Biskupi tylokrotnie zachęcali do zakładania Stowarzyszeń św. Wincentego mogą się w tej książce zapoznać z historją i organizacją tychże.

Spis ważniejszych źródeł dodany na końcu, wskazuje nam bogatą literaturę, u nas mało znaną, odnoszącą się do wielkiej postaci św. Wincentego. — Bardzo udatna wreszcie mapka, mieszcząca wszystkie dawne i obecnie istniejące domy Misjonarzy w Polsce, wskazuje, iż nie było zakątka na ziemiach Polski, gdzieby nie było synów wielkiego Opiekuna ubogich.

Między ilustracjami zwraca naszą uwagę szczególniej piękna reprodukcja tryptyku namalowanego z okazji tego jubileuszu przez prof. Batowskiego, który oglądaliśmy w lecie na wystawie, a który jest własnością Misjonarzy lwowskich. W trzech obrazach przedstawia artysta: 1) św. Wincentego w chwale, jak wspomnieliśmy wyżej, pisząc o ilustracji okładki. 2) Misjonarzy przy zakończeniu misyj wraz z ludem u stóp Najśw. Sakramentu, podczas „Święty Boże“. 3) Konferencja św. Wincentego i Panie Miłosierdzia przy spełnianiu swych uczynków miłosierdzia. — Misjonarze zatytułowali trafnie ten obraz: S. Vincentius veritate, charitate et aeternitate felix.

Kiedy się książkę przeczyta i wsłucha się w tę strofę, którą Księża Misjonarze na uczczenie swego Założyciela napisali, mimowoli powtarza się słowa powyższe, bo odczuwa się uwielbienie dla św. Wincentego. A więc udało się to, co autorowie książki zamierzyli — oddali godny hołd św. Wincentemu a Paulo. *X.*

Ostatnio zaś pojawiła się w *Kurjerze Warszawskim* z dnia 8 marca 1926 r. obszerna, podpisana monogramem K. H. recenzja „Księgi Pamiątkowej“, którą dla całości zamieszczamy:

Złota księga ofiarnych czynów Księży Misjonarzy. W dniu 17 kwietnia b. r., upłynęło 300 lat od chwili, gdy w Paryżu małżonkowie de Gondy, razem ze świętym Wincentym a Paulo podpisali akt fundacyjny Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Wielki ten Święty, według słów Alf. Feillet'a, „był czemś więcej, niż człowiekiem jednego narodu, był to wielki apostoł sprawy, obchodzącej ludzkość całą, najbardziej w tę ludzkość wnikającej, gdyż należy do jej spraw najgroźniejszych, a jest nią sprawa ubogich“. Dzieło utworzenia Zgromadzenia Księży Misjonarzy, nazywa Ludwik Venillot „najdroższem i najdoskonalszem“ i najważniejszem narzędziem czynów św. Wincentego. Dzieło to przetrwało już trzy wieki, a trwać będzie, dopóki w piersiach ludzkich gorzeć będzie ogień miłosierdzia. Zgromadzenie, obchodząc trzechsetną rocznicę urodzin, jako spadkobierca ducha i dzieł św. Wincentego, święcąc jubileusz 300-letni upamiętniło je wydawnictwami, poświęconemi czci swego fundatora i dziejom wielkiej instytucji, utworzonej przez niego. Przełożony jeneralny Zgromadzenia, ogłaszając jubileusz, wezwał je całe, aby zaśpiewało Bogu swoje „Carmen saeculare“. „Chwała niech będzie Bogu, chwała św. Wincentemu!“ Jedną strofą hymnu tego, płynącą w niebiosa z prowincji Polskiej Księży Misjonarzy, jest — według słów ks. wizytatora K. Słomińskiego, wydana i opracowana wzorowo, Księga Pamiątkowa“ trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy — 1625—1925“, wydana w Krakowie nakładem Księży Misjonarzy.

Na systematycznie skonstruowaną treść księgi składają się poszczególne rozdziały, z których każdy, stanowiąc ogniwo całości, tworzy zarazem odrębną całość. Rozdział I-szy streszcza w zarysie syntetycznym, początek, rozwój i stan obecny Zgromadzenia.

Wydawcy „Księgi“ — Misjonarze krakowscy — poświęcili, rzecz prosta, dziejom swego Zgromadzenia w Polsce kilka wyczerpujących rozdziałów. Jednym z pierwszych krajów, do których wprowadzono Zgromadzenie Księży Misjonarzy, była Polska, a stało się to za sprawą królowej Ludwiki Marji, która zakupiła dla nich dom w blizkości zamku królewskiego. Na czele Misjonarzy, wysłanych do Polski, św. Wincenty postawił ks. Lamberta aux Couteaux. W kraju srożyły się wówczas choroby zaraźliwe; Misjonarze, z pomocą Sióstr miłosierdzia, doglądają chorych zakaźnie, w Warszawie i w Krakowie. Sam ks. Lambert przenosi z ulicy porzuconych chorych, zakłada szpitale prowizoryczne, grzebie zmarłych, roznosi jałmużny, a wyczerpany trudami nad siły, umiera po dwóch latach. Prochy jego spoczywają w podziemiach kościoła św Krzyża, nad którym patronat

obejmują 1 grudnia 1653 r. ks. Misjonarze. Przy kościele powstają seminarja: internum i externum (diecezjalne).

Z końcem XVII. wieku na czele zwartej prowincji polskiej, staje w charakterze wizytatora, ks. Bartłomiej Tarło; za rządów jego prowincja ta objęła wszystkie części Polski z Litwą, Wołyniem, Kurlandją, Inflantami. W okresie najsilniejszego rozwoju, prowincja polska liczyła przeszło 40 domów misjonarskich, 22 zaś seminarja znalazły się pod kierownictwem misjonarzy. Ks. Tarle zawdzięcza Warszawa założenie szpitala św. Rocha.

Równie opatrznościowym sternikiem nawy Zgromadzenia był ks. Piotr Hjacynt Śliwicki, który od r. 1740 do 1774 szczęśliwie kierował Zgromadzeniem. Za jego to i następcy, ks. Mikołaja Siemieńskiego rządów, Zgromadzenie doszło do największego rozwoju. Już ks. Siemieński, a po nim jego następcy, przeżywają wraz z krajem, bolesne chwile rozbiorów, odpadania domów misjonarskich od prowincji polskiej, nie upadając jednak sami na duchu i szerząc dalej dzieło miłosierdzia. Ks. Sebastjan Woliński przeżywał radosne chwile, podczas obchodu w kościele św. Krzyża, uroczystości na cześć konstytucji 3-go maja, w pierwszą jej rocznicę, 1792 r.

Aż po ostatniem powstaniu, na mocy ukazu carskiego z dnia 8-go listopada 1864 r., 27 tegoż miesiąca i roku, o samej północy, przystąpiła władza rosyjska do kasaty Zgromadzenia ks. Misjonarzy u św. Krzyża: 3 ch księży pozostawiono do obsługi parafji, kleryków przyłączono do seminarjum św. Jana, resztę kapłanów wywieziono do Łowicza i umieszczono w domu księży emerytów. Tak „zgaszono to wielkie ognisko, które przez 2 wieki przyświecało całej Polsce, wydając kapłanów światłych i pełnych ducha Bożego“. Na tem zakończył się pierwszy okres (1651—1864) działalności księży misjonarzy w Polsce.

W tym to okresie ks. Misjonarzy, oprócz domu centralnego przy kościele św. Krzyża, posiadali drugi dom — przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Założycielem tego domu i szpitala był, przybyły do Warszawy w r. 1717 ks. Piotr Gabrjel Baudouin, wielki jałmużnik, opiekun ubóstwa i cierpiących, ukochany przez ludność, którego czyny i zasługi przekazały liczne o nim monografje (ostatnio dr. A. Puławskiego) i poezja, wzorowana na legendach ludowych, o tej ukochanej postaci. Pamiątką po nim jest kościółek Dzieciątka Jezus, jest zakład wychowawczy im. ks Baudouina przy ul. Nowogrodzkiej, obok nowego szpitala; na ścianie gmachu tablica pamiątkowa przekazuje potomności imię; tego z spuścizny po którym powstał i nowy szpital; jest wreszcie ulica tego przezacnego imienia.

W drugim okresie — krótszym, ale cięższym o wiele (1865—1925), wyrok Boży odnawia prowincję polską w dniu 28 marca 1865 r. w bardzo małych zrazu rozmiarach. „Ten, który prowadzi do bram śmierci, potrafi także ożywić“. Jenerał Etienne jest odnowicielem tej prowincji, posiadającej w zaraniu 3 domy (w Krakowie: na Kleparzu i na Stradomiu i w Chełmnie), 15 kapłanów, 4 braci. Obecnie do prowincji polskiej należy w Pol-

sce 14 domów, 1 w Rumunji, 5 w Stanach Zjednoczonych, 14 w Brazylji, a w nich 150 księży, 45 braci, około zaś 80 kleryków przygotowywuje się do pracy misjonarskiej. Na czele prowincji stało dotychczas 4 wizytatorów, z siedzibą centralnego zarządu w Krakowie na Stradomiu: księża Piotr Henryk Oudiette, Piotr Soubieille, Józef Kiedrowski i Kasper Słomiński.

Dnia 25 stycznia 1918 r. wrócili ks. Misjonarze do kościoła św. Krzyża w Warszawie, w roku zaś jubileuszowym 1925 (11 czerwca), objęli parafję w bezpośredredni i całkowity zarząd. Dziewięciu księży, z pomocą trzech braci, poświęca się pracy w kościele (głównie), w szkołach i stowarzyszeniach religijnych. Za tych już rządów kościół pozyskał piękny obraz Stachiewicza: św. Teresy od Dzieciątka Jezus i wspaniałe organy. Pozatem księża Misjonarze objęli parafje: w Krakowie — Nowej Wsi, Białymkamieniu (pod Złoczowem), w Tarnowie, w Odporyszowie, Milatynie Nowym, w Pabjanicach i Wilnie 1920 r.).

Osobny rozdział poświęcono misjom ludowym księży Misjonarzy w Polsce.

Inny rozdział odtwarza „działalność oświatową Zgromadzenia w Polsce". Złożyły się na nią: seminarja djecezjalne, zakłady naukowe świeckie, jak: szkoła powiatowa, wydziałowo-gimnazjalna w Łyskowie, szkoły parafjalne w Inflantach, na Wołyniu, w Białymstoku, Smoleńsku, Wilnie, małe seminarjum arcybiskupie we Lwowie i t. d.

Dalsze rozdziały omawiają dzieje: 1) najliczniejszego obecnie w kościele Bożym, bo 40.000 osób liczącego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (ze szczególnem uwzględnieniem Polski), 3) Towarzystwa św. Wincentego a Paulo (szczegółowo o Polsce), 3) Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, 4) Stowarzyszenia Dzieci Marji i cudownego Medalika. 5) „Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa w Polsce".

Księgę zdobi 45 rycin i winietek, oraz mapa dawnej Polski z wykazem domów Zgromadzenia. Na kartce tytułowej kopja obrazu z tryptyku artysty-malarza Batowskiego, który oglądała katolicka Warszawa w konwikcie teologicznym ks. Misjonarzy podczas obchodu 300-lecia Zgromadzenia.

Powyższe streszczenie zawartości „Księgi pamiątkowej" może dać zaledwie pojęcie o bogatej, płodnej, wielostronnej, ofiarnej, krwią znaczonej działalności Księży Misjonarzy. U nas zaczyna się 3-ci okres dziejów Zgromadzenia. Niechże w myśl błogosławieństwa Ojca św., utrwali ono i pomnoży dzieła, dotychczas prowadzone na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

K. H.

N. B. Na zakończenie jubileuszowego Roku 300-lecia naszego Zgromadzenia, rozesłano egzemplarze „Księgi Pamiątkowej" wszystkim wizytatorom Zgromadzenia, odwzajemniając się przez to w wielu wypadkach za przesłane przez nich także publikacje jubileuszowe.

„Księgę Pamiątkową" rozesłano także na znak hołdu i winnej czci między wszystkich Najdostojniejszych pasterzy naszych djecezyj polskich. Mogła ona tam z góry liczyć na życzliwe przyjęcie, choćby z tego powodu, że przybywała przecież w okolice dobrze sobie znane, przeorane w pocie czoła pracą naszych ojców i poprzedników po seminarjach i na misjach. Odpowiedzi, które od Najczcigodniejszych księży biskupów nadeszły, są tego oczywistym dowodem. Obok podzięki brzmi w nich stale szczere życzenie pomyślnego rozwoju dla Zgromadzenia na przyszłość, przeplatane tu i ówdzie chęcią zobaczenia Misjonarzy na swoich dawnych stanowiskach. Na próbę przytaczamy list J. E. ks. Mańkowskiego, byłego biskupa djecezji kamienieckiej, wysłany z Włodzimierza, pod dniem 10 listopada 1925; zamieszczamy go także z tego powodu, że ksiądz biskup był łaskaw zwrócić uwagę na pewną niedokładność czy nie ścisłość „Księgi Pamiątkowej", dotyczącą osoby ks. Marczyńskiego, czy Mackiewicza, którą też może jakie powołane pióro Misjonarskie wyjaśni.

„Otrzymałem wspaniałe wydawnictwo, będące pamiątką 300-letniego jubileuszu Zgromadzenia XX. Misjonarzy i śpieszę przesłać wyrazy serdecznej wdzięczności za łaskawą pamięć i zarazem powinszować tak pięknej, pouczającej i pożytecznej pracy. Przerzucając na razie tylko ciekawą tę książkę, zainteresowałem się szczególnie tem, co dotyczy Kamieńca i tam natknąłem się na małą niedokładność, której niestety będąc ogołoconym z książek, sprostować dokładnie nie mogę. Mianowicie na str. 130 i 208 jest wzmianka o biskupie Marczyńskim. Otóż ks. Prałat czy kanonik Marczyński biskupem nie był, lecz nie wiem, czy pomyłka dotyczy osoby, czy godności, tj. czy należy poprawić „biskup" na „prałat", czy może nazwisko „Marczyński" na „Mackiewicz". — Ks. Biskup Mackiewicz wprawdzie dopiero w roku 1817 został biskupem kamienieckim, lecz zdaje się, że już przedtem djecezją rządził.

Kiedyż doczekamy się chwili, że XX. Misjonarze, którzy tak chlubnie zapisali się w dziejach Polski, będą znów mogli pracę swą rozszerzyć na całem terytorjum Polski przedrozbiorowej i do mojej kochanej djecezji Kamienieckiej zawitają? Daj Boże jak najrychlej!

Raz jeszcze jak najserdeczniej dziękuję za miły i cenny upominek, i polecając się modłom Przew. ks. Wizytatora, wyrazy najgłębszej czci i poważania załączam"

(†) *Piotr Mańkowski* bp.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE
W PARYŻU.
19—21 lipca 1925 r.

Nasz jubileusz trzystoletni skupił uwagę wszystkich dzieci św. Wincentego około relikwji św. Założyciela w ukochanym kościółku św. Łazarza na ul. de Sèvres w Paryżu. Tam zwracały się wdzięczne nasze serca, aby u stóp ołtarza św. Wincentego składać Bogu nasze dziękczynienie i aby prosić o błogosławieństwo i opiekę na następne stulecia. Tam przecież wzywał nas Następca św. Wincentego, aby całe Zgromadzenie u trumny św. Założyciela śpiewało uroczyste Te Deum. Zewnętrznym wyrazem tego skupienia się naszego na uroczysty, dziękczynny hymn jubileuszowy były uroczystości jubileuszowe, które obchodziliśmy przez 3 dni w domu macierzystym w Paryżu. Były one prześlicznym wyrazem jedności wielkiej rodziny: Zgromadzenia, i godnym tej wielkiej rocznicy hymnem dziękczynienia. Podnosiły one serce ku dobremu Bogu i do Zgromadzenia przykuwały je silniej. Z pożytkiem więc będzie, że choć słabe echo z nich odezwie się w naszych „Rocznikach".

N. O. Generał, chcąc ten obchód jubileuszowy spotęgować, złączył go i z Konwentem seksennalnym, który w tym roku jako czternasty Konwent sześcioletni wedle naszych Konstytucyj wypadał i ze swojem pięćdziesięcioleciem powołania, które Zgromadzenie obchodzić pragnęło. Konwent odbył się tuż przed uroczystościami jubileuszowemi 13—15 lipca. Każda prowincja Zgromadzenia wysłała na niego swego przedstawiciela, których się zjechało 35. Pozostali oni wszyscy

po Konwencie, aby uczestniczyć w uroczystościach, na które tymczasem przyjechało jeszcze 28 miu wizytatorów. Przybyło dalej 9 Misjonarzy-biskupów i 2 prefektów apostolskich. Między biskupami było dwóch diecezjalnych (Arcybiskup Hombach z Honduras i Biskup Rojas z Panamy), jeden koadjutor (Biskup Santos z Diamantiny w Brazylji), 5 wikarjuszów apostolskich z Chin (Biskupi: Reynaud, Faveau, Schraven, Fabrègues) i wikarjusz apostolski z San Pedro (Honduras) Bisk. Sastre. Prefekci apostolscy byli obydwaj z Colombji: Mgr. Larquère i Potier. Ponadto zjechała się znaczna liczba innych Misjonarzy. Jak więc pocieszającym był widok tylu i takich przedstawicieli Zgromadzenia ze wszystkich stron świata!

W piątek przed uroczystościami, wypadla zwykła konferencja piątkowa. Tymczasem była ona niezwykła. Tematem jej były uroczystości, do których zbliżaliśmy się; pobudki, aby w nich Bogu dziękować za to nasze 300-lecie i sposoby. Jak zawsze na wszystkie ćwiczenia duchowne, przybyli nasi konfratrzy-biskupi i na tę konferencję. O. Generał wywołał Biskupa Schraven — który z prostotą misjonarską i z pokorą wypowiedźiał swoje przepiękne myśli, a potem się upokarzał i o polecenie modlitwom prosił. Gorącą zachętą do wdzięczności ku Bogu za ten jubileusz zakończył tę rzewną konferencję O. Generał.

W uroczystość św. Wincentego t. j. w niedzielę wypadł pierwszy dzień jubileuszowych obchodów. Uroczystość we wspaniale udekorowanym kościele skoncentrowała się w uroczystej sumie i nieszporach z kazaniem. Sumę miał pierwotnie celebrować Kardynał Bisleti, wielki przyjaciel Zgromadzenia, który z Rzymu swój przyjazd obiecał. Tymczasem w ostatniej chwili nie pozwolił mu na to stan zdrowia. Celebrował więc następca wielkiego kardynała Lavigerie, Arcybiskup Algeru Mgr. Leynaud, jako pasterz tej ziemi, na której więzy niewolnika dźwigał św. Wincenty. — Wspaniały był widok tej pompy uroczystej, jaką rozwinięto w ceremonjach! Presbyterjum nie mogło pomieścić synów św. Win-

centego, na których czele zasiedli w stalach wraz z O. Generałem wyżej wymienieni biskupi i prefekci apostolscy. Trybuny boczne i chóru zajęte były przez Siostry. — Wspaniale wypadł śpiew gregorjański kleryków.

Po południu o godzinie wpół do 3-ciej zaczęły się również wspaniałe swem majestatem ceremonij nieszpory, celebrowane przez tegoż Arcybiskupa. Pod koniec nieszporów wszedł na ambonę Arcybiskup z Albi (w południowej Francji) Mgr. Cézerac i wygłosił przepiękne kazanie na temat: „Izali nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?“ (Łuk. 24. 26). Przepięknie rozwinął myśl, iż odkąd P. Jezus dokonał tajemnicy naszego odkupienia przez cierpienie i śmierć, to prawo cierpienia stało się prawem zbawienia dusz i źródłem powodzenia apostolstwa. Uczniowie tego Mistrza, ani ich następcy nie są wyjęci z pod tego Boskiego prawa. To prawo tak nam się uzmysławia, powiedział, kiedy się ze skupieniem wejdzie do sali relikwij i pamiątek rodzinnych Zgromadzenia, które się znajdują tuż obok. Ile wspomnień bólu, ile pamiątek chwały tam się mieści! Po mistrzowsku przeszedł następnie życie i dzieła św. Wincentego, jak i historję ich przez tych lat trzysta i wykazywał, jak na nich spełniało się to prawo cierpienia i powodzenia, bólu i chwały. — Prześliczny i pełen miłości był ustęp kazania, który poświęcił historji Zgromadzenia w Polsce, gdzie od początku samego do końca tak widocznie jest zastosowane to prawo cierpienia i chwały. — Przepiękna była także na końcu jego modlitwa do św. Wincentego, którą zakończył słowami: „Zdaje mi się, iż w tej uroczystości jako hasło przypominasz z nieba synom swoim te słowa św. Pawła, nieśmiertelnego Misjonarza“: „Idąc przez świat, w dziełach waszych mnie naśladujcie, moje dzieci, jak ja naśladowałem Chrystusa“: „Imitatores mei estote sicut et ego Christi“. — Misjonarze odpowiadają ci, a my wszyscy z nimi mówimy, że słowa Twoje znajdą posłuch. Amen.

Po kazaniu, przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentem wykonali klerycy wspaniałą kantatę, układu ks. Praneuf.



Uczestnicy obchodu Jubileuszowego w Paryżu, z Najczcig. O. Generałem na czele.

Drugi dzień jubileuszu Zgromadzenia miał specjalny charakter obchodu 50-lecia powołania naszego O. Generała. Sumę uroczystą celebrował najczcigodniejszy Jubilat. Asystowali mu: pierwszy asystent i dyrektor SS. Miłosierdzia ks. Cazot jako djakon i asystent ks. Veneziani jako subdjakon. Presbiterjum i kaplica cała zapełniona tak samo, jak dnia poprzedniego, przez Misjonarzy i Siostry. O. Jubilat swym pięknym barytonem śpiewa znakomicie, a zwłaszcza dobrze wypadła prefacja, wykonana wedle nowej tonacji. Po sumie wszyscy Misjonarze udali się do domu „wakacyjnego“ w Gentilly pod Paryżem, gdzie ma się odbyć złożenie życzeń i obiad. Jedyne w swoim rodzaju było to powinszowanie, pełne prostoty, pokory i ducha wiary, który ożywia miłość synowską prawdziwych dzieci św. Wincentego względem jego Następcy. Odbyło się ono w dużej kaplicy tego domu o godzinie 11½. Kaplica przystrojona uroczyście i oświetlona. O. Generał w presbiterjum na klęczniku, zwrócony bokiem twarzy ku kaplicy, w której byli jego synowie obecni, od biskupów począwszy, aż do najmniejszego Misjonarza; wszyscy upadli na kolana, zwróceni ku niemu i ku Boskiemu Mistrzowi, ukrytemu w tabernakulum. Pierwszy asystent ks. Cazot, klęcząc, wygłasza w imieniu wszystkich życzenia, pięknie ujęte i serdecznie wypowiedziane. Odpowiada na to, klęcząc także, w dość długiem przemówieniu N. O. Jubilat. Między innymi tłumaczy, czemu my w ten właśnie sposób przełożonemu życzenia składamy. Duch wiary każe nam w nim widzieć Boga i św. Wincentego. On też w imieniu św. Wincentego te życzenia i oznaki czci przyjmuje, do nas przemawia i nam błogosławi. Niezatarte zapewne zostaną w pamięci uczestników te rzewne chwile, w których czuło się, że św. Wincenty w nich uczestniczył i że mu się tam podobało. Był chyba też z nas zadowolony i ten Mistrz Boski, co u stóp uczniów swoich klęczał, gdy im nogi umywał, a teraz patrzył na tę rzewną scenę z tabernakulum. Potem nastąpił uroczysty, pełen serdecznego nastroju i gwaru obiad. Wróciliśmy do Paryża, gdzie o godzinie 4 tej rozpoczęła się znów uroczystość

kościelna. Presbiterjum i kaplica przepełnione, O. Generał na swem zwykłem miejscu w stalach. Odśpiewano kantatę, po której na ambonę wszedł ks. Cazot i wygłosił panegiryk na temat: „Bogu chwała za niewysłowiony dar jego“ (II. Kor. 9. 15). Wskazawszy na to, iż Misjonarze, co ze wszystkich stron świata się zjechali i otoczyli swego Przełożonego, pragną wraz z nim śpiewać nie tylko hymny podzięki za 300 lat życia Zgromadzenia, ale równocześnie i za 50 lat w Zgromadzeniu ich ukochanego Przełożonego, zwrócił uwagę na piękność i wielkość powołania misjonarskiego. Przedstawił potem, w jaki sposób ten ideał misjonarza, jaki sobie wytknął od początku nasz Jubilat, urzeczywistnił on w rodzinie św. Wincentego. W końcu wypowiedział Jubilatowi w imieniu wszystkich jego synów — uroczyste ad multos annos i życzył mu długich lat świątobliwego O. Fiat, ale lat mniej obfitujących w ciężkie próby. Po tym kazaniu odbyło się uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, celebrowane przez pierwszego z naszych biskupów tam obecnych.

Po nabożeństwie rozpętała się nad Paryżem straszna ulewna burza i odświeżyła nieco ciężką, upalną atmosferę. Ale Siostry, a zwłaszcza seminarzystki wracały do domu, jak zapisuje kronikarz w Annales, po kostki we wodzie, kryjąc kornety pod parasole; unosiły jednak z tej uroczystości w sercach swych, mimo bicia piorunów, pogodne uczucie radości i zadowolenia.

Najuroczystszy był dzień ostatni jubileuszowych obchodów. Sumę pontyfikował Kardynał Paryża, Arbp. Dubois, otoczony wspaniałą asystą. Przeszło 20 biskupów, prefektów, protonotarjuszy i prałatów obecnych było w stalach, a między nimi poważny starzec, patrjarcha obrządku syryjskiego Rahmani z Antjochji, w swym wschodnim kołpaku. Obiad był niezwykle uroczysty i wspaniały. Do stołu zasiadło 20 biskupów, 9 wyższych prałatów, wielu kanoników i proboszczów Paryża, oprócz tak licznego grona Misjonarzy ze wszystkich stron świata. Za ciasny okazał się wtedy ten ogromny refektarz św. Łazarza. Elegánckie i dowcipnie ułożone menu,

które każdy miał przed sobą, było słabą jeszcze zapowiedzią rzeczywistości. Nazwy potraw oddawały należyte uznanie misjom krajowym i zagranicznym, były i potrawy dla specjalnego uczczenia 300-lecia i inne na 50-lecie, a deser miał być wyrazem aliansu misyjnego i przypominał słowa Psalmisty: „O jak dobrze i jak wesoło mieszkać braciom społem".

Przy końcu obiadu odczytano telegram, jaki otrzymał O. Generał z Rzymu od sekretarza Stanu Kard. Gaspari:

„Ojciec św. z żywem zadowoleniem przyjął wyrazy hołdu i synowskiego oddania Zgromadzenia Misji z okazji jego 300-lecia założenia. Cieszy się wspaniałemi wynikami na polu miłosierdzia chrześcijańskiego, zdobytemi przez heroiczne cnoty jego członków; życzy rozwoju coraz większego ich działalności, tak błogiej dla Kościoła i ludzkości; zasyła z całego serca błogosławieństwo Apostolskie, jako zadatek obfitych łask Bożych".

O godzinie wpół do 3-ciej po południu, wspaniałe zakończenie uroczystości. Kaplica, jeśli to wogóle możliwe, jeszcze bardziej jak zwykle przepełniona. Przed ołtarzem Kardynał Dubois, otoczony znów taką samą wspaniałą asystą. W stalach znowu długi szereg fioletów, a w prezbiterjum niema już jednego wolnego miejsca. Na ambonę wszedł największy mówca kościelny we Francji, Arcybiskup z Rennes, Kardynał Charost. Za temat wziął słowa św. Pawła do Rzymian: „Których przejrzał, tych przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego". (Rom. VIII 29).

Wykazał we wstępie, w kilku pięknych zwrotach, jak to upodabnianie się do Syna Bożego, będące warunkiem doskonałości chrześcijańskiej i świętości zakonnej, stosował św. Wincenty na sobie i w swoim Zgromadzeniu. Następnie postanowił wskazać z jednej strony w św. Wincentym to, co szczególniej z Chrystusa Pana zastosował w sobie i w Zgromadzeniu, a z drugiej strony, co jest jakby nowem i oryginalnem, aż do zuchwalstwa, ale płodnego w błogie skutki przy założeniu instytucji, której święcimy jubileusz. — Co do pierwszego wskazał, jako najwybitniejsze podobieństwo

do P. Jezusa tę cząstkę, którą dla siebie i Zgromadzenia obrał św. Wincenty: Opowiadać ewangelję ubogim. Jako konsekwencja tego, jego szczególną pokorę, którą tak po mistrzowsku w sobie i w swoim Zgromadzeniu wyrabiał. Dalej umartwienie i miłość dla cierpienia. — Przepięknie określił każde z tych upodobań św. Wincentego. — Co do drugiej części wskazał na śmiałość i oryginalność pomysłów jego w powołaniu do życia Zgromadzeń o całkiem nowym charakterze, jego pomysł wspólnych rekolekcyj mężczyzn wszelkich stanów i rekolekcyj dla kapłanów. — Podkreślił sztukę szczególną porywania na tych rekolekcjach dusz, a wreszcie jego genjusz, który w służbę miłosierdzia umiał wprzęgnąć i naukę i wiedzę i wlać w nie ogień, który do apostolstwa zapalał.

Długie to, a wspaniałe kazanie było punktem kulminacyjnym tych uroczystości. — Nastąpiło po niem uroczyste wystawienie Najśw. Sakramentu, celebrowane przez Kardynała Dubois, podczas którego odśpiewali Misjonarze z głębi swoich wdzięcznych serc: Te Deum laudamus. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielone przez Kardynała, zakończyło tę wspaniałą uroczystość.

Rozpromienione serca unosili wszyscy Misjonarze z tych wspaniałych uroczystości. Ale i twarz św. Wincentego, który ze swego bogatego relikwiarza nad ołtarzem z nami w dziękczynieniu uczestniczył, jeszcze więcej zdawało się jaśniała, jak zwykle. Stawiał się też wtedy niezawodnie u Boga, aby nasze stulecia następne, godne były naszej pięknej przeszłości.

X. K. S.

Do Szan. Czytelników „Roczników".

1) Redakcja prosi o łaskawe wyrównanie prenumeraty, z którą **zalega połowa czytelników.**

2) „Roczniki" będą odtąd wychodziły regularnie co kwartał.

3) Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) Numer pojedynczy 3 zł. Wpłata na konto czekowe 150.142, ks. Król. Kraków.

4) Uprasza się księży konfratrów o nadsyłanie artykułów odpowiednich do „Roczników"; zwłaszcza księży superjorów o „kroniki domowe". dyrektorów misyj o sprawozdania z tychże etc., etc.

5) Sekretarjaty **wszystkich** trzech prowincyj SS. Miłosierdzia, prosi redakcja o łaskawe sprawozdania z pracy Sióstr, nekrologi zmarłych Sióstr i t. d.

6) Redakcja donosi, że w latach 1916, 1917, 1918, 1919 nie wyszedł żaden numer „Roczników". — W 1920 i 1921 po 4 numery, w 1925 r. dwa numery.